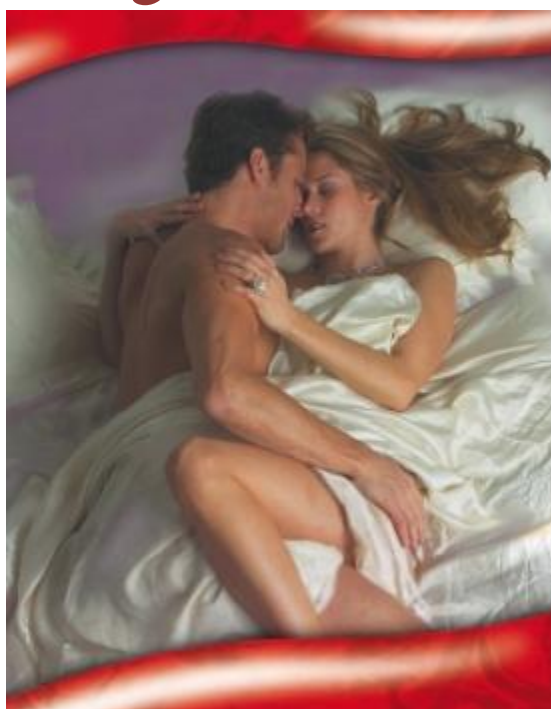




Bronwyn Jameson



Bezcenny dar

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Spokojnie, dziecino. Nie ma pośpiechu. Mamy mnóstwo czasu - szeptał uspokajająco Cristiano Verón, przesuwał się na grzbiecie Gisele i delikatnie głaszcząc ją po karku, kiedy zwolniła tempo. - Jesteś wspaniała - dodał.

Gisele była doskonałą towarzyszką, wyczuloną na każdy jego gest. Zawsze chciała, by był z niej zadowolony. Była tak bardzo odmienna od tych wszystkich istot płci żeńskiej, które przewijały się przez jego życie. To cyniczne spostrzeżenie nie zakłóciło mu jednak głęboko odczuwanej przyjemności. W powietrzu unosił się zapach wiosny, a słońce grzało go w plecy po raz pierwszy od wielu tygodni. Kiedy zamachnął się długim kijem i uderzył nim piłkę, opanowało go radosne podniecenie.

Nie było to lepsze niż seks, ale gra w polo, nawet jeśli robił to samotnie, stała na drugim miejscu skali przyjemności Crista.

Ostatnio nie miał wiele wolnego czasu, nawet podczas weekendów. Musiał zajmować się interesami albo sprawami rodzinnymi, jak to było w ostatnią niedzielę w jego posiadłości w Hertfordshire.

Tęsknił za swoimi stajniami, za końmi, za grą w polo.

Cristo zręcznie prowadził swoją ulubioną klacz pomiędzy bramkami. Jak zwykle odpowiadała natychmiast na każdy jego sygnał. Gdyby to było możliwe w przypadku...

Nieoczekiwany widok przerwał tok jego myśli. Oczy mu się zwięzły, kiedy zauważył stojącą na środku boiska samotną postać.

Był to Hugh Harrington, narzeczony jego siostry.

Cristo zaklął z cicha, ale nie był specjalnie zły. Nie można było powiedzieć, że nie lubił swojego przyszłego szwagra. Hugh zdobywał Amandę z taką samą determinacją, jaką wykazywał podczas gry w polo, a to podobało się Cristowi. Gdyby Hugh stał tam w kasku, w białych spodniach i w długich brązowych butach z ochraniaczami na kolanach, gotowy do gry, Cristo byłby uradowany. Ale on miał na sobie garnitur, a jego przystojną, chłopięcą twarz wykrzywiało ponury grymas.

Kolejny dramat związany ze ślubem, pomyślał Cristo. To cholerne wydarzenie nabrało już rozmiarów jakiegoś gigantycznego cyrku, a Cristo, który stale wypisywał czeki,

był codziennie bombardowany opisem kolejnych kryzysów przez Amandę oraz ich matkę.

Pocieszał się, że do ślubu pozostał już tylko niecały miesiąc. Amanda przestanie histeryzować, Vivi zacznie sobie szukać piątego męża i życie stanie się znów normalne.

Jeszcze tylko dwadzieścia osiem dni. Cristo zatrzymał Gisele i popatrzył na swojego niespodziewanego gościa.

- Myślałem, że jesteś w Prowansji i oglądasz posiadłość - powiedział.

- Już ją obejrzałem - odparł Hugh. - Przyleciałem wczoraj wieczorem. Przykro mi, że ci przeszkadzam ćwiczyć, w dodatku w niedzielę, ale muszę z tobą porozmawiać.

- To brzmi złowieszczo. O co chodzi tym razem? - spytał żartobliwie Cristo. - Róże przestały kwitnąć? Wycofał się catering? Jakaś druhna jest w ciąży?

- Nie druhna - wyszeptał Hugh i nagle zbladł pod opalenizną.

- Amanda?

- Nie, inna kobieta. Nie wiem, kim ona jest. - Hugh był coraz bardziej zdenerwowany. - Jest Australijką. Zadzwoniła, kiedy mnie nie było, i zostawiła tę przekłętą wiadomość na mojej poczcie głosowej. Mówi, że jest w ciąży.

Gisele rzuciła łbem, kiedy Cristo nieświadomie ściągnął wodze. Pogłaskał ją po karku, nie spuszczać wzroku ze swojego rozmówcy.

- Chcesz mi powiedzieć, że ta kobieta spodziewa się twojego dziecka?

- Tak twierdzi, ale to kompletna bzdura.

- Mówiłeś, że nie wiesz, kim ona jest. - Cristo mówił wolno, a jego ton nie był już żartobliwy, tylko pełen niedowierzania. - Chcesz powiedzieć, że nigdy się z nią nie spotkałeś?

- Skąd mam wiedzieć? Wiesz, że na początku roku byłem w Australii, by przygotować sprzedaż posiadłości Hillier.

Hugh wiele podróżował jako przedstawiciel domu aukcyjnego swojej rodziny, ale Cristo dobrze pamiętał jego wyjazd do Australii, ponieważ Amanda czuła się wtedy bardzo samotna i nieszczęśliwa.

- Spotykałem tam setki ludzi - mówił Hugh.

- Niektórzy byli płci żeńskiej - zauważył Cristo.

- Nie spotykałem się z mmi w ten sposób. Mówiłem, że mogłem spotkać tę kobietę, ale nie pamiętam jej nazwiska. Od czasu kiedy poprosiłem Amandę o rękę, nie patrzyłem na inne kobiety. Czyżbym mógł poświęcić szczęście całego życia dla jakiejś przygody?

Gdyby Cristo nie miał cynicznego stosunku do miłości i małżeństwa, mógłby uwierzyć tym żarliwym zapewnieniom. Pamiętał jednak słowa ojczyrna: Nie ma dymu bez ognia.

- Czy jeszcze ktoś wie o telefonie od tej kobiety? - spytał.

Hugh potrząsnął głową.

- Nie powiedziałaś Amandzie?

- Chyba żartujesz! Sam wiesz, w jakim ona jest stanie podczas przygotowań do ślubu.

Niestety, Cristo dobrze o tym wiedział.

- To powinien być dla niej wspaniały dzień. Co będzie, jeśli ta kobieta pojawi się tutaj na dzień przed ślubem?

- Co zamierzasz? Dać jej pieniądze?

Hugh był zdumiony. Najwyraźniej o tym nie pomyślał. Cristo sądził, że on w ogóle o niczym nie pomyślał.

- Nie wiem, co robić - wyznał Hugh, potwierdzając domysły Crista. - Poradziłbym się Justina, ale on jest w Nowym Jorku i stara się przywrócić firmie rodziny Harrington dawną reputację. Wiesz przecież, że naczelny dyrektor odszedł w atmosferze skandalu. Ma dość problemów, bym miał go jeszcze tym obarczać. Dlatego zwróciłem się do ciebie o radę.

Cristo rozumiał to. Starszy brat Hugh prawie natychmiast po śmierci żony musiał się zająć wewnętrznym skandalem, jaki wybuchł w amerykańskim biurze ich rodzinnej firmy.

- Dlaczego właśnie ja? - Hugh z niedowierzaniem potrząsał głową. - Musiała wybrać mnie z jakiegoś powodu.

- Czy wspominała o pieniądzech? - spytał Cristo, który z kolei mógł wymyślić bardzo wiele powodów tej sprawy.

- Niewiele mówiła. Tylko że od tygodnia próbuje się ze mną skontaktować i pytała, czy ją pamiętam. Nawet przeliterowała swoje nazwisko. I od razu powiedziała: „Jestem w ciąży”.

- Ta kobieta wali prosto z mostu - zauważył Cristo.

- Ta kobieta... - Hugh gwałtownym ruchem przecesał dłonią włosy. - Co mam zrobić, Cristo? Amanda nie może się o tym dowiedzieć, a ja nie mogę tego zignorować. Może to jakieś nieporozumienie? Albo zbieżność nazwisk? Może powinienem do niej zadzwonić.

- Masz numer?

Hugh wyciągnął kartkę papieru z wewnętrznej kieszeni marynarki i trzymał ją przez chwilę w drżącej dłoni. Jego stan dał Cristowi powód do myślenia. Może podczas tej długiej podróży doszedł do głosu dawny Hugh Harrington, którego hasłem było „pokochaj i rzuć” i którego Justin wielokrotnie ratował z oparów.

Z dala od domu, zbyt wiele drinków i piękna uwodzicielka, która waliła prosto z mostu...

Może dlatego bał się powiedzieć o tym Amandzie i zadzwonić do tej kobiety? Może odgrywa teraz komedię zaskoczonych niewinności, licząc na to, że Cristo spłaci ją i sprawa będzie załatwiona? Wiedział, że dla Crista rodzina była najważniejsza i że on zrobi wszystko, by jego siostra była szczęśliwa.

- Zadzwońisz do niej? - spytał Hugh.

- Na początku czerwca mam lecieć do Australii. Wtedy to załatwię. - Cristo szybko podjął decyzję i ułożył plan działania. - Lepiej spotkać tę kobietę osobiście i to jak najszybciej. I dowiedzieć się, czego ona chce.

- Zrobisz to dla mnie?

- Nie - odrzekł Cristo. - Zrobię to dla Amandy.

Wyjął kartkę z dłoni Hugh. „Isabelle Browne”, przeczytał. Potem był numer telefonu i nazwa instytucji.

- „Do usług”? - przeczytał głośno i spojrzał zwięzionymi oczami na Hugh. - Czy to agencja osób do towarzystwa?

- Nie mam pojęcia. Przepisałem to, odsłuchując wiadomości. To chyba nazwa instytucji, ale to mi nic nie mówi. - W oczach Hugh pojawił się wyraz przerażenia. - Nie wierzysz mi, prawda?

- Nie kwestionuję tego, co mówisz, ale wolę sam to sprawdzić.

- Postarasz się znaleźć tę Isabelle Browne?

- Znajdę ją - poprawił go Cristo. - Dowiem się, co się za tym kryje, zanim poprowadzę moją siostrę do ołtarza. Jeśli okaże się, że kłamiesz, nie będzie żadnego spłacania, ukrywania prawdy i nie będzie ślubu.

- Wszystko, co powiedziałem, to prawda, Cristo. Przysięgam.

- A więc nie masz się czym martwić.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny Isabelle Browne usiłowała sobie tłumaczyć, że nie ma powodu do obaw. Mężczyzna, który wynajął ją na następny tydzień, by mu „prowadziła dom” podczas jego pobytu w Australii, był dyrektorem naczelnym i prezesem prywatnej firmy lotniczej.

Każdy z klientów latających Chisholm Air mógł podać mu jej nazwisko. To właśnie tacy zamożni biznesmeni wynajmowali firmę „Do usług”, by służyła im pomocą podczas pobytu w Australii. Nie pierwszy raz wymieniano jej nazwisko i proszono o jej usługi. Była dobra, była cholernie dobra w swojej pracy.

Ale teraz, kiedy przyjechał godzinę wcześniej, usłyszała dźwięk otwieranej bramy i zobaczyła przez okno, jak wysiada z samochodu, znów się zdenerwowała. To po prostu kolejny klient, tłumaczyła sobie, który ma mnóstwo pieniędzy i jest tak pewny siebie, że nigdy nie akceptuje odmowy.

Wyłączyła iPoda i wyjęła słuchawki z uszu. W rytmie tanecznej muzyki przygotowywała dom na jego przybycie, ale teraz musiała być czujna. Może muzyka z filmu *Szczerki* byłaby teraz bardziej na miejscu.

Jednak nie.

Przebiegł ją nagły dreszcz, kiedy patrzyła, jak się rozprostowuje i przeciąga w blasku słońca. W niczym nie przypominał rekina. Szczupły, wysoki, z ciemnobrązowymi włosami wyglądał raczej na mieszkańca jakiegoś śródziemnomorskiego kraju, oczywi-

ście obywatela z najwyższych sfer. Kojarzył jej się z muzyką Ravela... lub salsa. Z czymś, co oddaje ducha lata. Co jest odpowiednie dla greckiego boga.

Kolejny klient? Usta Isabelle wygięły się w ironicznym uśmiechu. Chciałaby, żeby tak było.

Sądząc po nazwisku - Cristiano Verón - przygotowała się na kogoś bardziej egzotycznego niż przeciętny brytyjski potentat finansowy. Zastanowił ją jego londyński adres, zbieżność czasu jego rezerwacji i żądanie wyłącznie usług Isabelle zaraz po tamtym telefonie na inny londyński numer.

Potrząsnęła głową i znów zaczęła sobie to wszystko tłumaczyć. To przypadek, Isabelle, Londyn jest dużym miastem.

Jeśli ten Apollo nadal stojący na podwórzu w blasku słońca nie da jej powodu do podejrzeń, to ona uzna, że jego przybycie nie ma nic wspólnego z Hugh Harringtonem. Będzie czujna, ale nie popadnie w paranoję. Będzie ciekawa, ale nie przekroczy formalnych granic. Ma pełne prawo obserwować przyjeżdżających gości. Ale czy powinna patrzeć na nich, jak się schylają, by wyjąć bagaże z samochodu?

Jednak Isabelle nie mogła się oderwać od okna.

Kiedy się wyprostował, trzymając jedną niewielką walizkę w ręku, i po raz pierwszy zobaczyła jego twarz, mocniej zacisnęła palce na pluszowej zasłonie. Wyraziste kości policzkowe, stanowcze wargi i duże ciemne okulary. Obrócił się, by zamknąć samochód, a Isabelle zapragnęła nagle zobaczyć jego twarz bez okularów.

Jej życzenie zostało szybko spełnione. Przybyły zdjął okulary, zawiesił je na wycięciu swojego beżowego swetra i spojrział do góry, na okno, przy którym stała.

Isabelle cofnęła się szybko. Serce biło jej mocno.

- On nie mógł wiedzieć, że go obserwuję - wmawiała sobie. - Nie mógł mnie widzieć.

Ośmieliła się jednak jeszcze raz rzucić okiem na podwórko, ale jego już tam nie było. Odczuła zawód. Zaczęła powoli dochodzić do siebie.

Domyśliła się, że on idzie już do frontowych drzwi. A ona powinna tam stać, by go powitać. Miriam Horton obdarłaby ją ze skóry, gdyby Cristiano Verón miał czekać na

otwarcie drzwi. Isabelle zobaczyła, że ma na nogach ranne pantofle. Chwyciła buty będące częścią mundurka gospodyni w firmie „Do usług” i wybiegła na schody.

Kiedy Cristo wjeżdżał na dziedziniec, zauważył na górnym piętrze sylwetkę kobiety. Wydawało mu się, że ta kobieta tańczy. Domyślił się, że to Isabelle Browne, i poczuł przypływ adrenaliny. Nareszcie jego podróż służbowa i czas stracony na zmianę rezerwacji samolotu doprowadziły go do wyczekiwanego punktu odniesienia. A była nim ta kobieta.

Kiedy Cristo odkrył, że firma „Do usług” zajmuje się specjalnymi zleceniami, zarówno gości hotelowych, jak i pozahotelowych, i korzystają z niej bogaci mieszkańcy Melbourne oraz zagraniczni goście, mógł ją teraz powiązać z Hugh Harringtonem. Była to jedynie hipoteza, ale Cristo miał dobre wyczucie. Wynajął więc usługi tej agencji, która miała mu znaleźć dom na czas jego pobytu w Melbourne, i rzucił nazwisko Isabelle Browne, gospodyni polecanej mu przez przyjaciela. I trafił w dziesiątkę.

- Obawiam się, że pani Browne jest na urlopie - powiedział mu menadżer. - Mamy inne gospodynie, które mają równie dobre referencje.

- Jeśli pani Browne nie jest na urlopie zdrowotnym - powiedział Cristo - może udałoby się ją przekonać, by przyjęła tę ofertę.

- Przykro mi, panie Verón, ale ona już w tym tygodniu komuś odmówiła.

- Czy ten ktoś chciał jej zapłacić dwukrotnie więcej, niż wynosi jej normalna stawka?

Jak zwykle, pieniądze zrobiły swoje. Po niecałej godzinie Cristo otrzymał wiadomość, że będzie miał wybraną przez siebie osobę.

Miał już gotowy plan działania. Postanowił się z nią zaprzyjaźnić, a wtedy będzie mógł zadawać pytania dotyczące jej rzekomego romansu z Hugh. Może Isabelle Browne pracowała dla niego jako gospodyni, a może tylko na jakimś przyjęciu, w którym on brał udział? Może jej nazwisko nic mu nie mówiło, bo nigdy nie zapytał o nie?

Kiedy wyjmował walizkę z samochodu, czuł, że stojąca w oknie kobieta uważnie go obserwuje. Zastanawiał się, czy podobnej inspekcji doświadczył Hugh. Czy uznała, że można zastawić na niego pułapkę w postaci ciąży?

Potem jeszcze raz spojrział w górne okna. Nie widział jej już, ale wiedział, że jest tam, schowana za grubą zasłoną. Postanowił zmodyfikować swój plan i zacząć działać szybciej. Cierpliwość nie należała do jego cnót.

Teraz, panno Isabelle Browne, pomyślał z uśmiechem, kierując się do frontowych drzwi, przyszedł czas na konfrontację.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Menadżer firmy „Do usług” już na lotnisku wręczył Cristowi klucze do domu i do samochodu, obsypując go grzecznościowymi formułkami, których musiał spokojnie wysłuchać. Stracił na to sporo czasu i nie miał zamiaru marnować go dalej, stojąc przed drzwiami. Kiedy pierwszy dzwonek do drzwi pozostał bez odpowiedzi, użył swojego klucza i wszedł do środka.

Jakaś kobieta - najprawdopodobniej Isabelle Browne - stała na dole schodów. I to na jednej nodze, trzymając się poręczy. Najwyraźniej zmieniała buty. Na jednej nodze miała wysoki sznurowany bucik, a na drugiej ranny pantofel.

Wyprostowała się szybko i schowała rękę z bucikiem za plecami. Cristo uważnie ją obserwował.

Była ładna na swój sposób, choć wyglądała jak zwykła dziewczyna z sąsiedztwa. Miała odgarnięte do tyłu blond włosy i duże zdziwione oczy. Jej policzki były zarumienione, wargi z lekka rozchylone. Zauważył brak makijażu i mało gustowny mundurek gospodyni wraz z wykrochmalonym białym fartuszkiem.

Nie wyglądała na uwodzicielkę.

W ogóle nie była w typie Hugh Harringtona.

Cristo zauważył na jej twarzy cień niezadowolenia, kiedy się jej tak długo przyglądał. Czy tylko z tego powodu? A może dlatego, że czuła się przyłapana?

- Witam w Pelican Point, panie Verón - powiedziała, puszczając poręcz i wykonując niezręczny ukłon. Rękę z bucikiem nadal trzymała za plecami. - Bardzo mi przykro, że nie powitałam pana przy drzwiach.

Cristo stwierdził, że takie profesjonalne zachowanie nie pasuje do kobiety, która ma na nogach buty nie do pary, a na twarzy wyraz ledwie hamowanej irytacji.

- Nic się nie stało. Jak pani widzi, umiem otwierać i - szybko zamknął drzwi kopniakiem - zamykać drzwi.

- Oczywiście, ale do moich obowiązków należy witanie gości.

- Przywitała mnie pani tutaj - powiedział, podchodząc bliżej i z uśmiechem wyciągając do niej rękę. - Jestem Cristo Verón.

Skinęła tylko głową, ignorując zarówno wyciągniętą do niej dłoń, jak i uśmiech.

- Czy mogę wziąć pana bagaż, panie Verón? - spytała.

Kiedy wyciągnęła rękę do walizki, on zagroził jej drogę. Jej dłoń dotknęła jego uda, więc gwałtownie cofnęła rękę. Zaczerwieniła się.

Czy ona także odczuła ten przepływ elektryczności? Ciekawe.

- Przepraszam, panie Ver...

- Proszę mówić do mnie Cristo - przerwał jej.

Zaczął się zastanawiać, czy w ostatniej chwili nie zmieniono mu gospodyni. Może Isabelle Browne zmieniła zdanie albo ciąża uniemożliwiła jej podjęcie tak świetnie płatnej pracy?

- Pani jest Isabelle?

- Jestem pani Browne.

A więc wszystko w porządku. Nie dano mu innej gospodyni. Cristo był zawiedziony. Pani Browne nie przypominała kobiety, jakiej się spodziewał.

- Czy to nie nazbyt formalne? - spytał.

- Firma „Do usług” pilnuje przestrzegania reguł - odparła sztywnym tonem.

- A ty, Isabelle? Czy też opowiadasz się za przestrzeganiem reguł? - spytał, patrząc na jej godnie wyprostowaną postać. Schylił się, by podnieść leżący na stopniu schodów ranny pantofel. - Czy wolisz bardziej swobodne stroje?

- Nieważne, czy lubię nosić mundurek - odparła z lekkim zniecierpliwieniem w głosie. - Po prostu muszę to robić.

- A jeśli ja wolę mniej formalny strój?

- Musiałabym spytać, co się panu w moim stroju nie podoba. - Isabelle spojrzała na swoją szarą bezkształtną suknię. - Dostajemy takie ubranie, jest w porządku i... i... jest...

- Brzydkie? - podpowiedział.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. W jej wzroku zauważył skrywane rozbawienie. Nastąpiła cudowna przemiana i na jej ustach wykwitł promienny uśmiech.

- Chciałam powiedzieć, że jest wygodne - dodała.

- Nawet buty?

- Przykro mi. - Isabelle była speszona. - Nie spodziewałam się pana tak prędko. Nie myślałam, że pan sam otworzy sobie drzwi. Ja...

Isabelle zacisnęła wargi. Była zła na siebie, że musi się z czegoś tłumaczyć.

- Noś je, jeśli wolisz. - Cristo podał jej ranny pantofel. - Nie powiem nikomu - dodał.

W jej piwnych oczach okolonych długimi jedwabistymi rzęsami pojawił się wyraz zdziwienia. Zaskoczył ją. Nie tego się spodziewała.

- W porządku - powiedziała z lekka drżącym głosem, prostując ramiona. - Czy chce pan, żebym go teraz oprowadziła po domu?

- Oczywiście - stwierdził Cristo. - Jak tylko upora się pani ze swoim obuwem.

Pół godziny później Isabelle schodziła na dół, pogrążona w niewesołych myślach. Pan „Mów mi Cristo” Verón nie był przeciętnym klientem firmy „Do usług”. Kwestia jej mundurka i obuwia to był dopiero początek. Kiedy pokazywała mu dom, czuła, że on skupia więcej uwagi na niej niż na tym, co powinno go obchodzić.

Przeszło dziesięć lat pracowała w tym zawodzie i nigdy jeszcze nie była tak wyczulona na obecność klienta. W ciągu dwudziestu ośmiu lat swojego życia jeszcze nigdy nie odczuwała w taki sposób bliskości mężczyzny. Nie zdołała odzyskać równowagi od tamtej chwili, kiedy wszedł do domu i zastał ją zmieniającą obuwie.

Ten incydent nie był zresztą tak ważny, jak fakt, że on zażądał usług Isabelle Browne i nie chciał innej gospodyni. Mniej ważna była nawet jego niezwykle przystojna twarz, która zrobiła na niej wielkie wrażenie. Nawet przecinająca brew wyraźna szrama i lekkie zniekształcenie nosa, pozostałość po jakimś dawnym wypadku. Był to dowód na to, że nie jest bogiem, tylko człowiekiem.

A przede wszystkim klientem, poprawiła się w myślach Isabelle. Nie powinna się poddawać urokowi jego głosu, cieszyć się tym, jak pięknie wymawia jej imię. Nawet gdyby nie był klientem, to jej nic do tego. Miała teraz inne sprawy na głowie. Wzięła dni wolne, żeby móc wszystko spokojnie przemyśleć i zastanowić się co dalej, jednak nie mogła sobie pozwolić na to, by zrezygnować z tak korzystnej oferty płacy.

Była niespokojna i zmartwiona, nie przewidziała jednak, że ten mężczyzna będzie ją tak bardzo pociągał. Wszystko było w porządku, kiedy stał z daleka. Jednak kiedy się do niej zbliżał lub zbyt długo na nią patrzył, ciało Isabelle zaczynało reagować w najbardziej nieoczekiwany sposób. Zapominała wtedy o profesjonalizmie, zaczynała się jąkać i potykać na równej drodze.

Tak się właśnie stało, kiedy chciała szybko wybiec z sypialni. Jej klient w drodze do łazienki zaczął ściągać sweter i zobaczyła wtedy ciemne włosy na jego klatce piersiowej, oliwkową skórę i gładkie mięśnie brzucha.

To było dla niej zbyt wiele. Ten mężczyzna był niebezpieczny. Z pałającymi policzkami pobiegła do kuchni. Będzie tu tylko przez tydzień, tłumaczyła sobie. Przyjechał w interesach.

Isabelle dobrze znała rutynę korporacji. Długie zebrania, posiłki w restauracjach, czasem całymi dniami nie widywała swoich klientów. Potrzebowała tylko trochę czasu, by przyzwyczać się do zbyt bezpośrednich manier nowego przybysza.

Czy on z nią flirtował? Tak, co do tego Isabelle nie miała żadnych wątpliwości. Cristo Verón niewątpliwie był flirtiarzem. Jednak teraz, bezpieczna w swoim kuchennym sanktuarium, doszła do wniosku, że da sobie radę z takim mężczyzną jak Cristo Verón, pod warunkiem że nie będzie przy niej zdejmował ubrania.

Tak szybko uciekła z jego sypialni, że nie spytała go nawet, czy woli kawę czy herbatę. W związku z tym przygotowała oba napoje. Nakryła stół w jadalni, w niszy okiennej z pięknym widokiem na zatokę. Kiedy usłyszała zbliżające się kroki, położyła na stole upieczone przez siebie bułki maślane oraz beztłuszczowe, chrupkie migdałowe biscotti, kanapki z rukwią wodną i pieczenią wołową. Upieczone wcześniej, przekładane galaretką szwajcarskie ciasteczka chłodziły się na tacy. Stół wyglądał doskonale.

Isabelle wygładziła fartuszek i odetchnęła głęboko. Tym razem będzie się zachowywać profesjonalnie. Nie będzie się jąkać, nie będzie się w niego wpatrywać i nie będzie się potykać.

Kiedy wszedł, zauważyła od razu, że jego ciemne włosy są mokre i dłuższe, niż myślała. Sięgały kołnierzyka koszuli i widać było na nich ślady grzebienia. Isabelle wie-

działa, że przed chwilą stał nagi pod prysznicem i chociaż miał teraz na sobie czarne spodnie i białą koszulę, ten obraz znów wytrącił ją z równowagi.

Cristo wziął z tacy ciastko i przerzucał je w dłoniach, by je ostudzić. Potem wrzucił je do ust i wymruczał coś niezrozumiałego, po czym pocałował swój mały palec i uniósł go do góry.

To był bardzo pochlebny i bardzo europejski gest. Kiedy sięgnął po kolejne ciastko, Isabelle odsunęła tacę.

- Czy te ciastka są wydzielane? - spytał z uśmiechem Cristo.

- Wszystkie są dla pana, tamte też - powiedziała Isabelle, wskazując na migdałowe biscotti i szybko przekładając ciastka na talerz. - Czy woli pan kawę czy herbatę? - spytała.

- Czy sama piekłaś te migdałowe sucharki, Isabelle? - spytał Cristo, ignorując jej poprzednie pytanie.

Czuły ton jego głosu zafascynował ją. Postanowiła szybko się czymś zająć, więc zaczęła nalewać herbatę. Zastanowił ją też cień obcego akcentu w jego głosie. Chciała go o to spytać, ale wiedziała, że nie powinna. Rozpraszało ją też, że on nie usiadł przy stole, tylko stał oparty o bufet.

- Tak - odrzekła. - Wszystkie są domowej roboty. Biscotti to przepis mojej babki.

- Nauczyła cię piec?

- Wszystkiego mnie nauczyła.

To była prawda, ale Isabelle natychmiast pożałowała tych słów. Zaletą tej pracy było, że nie musiała niczego mówić o sobie, a kolejną zaletą możliwość gotowania we wspaniale wyposażonej kuchni.

- Czy możemy teraz porozmawiać o następnych posiłkach? - spytała.

- Co chciałabyś wiedzieć? - spytał, nie spuszczając z niej wzroku i nie zwracając uwagi na menu, które położyła na bufecie.

- Chciałabym poznać pana rozkład zajęć. To ułatwi mi planowanie posiłków: kiedy mam dla pana gotować, kiedy je pan na mieście, a kiedy ma pan gości.

- Dzisiaj jem na mieście. Mam spotkanie za - spojrzał na swój drogi zegarek - pięćdziesiąt minut.

- Gdzie jest to spotkanie? O tej porze dnia dojazd do centrum zabierze panu ponad godzinę.

- Nie jadę do śródmieścia, tylko do Brighton. Widzę, że dobrze znasz miasto.

- Jestem stąd. Czy potrzebuje pan dodatkowych wskazówek? Mam plan...

- Dziękuję, to nie będzie potrzebne. Mój samochód ma GPS.

- Oczywiście. - Isabelle tak się skoncentrowała na nim, że nie zwróciła uwagi na auto.

- Czy wystarczy mi czterdzieści minut?

- Dla pewności dodałabym pięć.

- Czy jesteś zawsze tak ostrożna, Isabelle? Zostawiasz margines na nieprzewidywane? - Patrzył jej w oczy, a ona musiała wytrzymać jego spojrzenie.

- To rozsądne podejście do sprawy - odparła.

- Czy to samo odnosi się do twojego mundurka?

Isabelle wiedziała, że bezkształtna szara sukienka jest brzydka, ale nie chciała z nim o tym rozmawiać. Poza tym jej to nie przeszkadzało.

- Wracając do menu - powiedziała. - Czy mógłby pan spojrzeć na listę śniadaniową?

- Sok pomarańczowy - powiedział, obrzuciwszy menu jednym spojrzeniem - jajka w koszulce. Bekon wysmażony, lecz nie zanadto. Kawa kolumbijska, czarna.

- A jutrzejszy lunch?

- Zaimprovizuj go - polecił Cristo, nie spojrzawszy nawet na menu.

- Mam zaimprovizować? - powtórzyła zdumiona Isabelle. - Przecież ma pan jakieś wymagania.

- Tylko jedno. - Cristo dotknął palcem okrągłego kołnierzyka przy jej sukni. - To musi zniknąć.

- Ale wymaga się ode mnie, bym...

- Wydaje mi się, że płacę ci wystarczająco dużo, by dyktować własne warunki - stwierdził.

Isabelle skinęła głową. Z trudem przełknęła ślinę. Stał zbyt blisko. Czowała, że za chwilę obleje ją fala gorąca.

- Jakie są pana warunki, panie Verón? - spytała z lekka ochrypłym głosem.

- Po pierwsze, nie lubię zbędnych ceremonii. Nie ma potrzeby, byś zwracała się do mnie per panie Verón.

- Ale...

- Mam na imię Cristo. - Położył palec na jej ustach, by nie słuchać dalszych wyjaśnień. - Zaczniemy więc od tego i powoli idźmy dalej.

Zaskoczona tym niespodzianym dotykiem, jednocześnie pragnąc go przedłużyć, Isabelle patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Spróbuję - powiedziała wreszcie.

- Wydaje mi się, że jesteś bystra, Isabelle. Jestem pewny, że ci się uda.

Isabelle wcale nie była pewna, czy podoba jej się mówienie Cristowi po imieniu, nie mówiąc już o dalszych krokach. Jednak wyraźnie dał jej do zrozumienia, że on tutaj rządzi i płaci jej niesłychanie wysokie wynagrodzenie. Postanowiła rozwiązać sprawę mundurka.

- Co miałabym nosić zamiast tego stroju? - spytała.

- Coś, w czym się będziesz czuła swobodnie - odparł po zastanowieniu. - Byłe nie było szare.

Nie szare było w porządku, ale jak miała się czuć swobodnie przy tym mężczyźnie? Jej ciało zbyt silnie reagowało na jego bliskość, uśmiech, spojrzenie jego ciemnych oczu.

Czy wyobrażał ją sobie nago? Miał jakieś związane z nią seksualne fantazje? Taka możliwość powinna ją zaszokować, lecz zamiast tego rozpaliała jej wyobraźnię.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Isabelle bezsilnie opadła na krzesło. Miała takie uczucie, jakby jego odejście pozbawiło ją wszelkich sił żywotnych. To śmieszne, pomyślała.

W innej sytuacji spytałaby, dlaczego płaci jej tak ogromne pieniądze i kto mu ją tak sugestywnie zarekomendował, że nie zgodził się na żadne zastępstwo. Nie mogłaby się tego dowiedzieć od Miriam Horton. Firma „Do usług” przestrzegała zasady nie-

rozmawiania o swoich klientach, mogła jednak spytać, jeśli sam klient poruszył ten temat. Szczególnie, że nalegał na nieformalne stosunki między nimi. Następnym razem nie straci okazji.

Powziąwszy tę decyzję, Isabelle sprzątnęła po podwieczorku i pojechała po zakupy. Musiała dostać kolumbijską kawę, bo takiej sobie życzył. Miała zamiar wstąpić do domu i wziąć coś ze swoich ubrań, byle nie były szare. Co prawda, nie przypuszczała, że tego wieczoru zobaczy swojego klienta, o którym nie potrafiła myśleć „Cristo”. Pewnie spotkają się dopiero przy śniadaniu.

Jednak myśl o siostrze i pytaniach, na jakie będzie musiała jej odpowiedzieć, spowodowała, że Isabelle zrezygnowała z wizyty w domu. Na pytania Chessie odpowie jutro.

Jak się okazało, niezbyt dobrze znała swoją siostrę.

Późnym wieczorem odebrała od niej telefon z lakonicznym pytaniem „No i co?”. Isabelle wiedziała, że Chessie będzie żądać dokładnych szczegółów na temat tego popołudnia z klientem i będzie chciała wybadać, jakie wrażenie zrobił na niej Cristo Verón. Isabelle milczała. Nie umiała znaleźć odpowiednich słów.

- Nie możesz rozmawiać? - spytała w końcu Chessie. - On tam jest? Jesteś jeszcze w pracy?

Isabelle nie mogłaby okłamać siostry, więc wybrała inne wyjście.

- Jego tu nie ma, ale nie mam ci nic do powiedzenia. Przyjechał po południu i zaraz wyjechał na spotkanie.

- I co? - nalegała Chessie. - Jakie zrobił na tobie wrażenie?

Isabelle przelatywało przez głowę tysiące porównań, ale wyrzuciła jednym tchem:

- Jest taki jak jego nazwisko: egzotyczny, bogaty, dyzajnerski. To Cristiano Verón.

- Zajrzałaś do jego paszportu?

- Nie przeglądałam jego rzeczy. Nie chcę stracić pracy. Na pewno nie jest Hugh Harringtonem.

Isabelle musiała być ostrożna. Chessie była impulsywna i nieobliczalna. Już raz Isabelle omal nie straciła przez nią pracy w firmie „Do usług”. To się nie może powtórzyć.

- Może to jego kamerdyner? - upierała się Chessie.

- Uwierz mi, Chess, Cristiano Verón nie jest niczym kamerdynerem - roześmiała się Isabelle. - Jestem przekonana, że to przypadkowa zbieżność w czasie. On jest prawdziwym klientem, który przyjechał tu w interesach. Ktokolwiek mógł mu mnie zarekomendować. Na przykład Thompsonowie.

- Skoro tak mówisz - powiedziała Chessie, wyraźnie nieprzekonana.

- Jestem tego pewna. A jeśli coś się wydarzy i zmienię zdanie, to dowiesz się o tym pierwsza.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Czy ona jest w ciąży?

Cristo uważnie obserwował Isabelle, kiedy sięgała do górnej półki kuchennej. Jak mógł się zorientować, kiedy znów miała na sobie suknię-worek? Co prawda nie szarą, ale w nudnym brązowym kolorze.

Dlaczego wybrała tak niekorzystny strój, mając wolną rękę w doborze ubrania? Czy nadal chciała stosować się do obowiązujących w firmie reguł, czy też wyrazić swój sprzeciw wobec jego żądań?

A może luźna suknia miała maskować postępującą zmianę jej figury?

Z miejsca, gdzie stał, miał widok na prawie całą kuchnię. Isabelle rażno się poruszała, nie była blada, najwidoczniej nic jej nie dolegało. Poruszała biodrami w rytmie jakiegoś tańca i cicho nuciała. Cristo patrzył na nią, zafascynowany tym niespodziewanym widokiem, ale szybko się otrząsnął. Wiedział, że ma zadanie do wykonania, a do tej pory nie osiągnął jeszcze żadnych rezultatów. Przez dwa dni nie udało mu się niczego o niej dowiedzieć.

Była sobota. Najwyższy czas, by ruszyć do dzieła.

Zajęta przygotowywaniem śniadania Isabelle nie zauważyła stojącego w drzwiach mężczyzny. Kiedy wspięła się na palce, by dosięgnąć do najwyższej półki kredensu, postanowił ujawnić swoją obecność.

- Pozwól, że ci pomogę.

Zaskoczona Isabelle cicho krzyknęła i upuściła miskę. Cristo podbiegł i chwycił ją w pasie. To nie było konieczne, ale zrobił to celowo. Potem spojrzał jej w oczy i prawie zapomniał o swojej misji. Początkowo sądził, że były brązowe, ale teraz okazało się, że się mylił. Popęłnił również błąd, myśląc, że jest dość ładna, ale ma raczej pospolitą urodę. Takie określenie było krzywdzące dla Isabelle Browne.

- Wszystko w porządku - powiedziała. - Proszę mnie puścić.

Cristo odsunął się od niej. Isabelle wyjęła słuchawki z uszu. Ręce wyraźnie jej drżały.

- Przepraszam, że cię przestraszyłem - powiedział. - Myślałem, że słyszałaś, jak mówiłem, że chcę ci pomóc.

Był tak bardzo skupiony na obserwowaniu jej figury i tanecznych ruchów, że początkowo nie zauważył jej iPod'a.

- Rzeczywiście, bardzo się przestraszyłam. Zrozumiałam, że dzisiaj będzie późne śniadanie, i spokojnie wszystko przygotowywałam.

- Zawsze wcześniej wstaję. Trochę pracowałem podobnie jak ty. - Wskazał gestem na ekspres do kawy, pokrajane owoce i włączony piekarnik.

- Ranek jest moją ulubioną porą dnia - przyznała Isabelle. - Jest cicho i spokojnie, mogę pracować we własnym rytmie.

Cristo rzucił okiem na leżący na blacie iPod, a Isabelle zarumieniła się. Czy głośno śpiewała? Przywitała go w rannym pantoflu na nodze, a teraz znów karaoke? I ona uważa się za wykwalifikowaną gospodynię?

Od tej chwili będzie się zachowywać wyłącznie profesjonalnie. Przez cały czas.

- Niedługo podam śniadanie - powiedziała. - Nakryłam stół przy oknie. Obok położyłam poranne gazety i dwie wiadomości telefoniczne z wczorajszego wieczoru. Zaraz zaniosę tam kawę.

Niech już idzie, pomyślała, obrzucając go szybkim spojrzeniem. Miał na sobie dżinsy, oczywiście dyzajnerskie, i czarny sweter, pewnie z kaszmiru lub czegoś równie delikatnego. Jednak sam był duży, silny i bardzo męski.

Wciąż czuła dotyk jego dłoni.

- Kiedy będziesz podawać kawę, przynieś dwie filiżanki.

Ta niespodziewana prośba wyrwała ją z rozmyślań.

- Czy ten gość zostanie na śniadaniu? - spytała swoim najbardziej profesjonalnym tonem.

- Gość? - W jego ciemnych oczach zabłyśły isierki humoru. - Źle mnie zrozumiałaś, Isabelle. - Może jej się tylko wydawało, ale przy wymawianiu jej imienia ton jego głosu stał się bardziej miękki. - Druga filiżanka jest dla ciebie. Chciałbym z tobą omówić swoje weekendowe plany, a twoja znajomość tutejszych realiów będzie mi pomocna.

Isabelle skupiła się na przygotowywaniu śniadania, choć rozpraszał ją dźwięk jego głębokiego głosu, kiedy rozmawiał przez telefon. Zastanawiała się, czy odpowiada na telefon Vivi w sprawie ślubu Amandy, czy rozmawia z Chloe o Gisele.

W końcu nie powinno jej to obchodzić. Nie musi interesować się tymi kobietami o egzotycznych imionach. Choć wiedziała, że on również odczuwa przebiegającą między nimi iskrę, doskonale zdawała sobie sprawę z faktu, że Cristo Verón jest niewłaściwym mężczyzną, który przybył w niewłaściwym czasie.

Mimo wszystko miała napięte nerwy, kiedy dołączyła do niego przy śniadaniowym stole. Kuchnia była jej królestwem, gdzie zawsze czuła się swobodnie, a jednak tym razem...

Kiedy powiedziała mu, że już jadła i nigdy nie pije kawy, Cristo spytał, jaką miejscową restaurację mogłaby mu polecić. Wtedy Isabelle zrelaksowała się trochę.

- Jaką kuchnię lubisz? - spytała, używając z wysiłkiem formy „ty”, której tym razem nie mogła uniknąć.

- Interesuje mnie dobre miejscowe jedzenie, nic wyszukanego.

Isabelle pomyślała o swoim barze Fish&Chips. Nie mogła jednak wyobrazić sobie Cristiana Veróna, nawet w dżinsach i podkoszulku, jedzącego rybę i frytki z papierowej torebki. W jego rozumieniu „nic wyszukanego” miało zupełnie inne znaczenie.

- Jest wiele dobrych restauracji na półwyspie. To ma być lunch czy obiad?

- Lunch. Jadę na farmę koło Geelong zobaczyć kucyki i konie do gry w polo. W drodze powrotnej wstąpię na lunch.

Czy on ma dzieci? - myślała Isabelle. Czy dla nich myśli o kucykach? Ale dlaczego akurat w Australii?

- Podczas weekendu restauracje są zwykle przepełnione. Warto zrobić rezerwację - powiedziała.

- Zamówisz nam stół w jednej z tych restauracji?

Słowo „nam” przyprawiło Isabelle o szybsze bicie serca. Jednak natychmiast się zorientowała, że nie chodzi tu o nią.

- W której? - spytała.

- W tej, którą ty byś wybrała, Isabelle. Dla siebie.

- Dla mnie?

- Pytam, którą z tych restauracji wybrałabyś, by zjeść w niej lunch.

- Żadnej z nich - stwierdziła, a Cristo uniósł brwi. - Nie dlatego, że nie chciałabym tam jeść, tylko dlatego, że są dla mnie zbyt drogie.

- A gdyby nie były zbyt drogie?

- To wybrałabym Acacia Ridge - stwierdziła bez wahania. - Umiejętnie wykorzystują miejscowe produkty, mają doskonałe wina, wspaniałą obsługę i uroczą lokalizację. Nigdy tam nie byłam, ale nasi klienci bardzo ją chwalą.

- Powinnaś ją poznać - powiedział Cristo.

- Może pójde tam w przyszłym tygodniu. Będę już na wakacjach - odrzekła, choć wiedziała, że tego nie zrobi. Dodatkowe pieniądze będzie musiała przeznaczyć na lekarzy i wyprawkę dla dziecka.

- Rozumiem, że przerwałem ci wakacje, nalegając, byś przyjęła moją ofertę.

Teraz Isabelle miała doskonałą okazję, by zadać swoje pytania.

- Jeśli mogę spytać... Dlaczego wybrałaś mnie na swoją gospodynię?

- Poleciał mi ciebie przyjaciel. Czemu pytasz?

Isabelle zastanawiała się nad odpowiedzią. Nie mogła po prostu powiedzieć: Ponieważ zastanawiam się, czy coś cię łączy z Hugh Harringtonem, czy przyjechałeś w odpowiedzi na telefon „jestem w ciąży”, by załatwić tę sprawę i pozbyć się kłopotu.

- Nic dziwnego, że obsługa na takim poziomie - wskazał gestem nakrycie stołu, na którym stały świeżo zerwane stokrotki, ciepłe cynamonowe bułeczki, kawa, trzy rodzaje mleka i cztery rodzaje cukru - zyskuje sobie wielkie uznanie klientów.

- To prawda - przyznała Isabelle. - Ale nigdy nie dostałam tak wysokiego wynagrodzenia.

- Byłaś na urlopie, pewnie miałaś jakieś plany, więc chciałem ci to wynagrodzić i rozumiem, że tak się stało. Czyżbym się mylił? - Cristo obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Nie - zapewniła go Isabelle, zawstydzona, że może ją podejrzewać o niezadowolenie. - Płacisz mi o wiele za dużo, a ja robię zbyt mało.

- Może więc powinienem zwiększyć zakres twoich obowiązków?

- Oczywiście. Będę szczęśliwa, jeśli uda mi się choć w części zasłużyć na takie wynagrodzenie.

- Czy masz jakiś pomysł? - spytał, nie spuszczać z niej wzroku.

Isabelle znów poczuła się nieswojo. To pytanie nie miało nic wspólnego z wyznaczonymi jej obowiązkami. Jemu chodziło o coś innego. Szybko wzięła się w garść.

- Gotowanie to moja specjalność. Masz może jakieś specjalne wymagania lub chciałbyś zaprosić swoich biznesowych partnerów na obiad do domu zamiast do restauracji? Mogę również robić różne zakupy. Jeśli potrzebowałbyś czegoś dla siebie albo prezentu dla... kogoś - zakończyła niezręcznie.

- Dla mojego... kogoś? - spytał ze śmiechem.

- Dla twojej żony - powiedziała, myśląc o tych żeńskich imionach w poczcie głosowej - albo dla kochanki. Robiłam czasem zakupy dla obydwu.

- Na szczęście - powiedział po chwili - nie mam ani jednej, ani drugiej.

Ta wiadomość ucieszyła Isabelle, choć jego życie prywatne nie powinno jej obchodzić.

- Nie potrzebuję zakupów, nie będę też wydawał obiadów. Ale mam inny pomysł. Prowadzisz samochód?

- Oczywiście.

- Czy będziesz gotowa do wyjazdu za pół godziny?

Isabelle była zdezorientowana. Czego od niej chciał? Już nie mogła się wycofać, skoro sama zgłosiła chęć podjęcia dodatkowych obowiązków.

- Tak - powiedziała.

- To dobrze - stwierdził Cristo rzeczowym tonem.

To ją uspokoiło. Chciał ją wysłać z jakimś poleceniem. To będzie miła odmiana. Nie będzie musiała zajmować się sprzątaniami i tak nieskazitelnie czystego domu.

- Dokąd mam jechać? - spytała. - Czy powinnam się przebrać?

- Tak.

- Mam tu tylko dzinsy.

- To odpowiednie ubranie. Jedziemy...

- My? - przerwała mu Isabelle.

- Czy nie wyraziłem się jasno? Ty, Isabelle, zawieziesz mnie do Geelong. Ostatnio dużo pracowałem w nocy, według londyńskiego czasu, i nie chciałbym zasnąć za kierownicą.

- Mogę znaleźć zawodowego kierowcę. - Isabelle chciała się wycofać za wszelką cenę.

- Po co miałbym wynajmować zawodowego kierowcę, kiedy mam ciebie? - W oczach Crista widać było rozbawienie. - Za to, że będziesz moim szoferem, zabiorę cię do restauracji, którą tak chwaliłaś.

- Nie mogę iść z tobą na lunch - wykrztusiła Isabelle.

- Dlaczego nie? Myślisz, że mam jakiś ukryty motyw i dlatego pytałaś, dlaczego cię wynająłem?

- Jestem tylko gospodynią.

- Moją gospodynią - poprawił ją - która twierdzi, że zbyt mało robi za swoje wynagrodzenie. Więc dzisiaj wynajmuję cię w charakterze szofera. Zatrzymuję się na lunch, więc ciebie zapraszam również. Po wizycie w tej restauracji będziesz ją mogła polecać swoim klientom z jeszcze większym przekonaniem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak oceniasz menu, Isabelle? - spytał, kiedy znaleźli się w wybranej przez nią restauracji.

Podczas kilku godzin podróży i podczas przeprawy promem Cristo ani przez chwilę nie drzemał na siedzeniu pasażera. Wciągał ją w rozmowę, wypytywał o miejsca, przez które przejeżdżali, o miejscowe potrawy i wina i jak się jej prowadzi wynajęte Porsche, z którym początkowo nie mogła sobie dać rady. To były ogólne tematy, nie było w nich nic osobistego i Isabelle powoli się rozluźniała, a on cały czas obserwował wyraz jej twarzy. Zastanawiał się, czy była typem kobiety, która ściga telefonicznie swojego przygodnego kochanka lakoniczną informacją: „jestem w ciąży”.

- Menu jest wspaniałe - odparła.

- Tak mówisz, ale grymas ust przeczy twoim słowom - zauważył.

- To jest oznaką braku interwencji ortodonta, a nie krytyką potraw.

Cristo się roześmiał. Tego dnia wielokrotnie zaskakiwała go swoimi bystrymi uwagami, mówiąc to, co myślała, a nie to, co powinna powiedzieć. Bardzo mu się podobała ta prawdziwa Isabelle, która wyłoniła się z za fasady profesjonalnej gospodyni.

- W tym wypadku brak interwencji wyszedł ci na dobre.

- Lubisz krzywe zęby?

- Dzięki niedoskonałościom twarz staje się bardziej interesująca.

- To nie brzmi jak komplement.

Ich oczy się spotkały i Cristo zauważył, że Isabelle po raz pierwszy otwarcie potraktowała go jak mężczyznę. Przyciągali się nawzajem i ten element również postanowił wykorzystać.

Zatrzymał wzrok na jej pełnych, nietkniętych szminką wargach i niezbyt prostych zębach.

- Nie sądzisz, że niedociągnięcia są ciekawe? - spytał.

- To zależy, co się za nimi kryje - odparła, dotykając zębów czubkiem języka, co wywołało niespodziany oddźwięk w jego ciele. - Moje zęby po prostu urosły w ten sposób. Nie ma w tym nic interesującego.

- To tylko twoja opinia.
- A jaka historia kryje się za twoim zniekształconym nosem? - spytała.
- Nic szczególnie interesującego.
- To tylko twoja opinia - odparowała Isabelle.

Cristo roześmiał się głośno. Była bardzo bystra.

Była kobietą w jego guście i chętnie by rozwijał tę znajomość, gdyby nie nazywała się Isabelle Browne.

- Spadłem z konia - powiedział.
- Chyba żartujesz. Wyglądasz na człowieka, który nie rozstaje się z siodłem i urodził się z kijem do gry w polo w dłoni.

- Mój ojciec był profesjonalnym graczem. - Jej riposta ubawiła Crista. - Urodziłem się z zapachem siana i końskiego potu we krwi, ale bez kija do golfa. Moja matka by się na to nie zgodziła.

- Nie lubi gry w polo?
- Fascynowała się raczej graczami - stwierdził obojętnym tonem. - Pociągali ją jeźdźcy na argentyńskich koniach i sami Argentyńczycy.

- Teraz rozumiem.
- Co rozumiesz, Isabelle?
- Sądząc po nazwisku i wyglądzie, uznałam, że jesteś Włochem.
- Po części, po matce.
- Ona jest Włoszką?
- Vivi jest pół Włoszką i pół Angielką.

Dostrzegł w jej oczach zaciekawienie, ale pohamowała się i przygryzła wargi. Czy dlatego, że rozmowa schodziła na zbyt osobiste tory?

Uważaj, Isabelle Browne. Jeśli chodzi o sprawy osobiste, to dopiero początek, pomysłał.

- Mój ojciec jest Argentyńczykiem - kontynuował, chcąc utrzymać rozmowę na osobistym gruncie. - Choć to drugi mąż matki był dla mnie prawdziwym ojcem.
- Jest Anglikiem? - spytała Isabelle, nie mogąc pohamować ciekawości.

- W każdym calu. Prowadząc zagraniczną promocję swoich linii lotniczych, Chisholm Air, Alistair bez cienia wstydu wykorzystywał dziwne wyobrażenia cudzoziemców na temat brytyjskiej arystokracji.

- Alistair Chisholm - powtórzyła zdumiona Isabelle. - On jest twoim ojczymem?

- Był.

- Prawda, czytałam o jego śmierci w gazetach. Przykro mi.

- Mnie też - powiedział Cristo. - Jak do tej pory to był najlepszy wybór mojej matki.

- Przeniosłeś się z Argentyny do Anglii? - spytała po chwili.

- A potem do Włoch, po trzecim małżeństwie matki i znów na kilka lat wróciłem na stancję mojego ojca, gdzie to się stało. - Cristo przesunął palcem po nosie.

- W jaki sposób?

- Założyłem się z bratem i wsiadłem na nieujeżdżonego konia o paskudnym charakterze. No i pokazał swój charakter. A co ma do powiedzenia Isabelle Browne z „e” na końcu swojego nazwiska i francuską pisownią imienia? - spytał, celowo używając tych samych słów, które Hugo odsłuchał na sekretarce. Jednak w jej oczach dostrzegł jedynie lekkie rozbawienie.

- Długo tu mieszkasz?

- Mieszkałam w Melbourne prawie całe życie, a tutaj na półwyspie mieszkam od sześciu lat.

- Rzeczywiście jesteś miejscowa.

- Tak. Przez ostatnie dwadzieścia lat byłam tylko raz na wakacjach na Bali.

- Nie masz ochoty na zwiedzanie świata?

- Chciałabym podróżować, ale teraz mam inne priorytety.

Udzieliła mu tej informacji spokojnym tonem, ale jej uśmiech był wymuszony i miała niepokój w oczach. Inne priorytety. To mogło oznaczać wiele rzeczy, ale Cristo pomyślał tylko o jednej możliwości.

Ciąża.

To mu przypomniało, dlaczego tu jest i po co prowadzi tę rozmowę. Nie zapomniał o celu swojej podróży, jednak przyjemność, jaką dawało mu towarzystwo Isabelle, trochę zmieniła perspektywę. Ale koniec z tym.

- Powinniśmy coś zamówić - stwierdził. - Na co masz ochotę?

Isabelle ponownie przeglądała menu i była coraz bardziej zasepiona.

- To wszystko tak dużo...

- Kosztuje? - Cristo wzruszył ramionami. - W porównaniu z Londynem ceny są bardzo umiarkowane.

- Może dla ciebie - mruknęła.

Cristo wyjął menu z jej dłoni i przywołał kelnerkę.

- Co polecasz, Kate? - spytał z uśmiechem.

Jego pewne siebie, swobodne zachowanie cechowało ludzi klasy, do której należał, pomyślała Isabelle. Polo, bogactwo, przywileje, Argentyna, Anglia, Włochy. Nic dziwnego, że od razu zobaczyła w nim egzotycznego bogacza. Nic też dziwnego, że od razu oczarował kelnerkę.

To wszystko przypomniało Isabelle, jaka przepaść ich dzieli. Nie była przyzwyczajona do tego, by tacy mężczyźni jak Cristo Verón zwracali na nią uwagę, więc tym bardziej cieszyła ją jego spojrzenia i uśmiechy. Była jednak zbyt rozsądna na to, by zapomnieć, kim jest.

Była w pracy, więc kiedy przyniesiono wino, zdecydowanie odmówiła i poprosiła o wodę. Cristo był zdumiony, ale nie zdołał jej przekonać.

- Traktujesz swoją pracę bardzo poważnie, prawda?

- Oczywiście. Nie zostałabym zatrudniona w firmie, gdyby tak nie było.

- Lubisz ją?

- To dobra praca.

- Ale czy ją lubisz? - nalegał Cristo.

- Ma swoje dobre i złe strony. Jak każda praca.

Podano przekąski i uwagę Isabelle przyciągnęło awokado nadziewane krewetkami i mascarpone. Pochyliła się, wciągając zapach.

- Domyślam się, że lubisz tę część pracy, która związana jest z gotowaniem.

- Zauważyłaś to - uśmiechnęła się Isabelle.

- Trudno byłoby nie zauważyć. - Cristo również odpowiedział jej uśmiechem. - Jeśli gotowanie jest twoją pasją, to dlaczego nie robisz tego zawodowo?

- Spróbowałabym, gdybym mogła gotować w takiej restauracji.

- Dlaczego nie możesz?

- Bo nie mam odpowiednich kwalifikacji.

- Mogłabyś dostać świetne referencje od twojej szefowej i od klientów.

Isabelle zmarszczyła brwi. To dziwne, że poruszył ten temat. Sama od dawna o tym myślała, ale teraz miała inne problemy na głowie.

- W firmie „Do usług” też mogę gotować i to we wspaniale wyposażonych kuchniach - wyjaśniła. Nagle powrócił niepokój o przyszłość, który dręczył ją od kilku miesięcy. - Dostaję też duże napiwki - dodała niespodziewanie.

- A pieniądze są ważne - zauważył.

- Oczywiście - odparła bez zastanowienia.

Cristo patrzył na nią uważnie. Czy sądził, że ona przywiązuje zbyt wielką wagę do pieniędzy? Oczywiście, on nie miał takich problemów.

- Muszę płacić rachunki - wyjaśniła. - I mieć dach nad głową.

- Czy tylko nad twoją głową, Isabelle?

Zadał to pytanie swobodnym tonem, ale Isabelle wyczuła, że coś się za tym kryje. Jej podejrzenia nagle wzrosły. Mówił, że jest bardzo głodny, a teraz nie interesował się jedzeniem, które miał na talerzu. To nie była zwykła rozmowa, jaką prowadzi się przy stole.

- Czego chcesz się dowiedzieć? - spytała wprost.

- Tylko tego, czy mieszkasz sama. Mówiłaś o swojej babci.

- Babcia od sześciu lat nie żyje.

Cristo milczał przez chwilę, jakby chciał uszanować jej stratę.

- Masz inną rodzinę? - spytał cichym głosem.

- Siostrę. Mieszkamy pod jednym dachem. Tylko we dwie, jak do tej pory.

„Jak do tej pory" było bardzo niefortunnym dodatkiem, ale nic nie mogła już na to poradzić. Zauważyła, że oczy mu pociemniały i stwardniały rysy twarzy. Powróciły wszystkie jej obawy.

Kim jesteś, Cristiano Verón, i dlaczego tak bardzo interesujesz się moją rodziną?

Kątem oka zauważyła, że zbliża się do nich mężczyzna wyglądający na kierownika sali. Pewnie jego uwagę przyciągnął fakt, że prawie nic nie jedli. Coś cicho mówił o jakimś telefonie, ale Isabelle go nie słuchała. Zastanawiała się, co powinna powiedzieć Cristowi.

Czy ma stanąć z nim do walki, ryzykując utratę pieniędzy, które miał jej zapłacić? Może źle odczytała jego reakcję? Może rozsądniej będzie poczekać, aż on wyłoży wszystkie karty na stół?

Wtedy usłyszała to nazwisko, które natychmiast wyrwało ją z zamyślenia.

- Pan Harrington - mówił kierownik sali - twierdzi, że to bardzo pilne i dotyczy Gisele.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zanim kierownik sali skończył mówić, Cristo zerwał się od stołu. Jego umysł zarejestrował szok na twarzy Isabelle, ale w danej chwili nie to było najważniejsze.

Tego ranka rozmawiał z Chloe, kierowniczką swojej stajni, która martwiła się brakiem apetytu Gisele. Nie był jednak przygotowany na taką wiadomość, jaką przekazał mu Hugh. Chloe nie mogła się połączyć z Cristem, ponieważ miał wyłączony telefon. Poprosiła więc Hugh, by go odnalazł. Wiedzieli, że będzie chciał poznać sytuację.

Skrócili więc lunch, a przez następne godziny Cristo nie wypuszczał telefonu z ręki. Rozmawiał ze stajennymi i z weterynarzem. Czuł się bezradny. Gdyby to miało coś zmienić, to natychmiast wsiadłby do samolotu. Jednak od Anglii dzielił go dzień podróży. Zanim doleci, sytuacja się wyjaśni. Wrócił do Pelican Point i niecierpliwie czekał na dalsze wieści.

Gisele była silnym koniem i wyszła z kryzysu. Kiedy się o tym dowiedział, odczuł ogromną ulgę.

Wszedł pod prysznic i wtedy przypomniał sobie wyraz twarzy Isabelle, kiedy usłyszała nazwisko Harrington. Szok w jej oczach. Pomyślał także o jej workowatej sukni, odmowie napicia się wina i kawy. A jej rodziną „jak do tej pory” była tylko siostra.

Ani w drodze powrotnej, ani też później nie kontynuowali tej rozmowy. Cristo miał co innego na głowie, więc Isabelle podawała mu w milczeniu posiłki.

Uspokoiwszy się co do stanu Gisele, wrócił myślą do ich pobytu w restauracji. Isabelle okazała się bystrą, zabawną i bardzo miłą towarzyszką. Musiał przyznać sam przed sobą, że nie chciałby, żeby to właśnie ona telefonowała do Hugh z wiadomością, że jest w ciąży.

Gdyby ich rozmowy w restauracji nie przerwał telefon, spytałby ją wprost, co rozumie przez określenie „jak do tej pory”, czy oczekuje dziecka, i powiedziałby jej, że jest wysłannikiem Hugh Harringtona. Tym samym sprawa byłaby zakończona.

Włożył spodnie i wyszedł na taras. Szybko zapadał jesienny zmierzch. Doszedł do wniosku, że źle pokierował tą sprawą. Ta kobieta zbyt go pociągała, co wpływało na jego ocenę sytuacji.

Usłyszał cichy brzęk porcelany. Była to oznaka, że Isabelle jest w pokoju. Pewnie przyniosła kawę. Miał teraz okazję, by ostatecznie wszystko wyjaśnić.

Zatrzymał się w drzwiach. Stała nad biurkiem, odwrócona do niego plecami, i przeglądała jego papiery. Wyczuła jego obecność i nagle zeszywniała. Cristo poczuł przypływ wściekłości.

- Czy szukasz czegoś specjalnego? - spytał.

Isabelle odwróciła się i obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Nie miał na sobie koszuli, co wprawilo ją w jeszcze większe zmieszanie. Schwytał ją na gorącym uczynku, a do tego był rozebrany do pasa i nie miał też butów na nogach.

Isabelle była przerażona. Czuła, że ten mężczyzna jest niebezpieczny. Zagraża jej.

- Przestraszyłeś mnie - wyrzuciła.

- Znalazłaś to, czego szukałaś? - spytał.

- Niczego nie szukałam. - Ta odpowiedź była zbyt szybka, zbyt nerwowa. Świadczyła o winie.

Podszedł do niej. Był bardzo blisko. Czuła zapach jego wody toaletowej, zauważyła wyraz niedowierzania w jego ciemnych oczach, sceptyczne wygięcie warg. Zaczerwieniła się.

- Przyniosłam kawę - tłumaczyła przerywanym głosem. - Chciałam sprawdzić, czy dostałeś jakieś nowe wiadomości. O swoim koniu.

- Kryzys minął.

- Wyzdrowieje?

- Mam nadzieję.

- Cieszę się - uśmiechnęła się słabo. - Byłeś tak bardzo przejęty. Ten koń ma dla ciebie wielkie znaczenie.

- To prawda. Byłbym równie przejęty, gdyby chodziło o innego członka mojej rodziny, człowieka czy konia.

- Rozumiem to.

- Naprawdę? - Cristo mówił przyciszonym głosem, ale jego oczy miały twardy wyraz. - Ile razy wchodziłaś dziś na górę, by mieć okazję do przeszukania mojego biurka?

- To nie było moim celem. - Isabelle postanowiła się bronić. - Nie było cię, więc skorzystałam z okazji, żeby...

- Szpiegować?

- Szukać odpowiedzi - odparła.

Tego popołudnia wielokrotnie przynosiła mu kawę i jedzenie tylko dlatego, że chciała mu pokazać, że ona też martwi się o jego konia i bardzo mu współczuje. To było szczere, więc czuła się dotknięta jego słowami. Jednak teraz, kiedy nie było go w pokoju, nie mogła się oprzeć pokusie, by sprawdzić, co może go łączyć z Harringtonem. Na pewno nie szukała leżącego tam pisma z wielkim napisem na okładce *Jesteś w ciąży*.

- Nie krępuj się. Pytaj.

- Dlaczego tu przyjechałeś? - Isabelle wytrzymała jego twarde spojrzenie. - Czy rzeczywiście miałeś jakieś interesy w Melbourne, czy wysłał cię tu Hugh Harrington?

- Rozumiem, że go znasz? - spytał zamiast odpowiedzi.

Tego już było za wiele. Isabelle chwyciła pismo z biurka i podniosła je do góry.

- Przyjechałeś tu na jego prośbę, by znaleźć kobietę, która do niego telefonowała, a on nie oddzwonił? Czy to są materiały pomocnicze? - krzyknęła.

- Musiałem mieć jakiś punkt odniesienia. - Wybuch Isabelle nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia. - Nie wiedziałem, jak wygląda kobieta w trzecim miesiącu ciąży.

- Co cię to mogło obchodzić? Ty nie jesteś ojcem.

- A czy jest nim Hugh Harrington?

- Sugerujesz, że nim nie jest? - Isabelle ściągnęła brwi.

- Zadałem ci proste pytanie, Isabelle. Czy Harrington jest ojcem twojego dziecka?

- Mojego dziecka? - Isabelle roześmiała się. - Myślisz, że to ja z nim spałam? Że ja jestem w ciąży?

- Ty jesteś Isabelle Browne, prawda?

- Tak.

- Ale nie jesteś w ciąży.

- Nie jestem. - Isabelle gestem dłoni przerwała jego dalsze pytania. - Wytłumaczę ci to. Moja siostra Francesca, Chessie, raz mnie zastępowała.

- Pełniąc obowiązki gospodyni?

- Mniej więcej tak to wyglądało. Wynajęto mnie tylko na weekend, żebym się zajęła twoim przyjacielem w Portsea, letnim domu właścicieli firmy, których on dobrze znał. Rozchorowałam się na grypę i Chessie mnie zastąpiła. Już przedtem pracowała dla naszej firmy, ale została wykreślona z rejestru.

- Użyła twojego nazwiska?

Isabelle skinęła głową. W innym wypadku nigdy by się na to nie zgodziła, ale była tak bardzo chora, że nie była w stanie myśleć rozsądnie.

- Tę ofertę złożono w ostatniej chwili, Chessie była wolna i przekonała mnie, że nie powinnam z niej rezygnować.

- Ani z pieniędzy - zauważył suchym tonem.

- Już ci mówiłam, że pieniądze są dla mnie ważne w tej sytuacji.

- Myślałem, że masz na myśli dodatkowe wydatki na dziecko.

- Tak było. To dla mnie jest duże, dodatkowe obciążenie.

- Ale to dziecko twojej siostry.

- Mojej siostry i twojego przyjaciela.

Isabelle była zdumiona, widząc wyraz wściekłości w jego oczach. Powiedział coś cicho, co brzmiało jak przekleństwo, i szybko wyszedł na taras. Stał tam przez chwilę, zanim znów się odezwał.

- Hugh Harrington nie tylko jest moim przyjacielem. - Cristo spojrzał na Isabelle ponurym wzrokiem. - On jest narzeczonym mojej siostry.

Isabelle zadrżała. Przed chwilą mówił jej o swoim oddaniu rodzinie. Rozumiała go. Wiedziała, że myślał o cierpieniu swojej siostry.

- Przyjechałeś tu dla niej - powiedziała cichym głosem.

- Ona o niczym nie wie. W czasie kiedy twoja siostra zajmowała się swoją ciążą, Amanda planowała swój ślub.

- Kiedy ma się odbyć? - Isabelle z trudem przełknęła ślinę.

- Trzynastego maja.

Za trzy tygodnie, pomyślała z przerażeniem Isabelle.

- Co teraz zrobisz?

- Nie uważasz, że powinniśmy włączyć twoją siostrę do tej rozmowy? - spytał lodowatym tonem.

- Nie sądzisz, że powinieneś zachować swój gniew dla tego, kto na to zasłużył? - Cristo znów wyprowadził ją z równowagi.

- Wierz mi, Isabelle, że wystarczy go dla wszystkich.

Francesca Browne była taką kobietą, jakiej Cristo się spodziewał. Blondynka, z twarzą i ciałem modelki, dokładna kopia dziewczyn, z którymi niegdyś zadawał się Hugh. Ubrana była w modną luźną suknię. Uściskała siostrę i obrzuciła Crista spokojnym spojrzeniem.

- Ty jesteś tym człowiekiem, który wszystko naprawi - powiedziała.

- Wolę być nazywany Cristo i wątpię, czy tę sytuację da się naprawić.

- Chyba nie myślisz, że uda ci się mnie spłacić? - Francesca uniosła swoje pięknie wymodelowane brwi.

- Nie mam takiego zamiaru. Może przejdziemy do salonu i tam porozmawiamy? - zaproponował.

Przepuścił siostry przodem. Z pochylonymi głowami rozmawiały przyciszonymi głosami. Cristo nie miał zamiaru podsłuchiwać. Wystarczyło patrzeć na nie, widzieć ich wzajemne przywiązanie, by nie mieć wątpliwości, że Isabelle zrobi dla Franceski wszystko, co w jej mocy.

Isabelle nie spała z Hugh Harringtonem. Francesca prawdopodobnie tak. Musiał przyznać, że taki scenariusz bardziej mu odpowiadał.

- Często używasz nazwiska swojej siostry? - spytał, kiedy usiedli w salonie.

- Nie - odparła Francesca.

- Ja to wytłumaczę - wtrąciła Isabelle. - Nie mogła użyć swojego imienia, kiedy dzwoniła do Hugh Harringtona. Nie wiedziałby, kim jest Chessie Browne.

- Nie wiedział także, kim jest Isabelle Browne - stwierdził Cristo.

- Chcesz powiedzieć, że on nie pamięta Chessie?

- Mówi, że nigdy jej nie spotkał.

- Spotkał mnie - powiedziała stanowczo Francesca, kładąc rękę na brzuchu. - Oto dowód.

- Chyba nam wierzysz - poparła siostrę Isabelle.

- Nie jestem tą osobą, którą musicie przekonać. - Cristo wzruszył ramionami, choć chętnie stanąłby po stronie Isabelle.

- To dlaczego tu przyjechałeś, jeśli nie wysłał cię Harrington? Mówisz, że on nie pamięta Chessie - zaatakowała go Isabelle.

- Zwrócił się do mnie o radę, jak ma postąpić w sprawie telefonu od Franceski. Przyjechałem do Australii w interesach. Sam chciałem cię poznać. On mnie o to nie prosił - spokojnie tłumaczył jej Cristo.

- I zatrudniłeś mnie pod fałszywym pretekstem?

- Zrobiłbym wszystko, by moja siostra była szczęśliwa.

- Cel uświęca środki - zauważyła Isabelle.

- Jeśli chodzi o moją rodzinę, tak. Zawsze.

Zapadła cisza, którą przerwała Francesca.

- Hej, może ktoś mi to wytłumaczy. Co moja ciąża ma wspólnego ze szczęściem twojej siostry?

Isabelle spojrzała na niego z prośbą w oczach. Zrozumiał, że ona sama woli odpowiedzieć na to pytanie.

- Przykro mi, Chess, ale Hugh Harrington jest zaręczony z siostrą Crista. Ślub ma się odbyć za trzy tygodnie.

Francesca otworzyła usta. Chyba miała ochotę przekląć. Miała do tego prawo, pomyślał Cristo.

- Czy ona o mnie wie... o dziecku i o moim telefonie do Harry'ego? - spytała po chwili.

Fakt, że użyła przezwiska Harry, dostarczył Cristowi przekonującego dowodu. Tak nazywała Hugh Amanda i kilku bliskich przyjaciół. Nikt inny go nie znał.

- Nie - odparł. - Nie wie.

- A ty chcesz poznać prawdę - stwierdziła Francesca.

Cristo skinął głową.

- I co masz zamiar zrobić?

- Ponieważ on twierdzi, że ciebie nie zna, jest tylko jedno wyjście. Musicie stanąć twarzą w twarz.

- Jak to możliwe?

- Czy macie ważne paszporty? - Cristo zwrócił się do Isabelle. - Będą wam potrzebne.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Nie możemy tak nagle wyjechać do Anglii. - Zaskoczona Isabelle potrząsnęła głową.

- Nie macie ważnych paszportów?

- Mamy - wtrąciła Chessie. - W zeszłym roku byliśmy na Bali.

- To w czym problem? - spytał Cristo. - Czy to kwestia pieniędzy? Zapłacę za wasz przelot, zamieszkacie w moim domu, pokryję wszystkie wydatki.

Isabelle postanowiła przeciwstawić się temu mężczyźnie, który był przyzwyczajony do przeprowadzania swojej woli. Wiedziała, że jej impulsywna siostra łatwo mu się podda.

- To nie tylko kwestia kosztów. Ja mam tu pracę - stwierdziła.

- Zatrudniłem cię do końca tego tygodnia. Mam kontrakt na twoje usługi na jeszcze jeden tydzień. Opląciłem go z góry.

- W Anglii nie potrzebujesz gospodyni. Masz tam swoją służbę - broniła się Isabelle.

- To prawda, że nie potrzebuję tam gospodyni, ale chcę wam ułatwić sytuację. Mówisz, że nie możesz towarzyszyć siostrze w podróży do Londynu z powodu swojej pracy. Ale to ja cię zatrudniam.

- Jeszcze tylko przez tydzień.

- Przedłużę go na tych samych zasadach. - Cristo zastanawiał się przez chwilę. - Powiedzmy o dwa tygodnie.

- Nie mogę wyjechać na tak długo - protestowała Isabelle.

- Dlaczego nie? - odezwała się nagle Chessie.

- Przez najbliższe tygodnie nie będziesz miała od Miriam żadnego zlecenia.

Isabelle obrzuciła siostrę zdumionym spojrzeniem. Była przekonana, że Chessie będzie ją wspierać.

- Twoja siostra ma rację - powiedział Cristo.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ masz własną służbę i nie potrzebujesz mnie - upierała się Isabelle.

- Ależ tak. - Cristo był wyraźnie zniecierpliwiony.

- Dlaczego jesteś taka uparta? Dlaczego nie chcesz przyjąć oferty Crista? Jest wspaniała. Co masz do stracenia? - poparła go Chessie, patrząc na nią z wyrzutem swoimi wielkimi, szaroniebieskimi oczami.

Co miała do stracenia? Jedyne swoją dumę. Tak łatwo mogła stracić panowanie nad sobą przy tym mężczyźnie, który nieodparcie ją pociągał.

- Nie działaj pochopnie - zwróciła się do siostry. - Pomyśl o tym, co jest dobre dla ciebie i dla twojego dziecka.

- Dobrze wiesz, że tylko o tym myślę. Sama poleciałabym do Anglii, gdyby mnie było stać na kupno biletu.

To była prawda. Chessie mówiła już o tym, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, i znów wróciła do tego tematu tydzień temu. Isabelle nie potrafiła jej przekonać, by nie dzwoniła do Hugh Harringtona.

Czy Francesca Ava Browne kiedykolwiek się zastanowiła, zanim wyruszyła w nieznaną? Taka była już od dziecka. Isabelle dobrze o tym wiedziała, ale nie rezygnowała z perswazji.

- Właśnie o to chodzi - tłumaczyła jej. - Nie możesz sobie na to pozwolić. A jeśli coś pójdzie nie tak, utkniesz na drugim końcu świata bez pieniędzy i pozbawiona jakiegokolwiek wsparcia.

- A jeśli nie pojedę - odpowiedziała Francesca - utknę tutaj i będę zależna od twojego wsparcia, na które cię nie stać. Muszę to zrobić, dla siebie i dla dziecka - stwierdziła nagle Chessie. - Ja jadę, Belle. A czy ty pojedziesz, czy nie, to już twoja sprawa.

Przyleciały do Londynu w środę. Do centrum miasta zawiozła je limuzyna z szoferem. Siedząca na skórzanym fotelu auta Francesca wciąż trącała łokciem Isabelle, mimiką twarzy wyrażając zachwyt nad nowym otoczeniem.

Entuzjazm Chessie irytował Isabelle już w trakcie lotu. Kiedy podczas postoju w Dubaju siostra spytała Crista, czy będą mieli dość czasu, by się trochę rozejrzeć, Isabelle nie mogła się już pohamować.

- Na litość boską, Chessie. To nie jest wycieczka dla przyjemności - powiedziała zirytowana.

- Dobrze wiem, czemu ta podróż ma służyć - odparła spokojnie Chessie. - Ale to nie oznacza, że nie mogę skorzystać z dodatkowych atutów.

Oczywiście Cristo słyszał tę rozmowę i Isabelle była niezadowolona z siebie. To ona miała być tą spokojną, odpowiedzialną siostrą. Kiedy miała dwanaście lat, babka nazywała ją Odpowiedzialna Browne, a ona podświadomie przyjęła tę etykietę, pragnąc zostać właśnie taką osobą.

Jednak w ostatnich dniach, a dokładnie od chwili, kiedy pojawił się Cristiano Verón, Isabelle stała się inną osobą. Miała napady niepokoju i złości. Całą winę zrzucała na tego mężczyznę, który nagle wtargnął w jej życie. Tłumaczyła się też niepokojem o Chessie. Najwyższy czas, by znów się stać Odpowiedzialną Browne.

Przyjechała tu po to, by chronić Chessie, dopilnować, aby interesy siostry Crista nie stały się ważniejsze od problemów jej własnej siostry. Musi zapomnieć o rozczarowaniu, jakiego doznała, kiedy Cristo udawał zainteresowanie jej życiem i planami na przyszłość tylko dlatego, że chciał wiedzieć, czy ona jest w ciąży.

To wszystko nie miało już znaczenia. Teraz liczyła się tylko Chessie.

Kiedy limuzyna zatrzymała się przed eleganckim domem, Isabelle spojrzała na Chessie. Jej siostra była spięta. Wzięła ją za rękę. Palce Chessie były lodowato zimne, ale uśmiechnęła się do Isabelle.

- Tak się cieszę, że jesteś ze mną - wyszeptała.

Dom Crista wyglądał podobnie jak inne stojące w równych rzędach przy Wentworth Square. Był prosty i elegancki. Tradycyjna fasada budynku zdumiała Isabelle. Spodziewała się czegoś bardziej wyszukanego, czegoś egzotycznego. Cristo rzeczywiście był nieprzewidywalny.

Wnętrze domu też ją zaskoczyło. W ramach swojej pracy bywała w wielu wspaniałych domach, które fotografowano w kolorowych magazynach. Ale to miejsce przekraczało jej najśmielsze wyobrażenia. Przynajmniej o kilka milionów funtów.

Kiedy chodziły po domu urządzonego w stylu georgiańskim, czyli w estetyce zainicjowanej przez pierwszego z czterech kolejnych królów brytyjskich o imieniu Jerzy panujących w osiemnastym i na początku dziewiętnastego wieku, nawet Chessie szeroko

otwierała oczy ze zdumienia. Choć styl ten miał być zerwaniem z przepychem baroku, jego względna prostota robiła ogromne wrażenie. Isabelle nie mogła oderwać wzroku od marmurowego kominka ze zgrabnymi kolumnami podtrzymującymi wąski, zdobiony płaskorzeźbami gzyms.

- To jest Crash. - Tak Cristo przedstawił mężczyznę, który oprowadzał je po domu. Nie wyjaśnił, jaką rolę odgrywał, nie wiedziały nawet, czy to jest imię, czy nazwisko.

Isabelle początkowo przypuszczała, że jest on cudzoziemcem, ale kiedy się odezwał, rozpoznała w nim Anglika i uznała, że jest lokajem Crista. Co prawda ten lokaj ubrany był dość niekonwencjonalnie - nosił czarne dżinsy, podkoszulek, miał dość długie włosy i dwudniowy zarost na twarzy. Niewątpliwie był bardzo dumny z tego domu.

- Cristo kupił go trzy lata temu - powiedział, przeprowadzając je przez długie szeregi pokoi. - Poprzedni właściciel nie miał pojęcia o dekoracji wnętrz. Dopiero pod koniec zeszłego roku udało nam się doprowadzić wszystko do końca.

- Wszystko zrobiliście od nowa? - spytała Isabelle, zatrzymując się w saloniku, który dzielił przydzielone siostrze sypialnie. - To musiało być ogromne wyzwanie.

- Prawdziwym wyzwaniem było zachowanie dawnych elementów wystroju i przystosowanie domu do zamieszkania - odparł Crash.

- Czy można tego dotykać? - spytała Chessie, patrząc na proste, eleganckie krzesła.

- Wszystkiego można dotykać z wyjątkiem Renoira - odparł Crash.

- To żart, prawda? - Spojrzała na obraz wiszący nad kominkiem. - Czy te wszystkie obrazy to oryginały? - spytała po chwili.

- Chcesz je obejrzeć z bliska?

Chessie była tą propozycją zachwycona, ale Isabelle zrezygnowała z oglądania dzieł sztuki. Nie dlatego, że nie miałyby na to ochoty, ale wiedziała, że

Cristo ma zamiar wyjechać do swojej wiejskiej posiadłości i chciała z nim wcześniej porozmawiać. Usłyszała, jak mówił o tym do Crasha. Chciał sprawdzić, jak się czuje jego ukochana klacz. Zauważył jednak, że Isabelle chce z nim pomówić, poprosił więc, by do niego zajrzała, kiedy już obejrzy dom.

Crash pokazał jej apartamenty Crista, które znajdowały się na pierwszym piętrze. Schodząc w dół, Isabelle zastanawiała się nad tym, jak się będzie czuła w takim domu.

Na ścianach wisiały obrazy dawnych mistrzów, nawet tłumiące kroki grube chodniki były dziełem sztuki.

Ten świat, w którym dekoracja wnętrza kosztowała miliony dolarów, gdzie poruszano się limuzynami z szoferem za kierownicą i latano prywatnymi odrzutowcami, był światem Cristiana Veróna, a pewnie także i Hugh Harringtona.

To był świat, dla którego siostry Browne pracowały, ale w nim nie mieszkały.

Isabelle nie chciała przebywać w tym świecie pod fałszywym pretekstem, że zatrudnia ją Cristo. Jeśli będzie musiała zostać tu dłużej, to tylko pod warunkiem, że będzie wykonywać jakąś konkretną pracę. Jednak najpierw musi się dowiedzieć, kiedy Cristo skontaktuje się z Harringtonem. Teraz ma okazję, by go o to spytać.

Zastukała do drzwi, mając nadzieję, że nie prowadzą do jego sypialni. Natychmiast jej otworzył. Miał na sobie tylko dżinsy i rozmawiał przez komórkę. Isabelle dostrzegła wielkie łóżko okryte czekoladową kapą. Jego nagi tors, widok łóżka, a przede wszystkim wyraz jego oczu sprawiły, że Isabelle stała się czujna. To była niebezpieczna sytuacja..

Zastukałam do niewłaściwych drzwi, mówiła sobie. To nie jest właściwe łóżko, przez moje ciało przebiegają niewłaściwe dreszcze, a on jest zdecydowanie niewłaściwym mężczyzną.

Cristo nie oczekiwał jej tak wcześnie. Wziął prysznic, ale nie zdążył się ubrać. Nie spodziewał jej się przy drzwiach swojej sypialni. Był zadowolony, że może przerwać swoją telefoniczną rozmowę. A jeszcze bardziej zadowolony, widząc jej rozsypane na ramionach złote włosy i rozszerzone ze zdumienia oczy.

- Oddzwonię. Teraz mam gościa - powiedział, przerywając długi wywód Vivi na temat cateringu.

Ale jego gość stał przed progiem i szeptał, że może przyjść później.

- Wchodzisz czy nie? - Cristo otworzył szerzej drzwi.

- Nie chcę przeszkadzać. Rozmawiałeś przez telefon.

- Tylko z matką - rzucił niedbałym tonem. Zauważywszy wyraz dezaprobaty na twarzy Isabelle, szybko dodał: - Chciała przedyskutować kilka spraw związanych ze ślubem.

- Który może nie dojść do skutku - podchwyciła.

- No właśnie.

Popatrzył jej w oczy. Stała w progu jego sypialni i sama tego świadomość mogła rozpaść mu zmysły. Jednak dobrze pamiętał, że przyszła do niego w związku z tą fatalną sytuacją, w jakiej przez Hugh Harringtona mogła się znaleźć jego siostra. To odsuwało inne sprawy na dalszy plan. Ale on potrafi być cierpliwy. Warto zaczekać, by móc ponownie otworzyć Isabelle drzwi swojej sypialni.

Widział, że Isabelle stara się ukryć swoje zażenowanie. Była w jego sypialni, on był niekompletnie ubrany, błysk jej oczu zdradzał, jakie myśli jej to nasuwa. I chyba nie były jej one niemiłe. Szkoda, że teraz jest nieodpowiedni moment.

Cristo usiadł na łóżku, by włożyć skarpetki i buty. Usiłował stłumić swoje pożądanie.

- Chyba mam rację, że nie przyszłaś po to, by patrzeć, jak się ubieram - zauważył.

Kiedy się pochylił, by włożyć buty, poczuł jej wzrok na swoich nagich ramionach. Szybko uniósł głowę. Patrzyła na niego z rozchylonymi wargami, a kiedy ją na tym przyłapał, gwałtownie się zarumieniła.

- Czy rozmawiałeś z Harringtonem? - spytała z lekka zadyszany głosem.

- Niestety nie.

- Dlaczego? - Oczy Isabelle miały teraz twardy wyraz.

- Bo nie odbiera telefonów.

- Czy wie, że odnalazłeś Chessie? Czy zostawiłeś mu wiadomość?

- U Amandy? - Cristo uniósł brwi.

- W pracy. Na pewno ma sekretarkę albo asystentkę.

- Jest nią Amanda.

- Och - westchnęła Isabelle.

Patrzył na nią, nie walcząc już z ogarniającym go pożądaniem.

- Będzie mi się trudno z nim skontaktować przez kilka dni - ostrzegł ją, przewidując dalsze pytania. - Wyjechał z miasta.

- Dokąd?

- A jakie to ma znaczenie?

Isabelle opuściła głowę. Była przygnębiona. Zaniechała zadawania dalszych pytań. Cristo wstał z łóżka.

- Nie jest tak źle - podtrzymał ją na duchu. - Odpoczniecie z Francescą po podróży, a kiedy on przyjedzie, będziecie gotowe na to spotkanie.

Isabelle nie wyglądała na przekonaną. Widział, jak zarysowuje się zmarszczka między jej brwiami, jak smutnie wygina wargi. Chciał zbliżyć się do niej, by ją pocieszyć, kiedy za uchylonymi drzwiami usłyszał głosy Crasha i Franceski.

- Francesca potrzebuje wypoczynku - powiedział, zamykając drzwi.

- Masz rację - przyznała Isabelle.

- A ty? - Cristo podszedł bliżej i dotknął palcem jej policzka. Miała podkrążone oczy. - Nie spałaś w samolocie. Mogę tylko mieć nadzieję, że będziesz się tu tak dobrze czuła, że zdołasz nadrobić te braki.

- To zależy - odparła.

- Od czego?

- Od mojej roli w twoim domu. - Spojrzała mu śmiało w oczy.

- Nie odpowiada ci rola gościa?

- Nie, ponieważ mi płacisz.

Cristo skrzyżował ramiona i obserwował ją przez chwilę. Wiedział, że Isabelle będzie chciała wykonywać jakąś pracę, że będzie się tego domagać.

- Co masz na myśli?

- Trudno mi to sprecyzować, kiedy nie wiem, kto i jak prowadzi ci dom. Nie wiem nawet, kim jest Crash. To twój lokaj?

- Lokaj, kucharz. To on prowadzi dom.

- Sam?

- W dużym stopniu.

- Na pewno przyda mu się pomoc. Na przykład w kuchni - stwierdziła Isabelle zdecydowanym tonem.

Cristo uśmiechnął się lekko.

- Czy to jakiś problem?

- Crash jest terytorialny.

- Czy chodzi tylko o kuchnię?

- Chodzi o cały dom. On kierował odnawianiem i urządzaniem domu. On tu mieszka. Ja nie spędzam tu wiele czasu.

- Często wyjeżdżasz na wieś?

- Chisholm Park jest moim domem, ale rzadko w nim mieszkam, choć chciałbym tu częściej przebywać. Z moją pracą związane są podróże. - Cristo wzruszył ramionami. - Ten dom służy mi, kiedy jestem w mieście, i robi dobre wrażenie na klientach. Wszyscy są nim zachwyceni.

- Nie wątpię - odparła Isabelle, rozglądając się po sypialni Crista.

Wystrój domu rzeczywiście zrobił na niej wrażenie, ale nie umiała utożsamić go z samym Cristem, który był bardzo męski i bardzo niekonwencjonalny. Jednak ten pokój był inny.

- Tutaj czuje się twoją rękę. To jesteś ty - stwierdziła.

- Słuszna uwaga - usłyszała w odpowiedzi.

W tych słowach nie było niczego niezwykłego, ale kiedy Isabelle napotkała jego gorejący wzrok, zabrakło jej tchu w piersiach. Usłyszała jakieś głosy za drzwiami, ale nie potrafiła oderwać od niego oczu.

- Będziesz mi kiedyś musiała powiedzieć, jak doszłaś do takiego wniosku i co rozumiesz przez „to jesteś ty” - powiedział niskim seksownym tonem.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszeli stukanie do drzwi i zniecierpliwiony kobiecy głos.

- Cristo, twój goryl mówi, że nie wolno ci teraz przeszkadzać, ale myślę, że ściemnia. Jeśli rzeczywiście jesteś tam z kobietą, to powiedz, bo wchodzę za chwilę.

- Moja siostra - oznajmił Cristo, nie spuszczając wzroku z Isabelle. - Czy mam jej powiedzieć, żeby odeszła od drzwi?

Mówił poważnie? Czy dobrze rozumiała to, co wyrażał jego wzrok? Isabelle czuła, jak mocno bije jej serce, ale nie zdobyła się na odpowiedź.

- Cristo? - Amanda mocniej zastukała do drzwi. - Ja nie żartuję. Muszę z tobą porozmawiać.

- Teraz będziemy się musieli tłumaczyć - powiedział.

- Z tego, że tu jestem?

- Tak, z tego, że jesteś w mojej sypialni, ale przede wszystkim z tego, że ty i Francesca jesteście w moim domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amanda wpadła do pokoju jak burza. Zaczęła ścisnąć Crista, robiąc mu jednocześnie wyrzuty za to, że od razu nie otworzył drzwi, że w zeszłym tygodniu nie odpowiadał na pozostawiane przez nią wiadomości i że wyjechał do Australii, nie uprzedzając jej o tej podróży.

Jak zauważyła Isabelle, Cristo nawet nie próbował przerwać potoku jej wymowy, tylko trzymał siostrę w ramionach. Wyglądał jak wielki, silny drapieżnik, a ona przy nim jak małe kociątko. Amanda miała porcelanową cerę i krótkie, pięknie wystylizowane czarne włosy.

Po wygłoszeniu tych skarg Amanda natychmiast przerzuciła się na temat weselnego śniadania, ponieważ ktoś poczynił zmiany w menu.

- Mówiłam wyraźnie, że Harry nie cierpi owoców morza...

Słyszając te słowa, Isabelle poczuła skurcz serca. Wiedziała już, że kiedy wróci Hugh i Chessie odkryje swoje karty, ta nowina wywoła prawdziwą burzę. Co prawda, można się było tego spodziewać, ale słuchając Amandy, Isabelle miała jak najgorsze przeczucia.

Chciała teraz usunąć się w cień, by nie być świadkiem tej prywatnej, rodzinnej rozmowy. Nauczyła się tego w ciągu lat swojej pracy - umiała usuwać się z drogi.

Jednak teraz pragnęła się stać zupełnie niewidzialna, zauważyła bowiem, że Cristo chce ją przedstawić siostrze. Nie rób tego, błagała go w myślach. I wtedy usłyszała słowa, którymi przerwał wylewność Amandy.

- Przywitaj się z Isabelle.

- Och, przepraszam. - Amanda patrzyła na Isabelle z ciekawością. - Nawet nie wiedziałam, że ktoś tu jest. Pewnie pomyślisz, że jestem zajęta wyłącznie sobą.

- Bo jesteś - mruknął Cristo.

- Wiem. - Amanda uśmiechnęła się ciepło do Isabelle. - Ten ślub daje mi się we znaki. Ale niedługo będzie już po wszystkim i znów będę sobą. Jako pani Harrington.

Isabelle było już wystarczająco ciężko na sercu, więc poprosiła wzrokiem Crista o pomoc. Nie mogłaby dłużej znieść tej rozmowy. A on znów ją zaskoczył. Wypuścił z objęć Amandę, podszedł do Isabelle, przyciągnął ją do siebie i pocałował we włosy.

- Isabelle jest powodem mojej podróży do Australii - powiedział do Amandy.

Isabelle ogarnęły sprzeczne uczucia. Bliskość i dotyk Crista wywołały rozkoszne emocje w jej ciele, choć rozum ostrzegał ją, by się im nie poddawała. Wtedy on ostrzegawczo uściśnął jej dłoń.

- Mój wielki bracie - powiedziała Amanda, nie spuszczać z nich wzroku - wciąż mnie zadziwiasz.

Co powinnam powiedzieć? - myślała Isabelle. Że niedługo zostanie ujawniona prawdziwa niespodzianka? Że w tym domu jest dziewczyna, która nosi w łonie dziecko twojego kłamliwego narzeczonego?

A jeśli one się nagle spotkają? Na myśl o tej konfrontacji Isabelle zrobiło się słabo. Spojrzała na Crista błagalnym wzrokiem.

- Crash da sobie radę sam - stwierdził nagle Cristo, ściskając dłoń Isabelle.

Zrozumiała, że lokaj dostał polecenie, by trzymać Chessie z dala od Amandy. Uspokoila się. Sama uściśnęła dłoń Crista, tłumacząc sobie, że taka strategia jest konieczna dla sprawy, a jego bliskość wpływała na nią kojąco.

- Z czym twój goryl ma dać sobie radę? - spytała Amanda.

- Z przygotowaniem obiadu. Isabelle chciała mu pomóc, choć przekonywałem ją, że to nie jest konieczne.

- Gdybyś mi powiedział, że dzisiaj jesz w domu, to zmieniałabym swoje plany i do was dołączyła - wypaliła Amanda oskarżycielskim tonem.

- Pewnie dlatego nic ci nie powiedziałem.

- Więc nie przeszkadzam. Róbcie, co chcecie. - Amanda uśmiechnęła się do Isabelle, lecz zaraz zwróciła się do brata. - Proszę cię, porozmawiaj z człowiekiem od cateringu. On mnie nie słucha, a ty masz autorytet.

Kiedy Cristo zapewnił ją, że zajmie się tą sprawą, Amanda ucałowała jego i Isabelle w oba policzki, co było bardzo nieangielskim pożegnaniem, i obiecała zatelefonować i zaprosić ich na lunch. Potem zniknęła równie szybko, jak się pojawiła.

- Omal nie zapomniałam. - Amanda uchyliła drzwi. - Vivi jest w Rzymie w związku z wystawą Patrizia - powiedziała, robiąc zabawny grymas. - Przykazała mi, żebym się pojawiła na tej słynnej gali, ale teraz nie ma Harry'ego. Ale jesteś ty. Pewnie zabierzesz ze sobą Isabelle, więc wieczór będzie... interesujący.

- Do widzenia, Amando - powiedział Cristo, zamykając drzwi.

Po wyjściu Amandy Isabelle odczuła ogromną ulgę. Na szczęście nic się nie stało, choć to niespodziewane spotkanie niosło wielkie ryzyko. Teraz bliskość Crista, uścisk jego dłoni dawały jej poczucie rozkosznej intymności. Wiedziała, że powinna się odsunąć od niego, ale było jej tak dobrze...

- Więc to była twoja siostra - odezwała się, czując, że powinna coś powiedzieć.

- Nie uważasz, że jest zbyt bezpośrednia, a wręcz rozpieszczona? - spytał Cristo.

- Ktoś ją musiał rozpieścić - roześmiała się Amanda.

- Dużo w tym również mojej winy - przyznał Cristo. - Amanda urodziła się ze szmerami w sercu. Zawsze była drobna i delikatna, ale bardzo dzielna. Przeszła kilka operacji, więc wszyscy bardzo się o nią baliśmy. Była najbardziej rozpieszczanym dzieckiem w rodzinie.

Isabelle słuchałaby go z większym zaciekawieniem, gdyby nie przeszkadzało jej w tym rozbudzone ich bliskością pożądanie. Nie wystarczał jej już dotyk jego ręki, chciała zarzucić mu ramiona na szyję i poczuć dotyk jego ust na swoich wargach.

Pragnęła czegoś więcej.

Jego.

- A teraz? - spytała z lekka ochryplym głosem.

- Teraz jest zupełnie zdrowa - odparł Cristo.

- Cieszę się.

Isabelle mówiła to szczerze. Od razu polubiła Amandę, zafascynowała ją jej żywotność i bijąca od niej radość życia. Znienawidziła Hugh Harringtona, którego bezmyślne postępowanie miało odebrać Amandzie całą jej radość.

- Wydaje się bardzo związana ze swoim narzeczoną - zawyrokowała.
- Niestety tak. Wierzy, że to jest prawdziwa miłość - stwierdził Cristo.
- Ty tak nie uważasz? - spytała, wyczuwając cyniczny podtekst słów Crista.

- Uważam, że dobrze się dobrali - odparł i jak od razu zauważyła Isabelle, nie wspomniał o miłości. - Amanda i Hugh znają się od bardzo dawna. Ona przyjaźni się z siostrą Hugh, zna całą jego rodzinę. Przez ostatnie dwa lata pracowała jako jego asystentka i mimo tego, o czym dobrze wiedziała, postanowiła go zdobyć.

- O czym niby wiedziała?

- Zawsze miał reputację playboya. Nazywano go Hugh Podrywacz.

Isabelle, choć stała tak blisko upragnionego mężczyzny i miała rękę w jego dłoni, zrobiło się nagle zimno. Przewisko Hugh Podrywacz to złe rokowania dla Chessie. Tego typu mężczyzna nie weźmie na siebie odpowiedzialności za kobietę, którą uwiódł, i za jej dziecko.

- Bierzesz czynny udział w przygotowaniach do ślubu.

- Jako brat i opiekun Amandy. Początkowo nie akceptowałem ich zaręczyn. Jednak ostatni rok przekonał mnie, że Hugh jest jej naprawdę oddany. Myślałem, że to małżeństwo ma szansę na sukces.

To małżeństwo. Isabelle przypomniała sobie, co Cristo opowiadał jej o swojej rodzinie, kiedy byli w restauracji w Australii.

- W przeciwieństwie do dwóch małżeństw twojej matki?

- Czterech.

- Twoja matka wychodziła cztery razy za mąż? - Isabelle była zdumiona.

- Teraz myśli o piątym ślubie. Z Patriziem, który nagle odkrył w sobie duszę artysty. - Wargi Crista wygiął cyniczny uśmiech. - Vivi wierzy w prawdziwą miłość. Problem polega na tym, że nie znalazła jeszcze takiej, która trwałaby dłużej niż miesiąc miodowy.

Isabelle nie wiedziała, co powiedzieć. Był z nią szczery, opowiedział jej o swojej rodzinie, ale co ona ma z tym zrobić? Nie mogła jeszcze dojść do siebie. Odsunęła się od Crista, który bez wahania wypuścił jej dłoń ze swojej ręki.

- Co teraz zrobimy? - spytała. - Amanda myśli, że jesteśmy kochankami.

- Zanim minie wieczór, pół Londynu będzie tak myślało.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - Isabelle spojrzała mu w oczy.
- Amanda lubi rozpowiadać nowiny. Teraz na pewno siedzi przy telefonie.
- Nie wydajesz się tym zmartwiony.
- Nie jestem. Uważam to za doskonale wyjaśnienie.

- Czego?

- Faktu, że ty i twoja siostra przyleciałyście do Anglii moim prywatnym odrzutowcem i że zatrzymałyście się w moim domu.

Isabelle nie wierzyła własnym uszom. Chyba nie mówił tego poważnie?

- Nikt nie uwierzy w to, że jesteśmy kochankami - powiedziała wreszcie.

- Dlaczego nie?

- Popatrz na mnie. - Rozpostarła ramiona, by mógł się przyjrzeć jej ubraniu, i uniosła głowę, by obejrzał jej przystojną, ale nieuderzająco piękną twarz. - Nikt nie uwierzy, że stanowimy parę - powtórzyła.

- Amandzie nie sprawiło to żadnych trudności.

- Ona nie wie, że ja jestem gospodynią. Ty latasz prywatnym odrzutowcem, grasz w polo, mieszkasz w eleganckiej dzielnicy i jadasz w restauracjach, których nazwy nawet nigdy nie słyszałam. Nie chodzisz na randki z pomocami domowymi.

- Nikt nie wie, że pracujesz jako gospodyni.

Cristo wszystko utrudnia, pomyślała Isabelle. Robi to celowo. Nie może dopuścić do tego, by zabrał ją na galę, o której wspominała Amanda.

- Jeśli chodzi o to wspólne wyjście, co sugerowała Amanda... - zaczęła.

- To tylko kolacja na cele dobroczynne, połączona z aukcją, zorganizowana przez jednego z najbliższych przyjaciół mojego ojczyma, członka zarządu Chisholm Air. Alistair zawsze wspierał Fundację Delahunty. Jego firma jest jej ważnym sponsorem.

- Nie mogę iść z tobą na takie przyjęcie. Nie wiedziałabym, co powiedzieć i jak się zachować. Miałabym podobne problemy jak Julia Roberts ze ślimakami w *Pretty Woman*.

- Wydaje mi się, że tegoroczna gala ma mieć rosyjski charakter, więc w menu nie powinno być ślimaków.

- Nie o to mi chodzi. - Isabelle była zła. Miała ochotę mocno nim potrząsnąć. - Nie miałabym się nawet w co ubrać na taką okazję.

Ten argument wreszcie do niego dotarł. Przez chwilę przyglądał się jej zwięzonymi oczami.

- Słuszna uwaga - przyznał. - Teraz muszę jechać do biura, ale przyjadę po ciebie około pierwszej.

- Po co?

- Zabiorę cię na zakupy, żebyś miała wszystko, co będzie potrzebne do tej roli.

- Do jakiej roli? - wyjąkała Isabelle.

- Mojej kochanki, mojej dziewczyny, mojej kobiety? Którą wolisz?

Isabelle robiło się na zmianę to zimno, to gorąco. Tu nie chodziło tylko o słowa, ale o ton jego głosu i wyraz jego ciemnych oczu. Może on traktował to poważnie?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Wolałabym szorować podłogi.

- To szkoda, bo ja nie potrzebuję sprzątaczkę. Przyszłaś do mnie z pytaniem, w jakiej roli masz występować w moim domu. Rola gościa ci nie odpowiadała, zaznaczyłaś wyraźnie, że chcesz wykonywać jakąś pracę. - Cristo mówił stanowczym tonem. Tym razem zwracał się do niej jako pracodawca. - W tym domu nikt nie jest potrzebny do pomocy. Nie potrzebuję kierowcy, pomocy w zakupach ani lokaja. - Cristo wszedł do swojej garderoby i wyszedł z niej już w koszuli. - Ty i twoja siostra musicie tu tymczasem zostać. Trzeba zaspokoić ciekawość Amandy i nie można dopuścić do tego, by spotkała się z Francescą. Rozumiesz?

- Tego mogę się podjąć. - Isabelle skinęła głową.

- Jestem o tym przekonany.

- A ta druga rola? - spytała.

- Mojej kochanki?

- Twojej pozorowanej kochanki? - Isabelle chciała mieć jasną sytuację.

- Ufam ci, Isabelle - powiedział Cristo z szelmowskim uśmiechem. - Wierzę, że sprawisz mi satysfakcję w każdej roli, jaką przyjmiesz, bez względu na to, czy będzie ona pozorowana, czy też nie.

- On ci płaci za to, byś była przez tydzień jego kochanką? I kupuje ci ubrania? - roześmiała się Chessie. - Witaj, *Pretty Woman*.

Isabelle nie uśmiechnęła się do siostry. Nie mogła uwierzyć, że zgodziła się zostać pozorowaną kochanką Cristiana Veróna.

- Nie będę odgrywała jego kochanki, by zrobić wrażenie na jego biznesowych partnerach. Kupuje mi ubranie, żebym mogła pójść na tę dobroczynną kolację. - Isabelle wzruszyła ramionami. - Kosztowny strój i tak niczego nie zmieni.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że każdy od razu zauważy, że jestem tylko podróbką.

- Bo nie będziesz wiedziała, w jakim kieliszku pije się czerwone, a w jakim białe wino? Jakich sztuców używa się do danego dania? Albo co począć z serwetką? - spytała Chessie. - Umiesz ugotować i podać składającą się z siedmiu dań elegancką kolację, nawet z zamkniętymi oczami. Więc w czym problem? Czy tu chodzi o Crista?

- Tak, on stanowi problem. Wiesz też, że spotkałam Amandę. - Isabelle spojrzała na siostrę i szybko odwróciła wzrok. Opowiadała jej o tym spotkaniu, pomijając jednak kwestię zdrowia Amandy, ponieważ uznała, że ta informacja nie powinna mieć wpływu na decyzję Chessie. - On chce, żebym odgrywała rolę jego kochanki. Wiem, że to tylko na niby, że to ma wytłumaczyć naszą obecność w jego domu i zaspokoić ciekawość Amandy. On mi płaci, a do tego chce wydać dużo pieniędzy na wytworne stroje.

- Konieczne stroje - stwierdziła Chessie. - Traktuj je jak mundurek do pracy.

- Dyżajnerski mundurek za setki angielskich funtów?

- Chyba tysiące - sprostowała Chessie wesołym tonem. Widząc przerażenie w oczach Isabelle, postanowiła ją uspokoić. - Nie martw się, Belle. Sama widzisz, jak ci milionerzy nie szanują pieniędzy. Pomyśl, ile kosztował wystrój choćby tego pokoju. Dla Crista wydanie tysiąca funtów znaczy tyle, ile dla ciebie zgubienie pięciocentowej monety. Ciesz się tym. Jak Kopciuszek, który wybiera się na bal.

Francesca leżała na szezlongu, który na pewno kosztował więcej niż całe umeblowanie mieszkania Isabelle. Choć miała na sobie dzinsy i rozciągnięty podkoszulek, zarówno strój, jak i cały jej wygląd nie wprowadzały żadnego dysonansu do tego kosztownego wnętrza. Widać było, że ona też czuje się swobodnie.

- Myślę - ciągnęła Chessie - że Cristo ma z tego dużo uciechy. Pamiętasz jego szelmowski uśmiech?

- Zauważyłaś, kiedy się tak uśmiecha? - Isabelle była zaintrygowana słowami siostry.

- Na myśl o kolejnych wyzwaniach, jakie może ci postawić - stwierdziła Chessie.

Isabelle nie bała się wyzwań, które miały związek z jej pracą. Bez względu na to, że czuła się w tej sytuacji bardzo niezręcznie, wiedziała, że Cristo jest jej pracodawcą, a ona musi dotrzymać warunków umowy. Teraz musiała znaleźć bieliznę i lepszą parę spodni na wyprawę po zakupy.

Zadzwoił telefon, który odebrała Chessie.

- To Cristo - powiedziała. - Chce z tobą rozmawiać.

Był w jakimś miejscu, gdzie panował hałas. Isabelle usłyszała tylko, że on musi natychmiast lecieć do Hiszpanii, a z nią na zakupy pojedzie Amanda.

W ten sposób Isabelle ponownie znalazła się w prowadzonej przez szofera limuzynie. Amanda poinformowała ją, że ten samochód to maybach, tak nonszalanckim tonem, jakby większość ludzi jeździła takimi autami. Początkowo Isabelle usiłowała odwołać to spotkanie. Miała doskonałą okazję, kiedy Amanda zadzwoniła, że musi dłużej zostać w pracy, ale ta nie chciała o tym słyszeć.

- Teraz mogę sobie zrobić długą przerwę na lunch - stwierdziła. - W końcu coś mnie łączy z szefem. - Kiedy uniosła dłoń, na jej lewej ręce zamigotał brylant w antycznej oprawie.

- Masz cudowny pierścionek - zachwyciła się Isabelle.

- Prawda? Harry kupił go na licytacji w Bawarii.

- Chyba dużo podróżuje w związku z pracą - zaryzykowała Isabelle.

- Tak, i to często. Zwykle mi to nie przeszkadza, ale teraz jest tyle zamieszania z przygotowaniem do ślubu. - Amanda zamilkła i pograżyła się w myślach. - Myślę, że tym razem sam poprosił Justina, by zorganizował mu wyjazd, bo chciał za wszelką cenę wyrwać się z miasta.

Amanda coraz bardziej podobała się Isabelle. Była zabawna, szczerą i miała duże poczucie humoru.

- Jesteś zbyt zajęta, by się jeszcze zajmować mną - powiedziała.

- Zawsze jestem gotowa pomóc Cristowi - odparła Amanda. - Zgadnij, jak często mnie o to prosi? - Spojrzała na Isabelle, oczekując odpowiedzi.

- Chyba niezbyt często.

- No właśnie. Poza tym jedziemy na zakupy, co jest moją ulubioną rozrywką, a drugą, jak twierdzi Cristo, jest wydawanie jego pieniędzy. Dzwoniłam do Niny, pokaże nam całą swoją kolekcję.

- Nina?

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Amanda, wskazując elegancką, choć skromną witrynę sklepu.

Isabelle była zdumiona. Spodziewała się... właściwie sama nie wiedziała, czego się spodziewać. Sądziła, że może pojedą do Selfridges, gdzie znajdą najnowsze kolekcje, albo do ekskluzywnego Harvey Nichols, w każdym razie do miejsca, które na pierwszy rzut oka wygląda na niezwykle i niesłychanie drogie.

- Gdybym miała więcej czasu, umówiłabym się ze stylistą, ale Nina w tej sytuacji jest najlepszym wyjściem - tłumaczyła Amanda, kiedy wysiadały z limuzyny. - Ona ma doskonały gust i ubrania wszystkich znanych projektantów. Wydamy mnóstwo pieniędzy mojego brata. Nie martw się, nie zabraknie mu ich - dodała, widząc niepewność na twarzy Isabelle. - A kiedy zobaczy cię w strojach od Niny, na pewno będzie zadowolony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cristo zatrzymał się przed drzwiami, zza których dochodziła głośna muzyka. To Vivaldi, pomyślał. Mogła nie dosłyszeć jego stukania, choć Crash powiedział mu, że Isabelle jest gotowa i czeka na niego. Zgodnie z relacją Amandy Isabelle miała odpowiednią suknię, pantofle i uczesanie.

Nie spodziewał się, że tak łatwo da się przekonać do wyprawy na zakupy, by pójść z nim na wieczorną galę. W drodze z lotniska myślał o niej. Dwadzieścia cztery godziny, które spędził poza domem, bardzo mu się dłużyły. Zaraz po przyjeździe wziął prysznic, ogolił się i włożył smoking. Taki strój obowiązywał na przyjęciach, w których musiał brać udział.

Jednak dzisiejszy wieczór był inny. Po raz pierwszy miał wrażenie, że tym razem to nie jest nudny obowiązek. Odczuwał przyjemne podniecenie. Ponownie zastukał do drzwi, a nie uzyskawszy odpowiedzi, otworzył je.

Powitały go dźwięki muzyki. Zauważył porozrzucone torby od zakupów, na podłodze leżało kilka par pantofli, a na stole błyszcząca torebka wieczorowa.

Ale nie było tam Isabelle.

Drzwi do sypialni były otwarte. Cristo usłyszał głosy i dźwięczny śmiech. To był śmiech Isabelle. Była tam z Francescą, która pomimo swoich zmartwień nie traciła dobrego humoru. Cristo podniósł leżący mu na drodze pantofel i skierował się w tamtą stronę. Nagle dojrzał Isabelle, która jeszcze mówiła coś do siostry. Nie zauważyła go, jej głowa zwrócona była w stronę sypialni, więc miał czas, by się jej dobrze przyjrzeć. A to, co zobaczył, zaparło mu dech w piersiach.

- To ty - powiedziała, obracając się ku niemu z roześmianymi oczami.

- Tak by się wydawało - odparł.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, było wyzwolone z ohydnych mundurka oraz innych szczelnie zakrywających ją ubrań jej wspaniałe ciało. Miała nową fryzurę. Jedwabiste włosy błyszczały w świetle żyrandoli.

Dopiero po chwili zwrócił uwagę na suknię. Prostokątny krój, idealnie dopasowany do doskonałej figury Isabelle. Była długa, nisko wycięta, jasnoczerwona, koloru płomienia.

- Twój? - spytał Cristo, trzymając pantofel w ręce.

- Twój - odrzekła. I to była odpowiedź na jego pytanie.

Resztę dopowiedział mu wyraz twarzy Isabelle. Nie akceptowała tych zakupów. Będzie nosić stroje, ale uważa je za jego własność.

Patrzyli sobie w oczy. Krew pulsowała mu w żyłach. Wiedział, że ona też jest świadoma tego wzajemnego przyciągania. Podszedł do niej.

- Jeśli on jest mój - powiedział, trzymając pantofel na niebotycznym obcasie w dłoni - to czy mam włożyć ci go na nogę, Kopciuszku?

Zauważył, że przezwisko „Kopciuszek” zirykowało Isabelle. Jednak zanim zdążyła coś powiedzieć, w drzwiach pojawiła się Francesca.

- Róbcie, co chcecie - powiedziała ze śmiechem. - Ja wychodzę.

- Nie ma takiej potrzeby. - Isabelle szybko zareagowała na słowa siostry. - Włożę pantofel i też wychodzimy.

- W takim razie zobaczymy się na dole - stwierdziła Francesca. - Chcę zobaczyć karocę i konie.

Drzwi zatrzęsły się z łoskotem. Zostali sami. Cristo podał pantofel Isabelle.

- Nie ma karocy - oświadczył. - Jest tylko maybach.

- Chessie lubi się ze mną drażnić.

- Kopciuszek to niemiłe określenie? - spytał.

- Niezbyt miłe. - Isabelle włożyła pantofle. Była teraz o kilka centymetrów wyższa.

- Zresztą to już stary dowcip. Taką mam pracę. Nie zwracam na to uwagi.

- Dlaczego dzisiaj to cię denerwuje?

- Zakupy. Ta suknia. To zbyt wiele.

- Suknia jest dokładnie taka, o jaką prosiłem.

- Dałeś Amandzie dokładne instrukcje, jak ma mnie ubrać? - Isabelle nachmurzyła się.

- Tylko ogólne. - Cristo wzruszył ramionami.

- Na przykład? - Zmarszczka między brwiami Isabelle nagle się pogłębiła.

- Prosiłem ją, żeby kupiła suknię, która uwydatni twoją urodę, ale jej nie przygasi. -

Cristo patrzył na pulsującą żyłkę na jej szyi i zaróżowione policzki.

- Ta jest prawie doskonała.

- Prawie? - Isabelle była oburzona. - Sukni za tę cenę nie powinno niczego brakować.

- Poza jedną rzeczą.

Wyjął z kieszeni naszyjnik z trzech ciasno ułożonych rzędów pereł. Doskonale dobrany do sukni i do urody Isabelle.

- Nie. - Isabelle zasłoniła dłonią szyję i cofnęła się o krok. - Mówiłam Amandzie, że nie potrzebuję żadnej biżuterii.

- Powiedziała mi o tym, ale ja się na to nie zgadzam.

- W naszej umowie nie było mowy o biżuterii - stwierdziła Isabelle.

- Ani o fryzjerze i kosmetyczce - uzupełnił Cristo.

- Jeśli masz coś przeciwko temu...

- Nie. Pochwalam to.

- Mógłbyś oszczędzić mnóstwo pieniędzy, wysyłając na zakupy mnie i Chessie.

- Wybrałabyś tę suknię?

- Nie. Wybrałabym szarą, z ładnym połyskiem.

- Nie cierpię szarego koloru.

- Wiem - przyznała Isabelle i postanowiła szybko zmienić temat. - Jak ci się udał wyjazd do Hiszpanii? - spytała.

- Było lepiej, niż mogłem się spodziewać - odparł.

Już prawie zapomniał o interesach, jakie miał do załatwienia w Hiszpanii. Teraz pragnął się skoncentrować wyłącznie na Isabelle. Błyszczące, świeżo obcięte włosy spadały jej na ramiona. Kiedy się pochylił, by odgarnąć je z karku, poczuł zapach kwiatu pomarańczy.

- Ładny - szepnął.

- To Jo Malone - oświadczyła Isabelle. - Amanda uparła się na ten zapach. Mówiła, że on komponuje swoje perfumy pod wpływem nastroju miejsca, w jakim przebywa.

- Powinienem jej za to podziękować.

Cristo chciał zapiąć naszyjnik na jej szyi. To było niezwykle łatwe zadanie, mógłby to zrobić z zamkniętymi oczami, ale celowo przeciągał tę chwilę. Chciał dotykać jej delikatnej skóry, pocałować ją w kark.

- Ja to zrobię - powiedziała wreszcie Isabelle stłumionym głosem.

Cristo szybko uporał się z zamkiem, a kiedy jego usta dotknęły jej karku, Isabelle wstrząsnęła się gwałtownie. Obróciła się do niego, chciała coś zrobić... Wreszcie spojrzała mu w oczy. Wyczytał w nich tłumione pożądanie.

- Dziękuję - powiedziała.

Pragnął przeciągnąć tę chwilę, wykorzystać moment wzajemnego przyciągania, ale już byli spóźnieni. Pocieszał się myślą, że mają cały wieczór przed sobą.

- Jesteś gotowa? - spytał.

Isabelle skinęła głową i chwyciła torebkę.

- Czy bardzo się spóźnimy? - Była tym wyraźnie zmartwiona.

- Tyle, ile trzeba, żeby wszyscy nas zauważyli. Przyjdziemy późno, trzymając się za ręce. To rozwieje wszelkie wątpliwości co do charakteru łączących nas stosunków - stwierdził niefrasobliwie Cristo.

Isabelle pomyślała, że trzyma ją za rękę tylko dlatego, by udowodnić swoje racje, jednak przy schodzeniu ze schodów potrzebowała oparcia. Nigdy jeszcze nie chodziła na tak wysokich obcasach. Amanda i Nina uspokajały ją, że na gali będzie przecież siedziała przy stole, ale zapomniały o tym, że przedtem trzeba do niego dojść. Isabelle była zbyt zaabsorbowana mierzeniem strojów i słuchaniem opowieści Amandy o jej bracie, by sama o tym pomyślała.

W limuzynie też wziął ją za rękę, choć było tam tak dużo miejsca, że według Isabelle można by urządzać charytatywną kolację w jej wnętrzu. Kiedy pokazywał jej jakieś miejscowe atrakcje, przysuwała się do szyby, udając zainteresowanie.

Lecz jedyną atrakcją Londynu był dla Isabelle Cristo Verón.

Był bardzo przystojny, a w smokingu wyglądał wspaniale. W jego obecności Isabelle odczuwała dreszcz podniecenia, jednak teraz miała inne zmartwienie. Choć te ekstrawaganckie zakupy wcale nie były po jej myśli, to jednak wysiłki Amandy, Niny i fryzjera spowodowały, że wyglądała na dziewczynę, z którą taki mężczyzna jak Cristiano

Verón może się umawiać na randki. Ale co dalej? Czego on się po niej spodziewa? Czy będzie trzymał ją za rękę? Czy będą tańczyć? Będzie jej szeptał do ucha? Całował w kark? Będą się zachowywać jak kochankowie, którzy chcieliby się wciąż dotykać?

Na tę myśl Isabelle poczuła rozkoszny dreszcz. Jego dotyk zawsze na nią działał, ale teraz... po tym, co dyktowała jej wyobraźnia... Wstrząsnęła się nagle.

- Zimno ci? - spytał Cristo.

- Nie. Tylko trochę się denerwuję.

- Nie ma powodu. Świetnie dasz sobie radę - uspokoił ją.

Muszę pamiętać, że to tylko praca, powtarzała sobie Isabelle. Nie jestem Kopuszkiem, który wybiera się na bal.

- Lepiej bym się czuła, gdybym wiedziała coś więcej o tej gali - powiedziała wreszcie.

- Co chcesz wiedzieć? Kolacja będzie się składać z wielu dań. Może być nawet rosyjski balet, choć nie przewiduję obecności Kozaków na koniach. Odbędzie się aukcja na rzecz Fundacji Pamięci Rani, która zajmuje się badaniami nad rakiem. Będziemy siedzieć przy stole Davida.

- Czy David to przyjaciel twojego ojczyma?

- Tak. To David Delahunty.

- Będzie też jego żona?

- Jego żona nie żyje. To fundacja jej imienia. David nie ożenił się ponownie. Będzie za to jego córka - dodał po chwili - jak również siostra Rani i jej mąż.

- Powinnam znać ich nazwiska?

- Uspokój się, kochanie. - Cristo uniósł jej dłoń i przyłożył do niej usta. - Nie musisz znać tych ludzi. Sami znamy się od niedawna, więc nie mieliśmy czasu na rozmowy o londyńskiej elicie towarzyskiej.

- Jeśli mamy uchodzić za parę - powiedziała spokojnie Isabelle, choć ta rozmowa zaczęła ją niepokoić, a jednocześnie fascynować - to musimy mieć jakąś wiarygodną historię.

- Uważam, że powinniśmy trzymać się prawdy.

- Spotkaliśmy się tydzień temu, kiedy przyjechałeś do Australii?

- Byłaś moją gospodynią - kontynuował Cristo. - To było obopólne zauroczenie.
- To prawda - przyznała Isabelle, bezwiednie wchodząc w wyznaczoną jej rolę. -

Ale natychmiast straciłabym pracę, gdybym się z tobą przespała.

- Dlatego zabrałem cię do Anglii.
- Żeby się ze mną przespać? Zrobiłbyś to?
- Oczywiście. - Cristo przesunął palcem po delikatnej skórze jej nadgarstka.
- A teraz jesteśmy kochankami?
- Czy to rola, jaką chcesz odgrywać? - spytał zduszonym głosem.

Isabelle czuła, jak bije jej serce. To tylko bajka, tłumaczyła sobie, i rola, którą muszę w niej odegrać.

- Czy ludzie w to uwierzą?
- Oczywiście - odpowiedział bez wahania.
- Że wyjechałeś w interesach i przywiozłeś stamtąd przypadkową kobietę?
- Nieprzypadkową. Jestem bardzo wybredny.
- Chciałam tylko wiedzieć, jak ci ludzie będą mnie postrzegać. Jeszcze nigdy nie

byłam w takiej sytuacji. Przecież mogę tam spotkać człowieka, dla którego pracowałam - przyszło jej nagle do głowy.

- Nikt cię nie pozna bez mundurka - oświadczył Cristo. - Jesteśmy na miejscu. Gotowa?

- Tak. - Jego pewność siebie uspokoiła Isabelle.

Kiedy szofer otworzył jej drzwi, Isabelle zobaczyła feerię świateł, portierów w liberii i wysiadające z samochodów pary. Smokingi, piękne suknie, biżuteria. Jedna z kobiet miała na głowie tiarę. Znow była kłębkim nerwów. Poczwała ucisk w żołądku. Nie mogła się przecież gapić na tych ludzi z otwartymi ustami. Jednak wysiadająca z limuzyny piękność przyciągnęła jej szczególną uwagę. Modelka z okładek magazynów kupowanych przez Isabelle.

- Czy to Lily, ta modelka?

- Chyba tak - odparł Cristo nonszalanckim tonem, jakby supermodelki były jego codziennymi gośćmi.

- A jej towarzysz... - Isabelle patrzyła na tę parę szeroko otwartymi oczami. - Przecież to...

- Jeśli to Lily - uśmiechnął się Cristo - to ten mężczyzna rzeczywiście jest... Chciałabyś ich poznać?

- Znasz ich? Naprawdę? Nie żartujesz sobie ze mnie?

- W zeszłym miesiącu sprzedałem mu odrzutowiec. Czasem rozmawiamy z sobą - roześmiał się Cristo, przyciągając ją bliżej do siebie. - Jednak wolałbym, żebyś ten rozmarzony wzrok skierowała na mnie. Pamiętaj, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani.

Cristo spojrział jej w oczy. Isabelle natychmiast zapomniała o supermodelkach, gwiazdach pop i członkach rodziny królewskiej w tiarach. Uniosła głowę i poczuła jego wargi na swoich ustach.

To nie jest gra, przemknęło jej przez głowę. To rzeczywistość.

Zatraciła się w tym pocałunku, ale po chwili Cristo oderwał wargi od jej ust. Nie byli sami. Kiedy Cristo przedstawiał ją Davidowi Delahunty'emu i jego rodzinie, Isabelle poczuła nagle zimny dreszcz. Ten chłód emanował z niebieskich oczu córki Delahunty'ego, której wzrok skierowany był na drżące od pocałunków usta Isabelle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dobrze się bawiłaś, Isabelle?

Kiedy limuzyna ruszyła w stronę Wentworth Square, Isabelle zrzuciła pantofle i schyliła się, by pomasować swoje obolałe stopy. Tym razem Cristo nie siedział blisko niej. Był na innym siedzeniu, rozluźnił muszkę i wyglądał na zrelaksowanego.

Zwlekała z odpowiedzią. Menu było bardzo ciekawe, szampan w najlepszym gatunku, cieszyła ją muzyka, taniec i możliwość oglądania celebrytów, choć była zaskoczona ich stylem życia. Na aukcję wystawiono piękną biżuterię oraz dzieła sztuki. Bawiłaby się o wiele lepiej, gdyby nie ten pocałunek.

Przypuszczała, że Cristo to wszystko dokładnie wyreżyserował. Dla Madeleine Delahunty. Było jeszcze coś gorszego. Wmawiała sobie, że to tylko praca, że musi odegrać swoją rolę, ale w głębi duszy czuła się Kopciuszkiem idącym na bal, gdzie miało się wydarzyć coś cudownego. Uwierzyła w tę przebiegającą między nimi iskrę, kiedy Cristo patrzył na nią i trzymał ją za rękę. Uwierzyła we wzajemne przyciąganie. Uwierzyła w szczęśliwe zakończenie tej bajki.

Jaka była głupia.

A najgłupszą rzeczą, jaką zrobiła, było utożsamienie się z rolą szaleńczo zakochanej, wpatrzonej w niego idiotki. Czy posunęła się za daleko? Chyba tak. Ale teraz nie będzie go za to przepraszać. Przede wszystkim to była jego wina. Wszystko zaczęło się od tego pocałunku.

- Bawiłam się dość dobrze, dziękuję - powiedziała chłodnym tonem.

- Może nawet zbyt dobrze - zauważył.

- Czyżbym przesadziła? Staralam się spełniać twoje życzenia. Wyglądaliśmy na parę. Chyba ci na tym zależało?

- Nie wiedziałem, że jesteś tak dobrą aktorką.

- Dziękuję. Byłam kiedyś na kursie dla aktorów.

- To była tylko gra? - spytał dziwnym tonem. - Stale byłaś przy mnie, przytulałaś się do mnie.

Isabelle nie widziała jego twarzy i trudno jej było zgadnąć, w jakim on jest nastroju.

- Tak. Poza tym chciałam się na tobie zemścić. Za to, że wpakowałeś mnie w taką sytuację i nie powiedziałeś mi wszystkiego. Chciałam cię zirytować.

- Wcale mnie to nie dziwi - roześmiał się Cristo.

- Czy jeszcze cokolwiek jest w stanie cię zadziwić? - spytała rozzłoszczona Isabelle.

- Ty, Isabelle. - Cristo wyciągnął rękę nad oparcie siedzenia i zaczął głaskać jej nagie ramię. - Stale mnie zadziwiasz.

Gniew Isabelle stopniał pod tym dotykiem, poczuła znany już dreszcz pożądania. Jednak nie mogła mu pozwolić na to, by wykpił się tak tanim kosztem.

- Czy zadziwiam cię dlatego, że opierałam się twoim planom, kiedy chciałeś manipulować...

- Manipulować? - przerwał jej. Była zaskoczona, że jej słowa nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. - W jaki sposób?

- Wszystkie twoje działania były manipulacją. - Isabelle obróciła się w jego stronę. - Zatrudniłeś mnie tylko po to, by wyciągnąć ode mnie historię o Hugh, wykorzystałeś moją troskę o Chessie i potrzebę zarobienia pieniędzy, by ściągnąć nas do Anglii, a teraz miałam odgrywać twoją kochankę. Powinnam była wiedzieć, co się za tym kryje.

- A gdybym ci powiedział, że kryło się za tym tylko to, że chciałem cię lepiej poznać, to zgodziłabyś się przedłużyć swój kontrakt? Byłabyś teraz ze mną?

Chciał ją lepiej poznać? Serce Isabelle zabiło mocniej. Ale nie da się znów zwieść jego słodkim słówkom.

- Mówię o tym, jak mnie wykorzystałeś tylko po to, by powiedzieć „żegnaj” swojej ostatniej dziewczynie.

- Mówisz o Madeleine? - Cristo był zdumiony.

- Chyba że były jeszcze inne twoje dziewczyny, których nie miałam przyjemności poznać. Jeśli nie, to chodzi mi właśnie o Madeleine.

- Ona ci to powiedziała? Że była moją dziewczyną?

- Nie słowami, ale morderczymi spojrzeniami.

Czułam wbijające mi się w ciało sztylety. Chcesz obejrzyć rany?

- Później - powiedział. Znów był rozbawiony. - Nie wierz wszystkiemu, co mówi Madeleine.

- Chcesz mi powiedzieć, że ona nie jest twoją eks?

- Nie była ani moją dziewczyną, ani kochanką.

- Dlaczego więc...?

- Poznałem ją zaraz po przyjeździe do Anglii. Nasi rodzice byli bardzo bliskimi przyjaciółmi, więc spędzaliśmy wiele czasu razem. - Cristo przeczesał dłonią włosy. Isabelle czuła, że jest to dla niego niezręczny temat do rozmowy. - Nasi rodzice żartowali, że jesteśmy parą. Niestety moja matka nie zapomniała tego żartu.

- Chce, żebyście się pobrali?

- Tak - powiedział ponurym tonem. - Nie bacząc na swoje doświadczenia, Vivi wierzy w małżeństwo.

On na pewno nie. Isabelle przypomniała sobie ich rozmowę o zaręczynach Amandy i jego cyniczny komentarz na temat prawdziwej miłości.

- Madeleine nie mogłaby uważać tego za możliwe bez żadnej zachęty z twojej strony.

- Po śmierci matki David był zrozpaczony, Madeleine potrzebowała wsparcia, potrzebowała przyjaciela.

I Cristo został tym przyjacielem, pomyślała Isabelle. Wielokrotnie mówił, że zrobiłby wszystko dla przyjaciół i rodziny.

- Jak widać, Madeleine źle zrozumiała twoją troskę - powiedziała.

- Zawsze była uparta i samolubna.

Isabelle mogłaby jeszcze dodać kilka przymiotników, ale się powstrzymała. Zresztą trudno się było oprzeć Cristowi. Nie mogła winić Madeleine za to, że chciała z nim być.

- Przyzwyczała się, że dostaje wszystko, czego chce, a teraz chce ciebie - stwierdziła.

- Coś w tym rodzaju.

Isabelle nie chciała więcej wiedzieć o tym, jak dobry potrafi być Cristo. Wystarczyło, że sama nie mogła się oprzeć jego fizycznemu urokowi, jego seksapilowi. Niespodziewanie odczuła sympatię dla Madeleine i zaczęła się wstydzić swojego zachowania podczas kolacji. Doroczne gale organizowano dla uczczenia pamięci Rani Delahunty i zbierano na nich fundusze na badania nad rakiem, który zabrał jej życie. To musiał być trudny wieczór dla Madeleine, a na dodatek Cristo pojawił się tam ze swoją nową dziewczyną.

- Zabrałeś mnie tam, by pokazać Madeleine, że nie jesteś nią zainteresowany. Nie uważasz, że byłoby lepiej powiedzieć jej to wprost?

- Mówiłem jej to wiele razy - odparł Cristo. - Dziś nawet o tym nie pomyślałem. Zabrałem cię, bo chciałem tam z tobą iść.

- Nie po to, żeby trzymać Madeleine na odległość?

- Trzymam ją na odległość, jak to ujęłaś, przez pół życia. Nie potrzebuję cię do tego celu, Isabelle.

- Pocałowałeś mnie przy niej. - Isabelle ciągnęła tę rozmowę, bo nie miała odwagi spytać, czego on od niej oczekuje.

- Pocałowałem cię, bo pragnąłem tego od chwili, kiedy cię ujrzałem.

- Choć myślałeś, że jestem matką dziecka Hugh Harringtona?

- Nie chciałem w to wierzyć. Chciałem wierzyć w to. - Kiedy przesunął dłonią po jej nagim ramieniu, w ciele Isabelle rozpałił się ogień pożądania. - W tę chemię, Isabelle, i w to, co widziałem w twoich oczach.

- Skąd wiesz, że to jest prawdziwe?

- Chcesz, żebym ci udowodnił? - Cristo zacisnął dłoń na ramieniu Isabelle, a ją natychmiast oblała fala gorąca.

- Nie - odparła, z trudem łapiąc oddech. - Tu nie ma nic do udowodnienia.

- Nie zgadzam się z tobą - powiedział, przyciągając ją do siebie.

- Jesteś podobny do Madeleine. Przyzwyczyłeś się, że masz wszystko, czego tylko zapagniesz.

- To prawda. A teraz pragnę tylko ciebie.

Isabelle gotowa była stanąć do walki, ale poczuła, że jego dłoń zsuwa się z jej ramienia i pieszczotliwie dotyka odkrytych pleców.

- Tylko mały pocałunek - szepnął - na dowód, że to wszystko jest prawdziwe.

Jednak to było coś więcej niż mały pocałunek. Kiedy spotkały się ich wargi, zapragnęła wtulić się w niego, zatracić się w gorącej fali pożądania. Cristo pogłębił pocałunek i wtedy przekonała się, że to wzajemne pożądanie było prawdziwe. Przyciągnął ją do siebie i posadził na kolanach. Jego dłonie przesuwają się po jej ciele, a stwardniały członek uciskał jej udo.

Isabelle zapomniała o tym, gdzie jest, o zasadach przyzwoitości, których zawsze skrupulatnie przestrzegała. Pragnęła czegoś więcej, pragnęła dotykać jego nagiej skóry i... Nagle Cristo zaklął pod nosem i przytrzymał jej dłonie. Samochód stał już przed domem na Wentworth Square i ktoś dobijał się do drzwi.

Cristo posadził ją obok siebie, poprawił jej suknię i dopiero wtedy otworzył okno. Kiedy Isabelle doszła do przytomności, zobaczyła, że przy samochodzie stoi Crash.

- Dzwonił Hugh - poinformował kamerdyner.

- Myślałem, że wróci dopiero w weekend - zdziwił się Cristo, a Isabelle poczuła że jego ciało nagle stężało.

Stał się czujny i spięty.

- Wczoraj wieczorem telefonowałem do Amandy, a ona powiedziała mi o Isabelle. Już tu jedzie. Uznałem, że powinieneś o tym wiedzieć.

Isabelle nie przypuszczała, że mogłaby tak szybko zapomnieć o tym pocałunku i o całej reszcie. Nie zważając na potargane włosy i spuchnięte od pocałunków wargi, wychyliła się z okna.

- Czy Chessie o tym wie?

- Była w pokoju, kiedy odbierałem telefon. Teraz czeka w bibliotece.

Oczekiwanie na Hugh było istnym koszmarem. Co prawda Crash spytał Isabelle, czy nie chciałaby „się odświeżyć”, ale ona potrząsnęła tylko głową. Nikt nie zwracał uwagi na to, że ma bosa stopy, pogniecioną suknię, potargane włosy i zniszczony makijaż. Nawet Chessie niczego nie zauważyła, co dowodziło, że choć zachowuje pozory spokoju, to jest kłębkim nerwów.

- Oddychaj głęboko - poradziła Isabelle i wzięła ją za rękę.

Chessie roześmiała się nawet, kiedy siostra zaczęła uczyć ją oddechów, ale kiedy usłyszała, że ktoś jest za drzwiami, kurczowo ścisnęła dłoń Isabelle.

To był Crash, który przyniósł im herbatę. Po chwili pojawił się też Cristo, który przebrał się w dzinsy i sweter. Spojrzał pytająco na Isabelle, a ta lekko skinęła głową. W tym momencie zrozumiała, że jego obecność pozwoli im jakoś przez to przejść.

Usiadł przy nich i zaczął zabawiać Chessie rozmową. Wypytywał ją o wrażenia ze zwiedzania miasta, opowiadał o zdrowiu Gisele, a nawet zaczął jej wyjaśniać zasady gry w polo. Chessie odprężyła się trochę, zadawała mu pytania, a nawet się śmiała. Jednak co chwilę spoglądała na drzwi.

- On już jest - powiedziała, kiedy usłyszeli dzwonek.

Nie było wątpliwości, że to musi być Hugh Harrington. Któż inny przyszedłby o tak później porze?

Cristo podszedł do drzwi. Isabelle nie spuszczała wzroku z twarzy Chessie. Chciała wziąć ją za rękę, ale siostra energicznie zaprotestowała.

- Dam sobie radę - rzuciła.

Kiedy Hugh wszedł do pokoju, Chessie potrząsnęła głową. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Hugh - odezwał się wtedy Cristo - cieszę się, że zdobyłeś się na odwagę, by stać czoło sytuacji.

- Nie. - Chessie wciąż potrząsała głową. - O co tu chodzi? To nie jest Harry.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pokoju zapanowała cisza. Wszyscy byli zdumieni słowami Franceski. Hugh usiłował ją przekonać, że nazywa się Hugh Harrington, chciał jej nawet pokazać swój paszport.

- Ty jesteś Isabelle Browne? - spytał wreszcie.

Teraz włączył się Cristo, by mu wytłumaczyć, że Francesca użyła imienia swojej siostry.

- To ja jestem w ciąży - powiedziała. - Ale ty nie jesteś moim Harrym.

- Nie, nie jestem - odpowiedział Hugh stanowczym tonem. - Ale...

- Ale co? - spytali jednocześnie Cristo i Isabelle.

- Nie tylko ja jestem Harrym.

- Justin? - spytał Cristo.

- Tak. - Hugh skinął głową. - Był w Melbourne na aukcji.

- Zatrzymał się w tamtym domu?

- Tylko na jedną noc.

- Jak widać, to wystarczyło - mruknął Cristo.

- O czym mówicie? - wtrąciła Isabelle. - Czy są inni mężczyźni o imieniu Harry?

- Chodzi o Justina, starszego brata Hugh - wyjaśnił Cristo. - Nie wiedziałem, że jego też nazywają Harry. Nie przyszło mi do głowy, że to mógł być Justin.

- Mnie też nie - dodał Hugh.

- Dlaczego nie? - spytała zaniepokojona Francesca. - Chyba nie chcecie mi powiedzieć, że on jest żonaty albo zaręczony lub jest seryjnym...

- Nie - wtrącił Hugh. - Justin nie jest żonaty, a przynajmniej już nie.

Wreszcie wszystko zostało wyjaśnione. Hugh pojechał do Australii, by przygotować grunt do transakcji sprzedaży pewnej posiadłości. Justin przyleciał na krótko, by przygotować aukcję, i zaraz odleciał do Nowego Jorku. Po śmierci żony Justin bez przerwy podróżował i pracował jak automat. Dlatego Hugh nie pomyślał, że Justin mógł być tym Harrym, którego szukała Francesca.

Justina i Hugh nazywano Harry, podobnie jak ich ojców i dziadków. W ten sposób skracano ich nazwisko. Jednak to imię nie pasowało do Justina. Nigdy nie był playboyem jak jego młodszy brat. Zawsze był poważnym człowiekiem. Nie jakimś tam Harrym, ale lordem Justinem Harringtonem, wicehrabią, przyszłym hrabią, który stał na czele tradycyjnego biznesu rodziny. Zgodnie z relacją Hugh, od czasu tragicznej śmierci jego żony Leesy Justin wycofał się z życia towarzyskiego i nie spotykał się z żadnymi kobietami.

- Ta historia mnie zadziwia - szepnęła na boku do Crista. - Myślisz, że Chessie nas nie oszukuje?

- Nie przywiózłbym ich tutaj, gdybym tak myślał - odparł Cristo.

- Amanda mówiła, że chodziło ci o jej siostrę - wypalił Hugh.

Tę wypowiedź Cristo pozostawił bez komentarza. Crash pokazał im zapowiedź kolejnej aukcji, z fotografią Justina. Francesca od razu go rozpoznała.

- Czy on jest teraz w Nowym Jorku? - spytała.

- Tak - powiedział Hugh. - Ale nie tylko z powodu aukcji. Ma też inne problemy. Po nagłym odejściu naczelnego dyrektora biuro na Manhattanie jest w rozsypance.

- Kiedy tu przyjedzie?

- Dopiero na ślub. Ale... - Hugh zawahał się przez chwilę - może zaczekalibyśmy trochę z tą sprawą? Justin jest moim przyjacielem, poza tym aukcja, którą ma teraz przeprowadzić, jest kluczowa dla reputacji firmy w Stanach, a ta wiadomość może wytrącić go z równowagi.

- Nie masz się czego obawiać. Justin jest bardzo odpowiedzialnym człowiekiem. Rodzina na pewno będzie nalegać na ślub przed narodzinami dziecka - dodał po chwili Hugh.

- Nie ma sprawy - powiedziała Francesca. - Mogę poczekać jeszcze dwa tygodnie. Boję się tylko, że nadużywamy tutejszej gościnności.

- Wcale nie - zapewnił ją Cristo. - Możesz zostać tak długo, jak zechcesz. Nie musisz się jednak zgadzać na zwłokę, o którą prosił cię Hugh. Jeśli chcesz, wyślę cię do Nowego Jorku.

- Dziękuję, ale nie chcę gonić go po całym świecie. Mogę poczekać. Mam dużo czasu. - Francesca położyła dłoń na brzuchu.

Isabelle chciała się sprzeciwić, ale Francesca już podjęła decyzję i w towarzystwie siostry poszła do swojego pokoju na górze. Hugh wyszedł zaraz po nich, został tylko Cristo. Liczył na to, że Isabelle wkrótce wróci, bo będzie chciała z nim porozmawiać o tej nowej sytuacji.

Rzeczywiście, po krótkim czasie usłyszał stukanie do drzwi.

- Nalać ci koniaku? - spytał, prowadząc ją do wielkiego mahoniowego biurka, na którym Crash postawił tacę z butelkami i kieliszkami.

- Czy to pomaga? - spytała.

- Na pewno nie zaszkodzi - powiedział, podając jej kieliszek.

- Dziękuję. - Isabelle obracała kieliszek w palcach. - Nie tylko za koniak, ale przede wszystkim za to, że chciałeś wysłać Chessie do Nowego Jorku.

- Zdołałaś ją do tego namówić?

- Nie. Nigdy mi się nie udało jej do niczego namówić.

- Przeżyła dzisiaj szok - tłumaczył Cristo. - Teraz musi wszystko przemyśleć od nowa.

- Chciałam cię spytać... - zaczęła nieśmiało Isabelle - czy on jest rzeczywiście taki, jak przedstawił go Hugh?

- Justin jest przyzwoitym człowiekiem, ma doskonałą reputację. Francesca i jej dziecko będą w dobrych rękach.

- Na pewno jesteś zadowolony z takiego obrotu sprawy - stwierdziła Isabelle. - Gdyby było inaczej...

- Musimy to uczcić - powiedział Cristo, trącając się z nią kieliszkiem. - Za szczęśliwe rozwiązania.

- I szczęśliwe zakończenia - dodała.

Cristo uniósł swój kieliszek, ale Isabelle zauważyła jego cyniczny uśmiech. W tym momencie przygasła jej własna radość.

- Co teraz? - spytała. - Jak zdołamy utrzymać tę tajemnicę do dnia ślubu Amandy i Hugh? Ona jest taka...

- Wścibska?

- Jest tylko ciekawa. Myśli, że jesteśmy parą. Chce mnie zaprosić na lunch, pytała też, czy będę na jej ślubie. Nie mogę jej stale okłamywać, a jeśli ona spotka Chessie i zobaczy, że jest w ciąży... Nie da się tego tak długo ukrywać. Uważam, że najlepiej będzie, jeśli gdzieś wyjedziemy.

- Zgadzam się z tobą - stwierdził spokojnie Cristo i to zdumiało Isabelle.

Byłoby wspaniale zabrać ją gdzieś, gdzie nie będzie Amandy, Franceski ani żadnych Harrych.

- Ten weekend chciałem spędzić w Chisholm Park - oświadczył. - Pojedziesz tam ze mną.

- Ja myślałam o tym, żeby pojechać gdzieś z Chessie. Na wieś przyjedzie też pewnie twoja rodzina.

- Na szczęście nie. Nasz wiejski kościół jest mały, więc ślub odbędzie się w Sussex, w pobliżu posiadłości Harringtona. Nie mają więc powodu, by przyjeżdżać do Chisholm Park. Wszyscy udadzą się na południe od Londynu, w całkowicie przeciwnym kierunku od nas.

- Czy przez „nas” rozumiesz również Chessie? - Isabelle spojrzała mu w oczy.

- Będzie tam mile widziana - odparł. - Mówiła jednak, że najbardziej cieszy ją pobyt w Londynie, gdzie może chodzić do muzeów i galerii.

- Ona to uwielbia - przyznała Isabelle.

- W takim razie pewnie wolałyby zostać w Londynie.

- To ty wolałbyś, żeby tu została. Przyznaj się - zaatakowała go Isabelle.

- To prawda, chciałbym cię mieć tylko dla siebie, Isabelle.

Przypomniała sobie nagle ich powrót z gali, kiedy siedziała mu na kolanach w samochodzie, kiedy jego dłonie błądziły po jej ciele, a ona pragnęła poczuć dotyk jego nagiego ciała. Jednak teraz, kiedy Cristo odstawił kieliszek i chciał się do niej zbliżyć, przeszła na drugą stronę masywnego biurka i patrzyła na niego z bezpiecznej odległości.

- Co proponujesz? - spytała.

- Tylko weekend na wsi. Ty i ja, konie do gry w polo. Swoboda. A co do innych rzeczy... - Cristo spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem - to piłka jest po twojej stronie, Isabelle.

- Nie potrzebuję opiekunki i dobrze o tym wiesz. Używasz mnie jako wymówki - powiedziała Chessie, kiedy dowiedziała się od siostry o propozycji Crista.

Isabelle namówiła Chessie, by poszła z nią na spacer. Chciała się dowiedzieć, jak przyjęła nieporozumienie z „Harrym”. Spacerowanie nie było jednak ulubioną rozrywką Chessie, więc szybko usiadła na najbliższej ławce.

- Boisz się tego, co się może wydarzyć - powiedziała, obrzucając siostrę krytycznym spojrzeniem.

- Masz przed sobą cały weekend z tym cudownym Cristem i tchórzysz.

- I ty to mówisz? - Isabelle była zirytowana.

- Przecież mogłaś polecieć do Nowego Jorku. Przejechałaś już pół świata, by odnaleźć tego mężczyznę.

- Tymczasem wystarczy mi to, czego się wczoraj dowiedziałam. Przez tydzień wszystko sobie spokojnie przemyślę.

- Przez tydzień? Zwykle podejmujesz decyzje w ułamku sekundy.

- Ale tylko kiedy dotyczą strojów - roześmiała się Chessie. - Może za parę dni będę żałować, że nie przyjąłem oferty Crista, ale teraz jestem ze swojej decyzji zadowolona. W przeciwieństwie do ciebie - dodała po chwili milczenia.

Cristo nie zaakceptował odmowy Isabelle, nie zwrócił uwagi na jej tłumaczenie, że musi pilnować, by Amanda nie spotkała się z Chessie. Oświadczył, że daje jej wolny weekend i po powrocie ponowi swoją propozycję. Poleciał do jakiegoś miejsca, o którym Isabelle nawet nigdy nie słyszała i którego nazwy nie umiała wymówić, a tym bardziej zapamiętać. Ich style życia były niewątpliwie bardzo różne.

- Mnie to nie pociąga, Chess. - Isabelle wskazała gestem otaczające skwerek eleganckie domy, szofera otwierającego drzwi rolls royce'a przed numerem dwunastym i wysiadającą z niego kobietę ubraną przez najlepszych projektantów. - Belgravia to miejsce nie dla mnie.

- Może więc powinnaś pojechać na wieś.

Po opowieściach Crista o jego koniach i o grze w polo Isabelle pragnęła zobaczyć to miejsce. Ale jeszcze bardziej pragnęła poznać tego mężczyznę takim, jakim był naprawdę.

Ty i ja, konie do gry w polo. Swoboda.

- Obawiam się - przyznała - że mam zbyt wielką ochotę tam jechać. Znasz mnie, Chess, i wiesz, że nie uznaję przygód weekendowych.

- Wiem, ale może za tym kryje się coś więcej - przekonywała ją Francesca. - On cię zaprosił do swojego domu.

- Przecież to tylko weekend - oponowała Isabelle.

- Jeśli tak, to jedź i zaspokój swoją ciekawość. W końcu co masz do stracenia?

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cristo nie pojawił się w Londynie. Do Isabelle zatelefonował jego asystent i poinformował ją, że jego szef jeszcze nie wrócił z podróży, a po nią przyjedzie samochód punktualnie o ósmej wieczorem.

- Potraktował mnie jak paczkę - narzekała Isabelle.

- Może będzie czekał na ciebie już na miejscu - pocieszała ją Chessie.

Ale nie czekał.

Isabelle zaczynała żałować, że nie odesłała samochodu i nie została w Londynie. Jednak z drugiej strony...

A jeśli ich wzajemne przyciąganie to nie tylko przelotne zauroczenie? Jeśli ten przebiegający między nimi prąd elektryczny to nie tylko dążenie do krótkiego romansu?

Z jednej strony była zbyt rozsądna i pragmatyczna, by uwierzyć, że taka zwykła dziewczyna jak Isabelle Browne może w takim mężczyźnie jak Cristiano Verón wzbudzić coś więcej poza chwilowym zainteresowaniem, Ale jej rozbudzone zmysły pragnęły nawet takiego zainteresowania. Miała już dość swojej zwykłej rozwagi i ostrożności. Może nadszedł czas, by zrobić coś szalonego? Tak postępowała Chessie. Jednak myśl o siostrze ostudziła zapal Isabelle. Chessie ponosiła teraz konsekwencje swoich lekko-myślnych czynów.

W Chisholm Park powitała ją Meredith, gospodyni Crista. Miała rude włosy, była wysoka i elegancka. Nie nosiła mundurka. Powiedziała, że Cristo jeszcze nieprędko się pojawi, oprowadziła ją po domu i zaproponowała kolację, ale Isabelle odmówiła. Nie rozpakowywała się, bo nie była pewna, czy tu zostanie. Szybko położyła się do łóżka i spała do szóstej rano. Obudziła się wypoczęta. Była piękna pogoda, więc postanowiła iść na spacer. Zbiegła z drugiego piętra i wyszła przed dom.

Było chłodno, więc choć miała na sobie sweter i dżinsy, ruszyła szybkim krokiem. W otaczających dom drzewach śpiewały ptaki, gdzieś dalek usłyszała stukanie dzięcioła. Zatrzymała się w miejscu, z którego miała dobry widok na całą posiadłość.

Ten obraz zaparł jej dech w piersiach. Dwupiętrowa rezydencja z czerwonej cegły wyglądała jak zaczarowany zamek stojący wśród pełnego drzew, tajemniczego parku. Zza gęstwiny błysnęła jakaś woda.

Isabelle ruszyła naprzód. Szła na przełaj przez pole ku błyszczącemu w oddali jeziorku. Zatrzymał ją odgłos galopujących koni. Zaintrygowana poszła przez zagajnik w tamtym kierunku. Zatrzymała się przy trawiastym boisku. Było na nim trzech jeźdźców.

Natychmiast poznała Crista, choć miał kask na głowie. Siedział na karym koniu, którym zręcznie kierował. Najwyraźniej ćwiczyli grę w polo.

Isabelle była zafascynowana. Nie wyobrażała sobie nawet, jaka to trudna i niebezpieczna gra. Kiedy Cristo wychylał się z konia, by uderzyć kijem piłkę, serce skakało jej do gardła.

Kiedy ją zobaczył, zawołał do pozostałych, żeby przerwali ćwiczenia. Jednak jeden z jeźdźców zamachnął się kijem i piłka przeleciała tuż obok Isabelle. To była Madeleine. Cristo krzyknął na nią i podjechał do Isabelle.

- Nic mi nie jest - powiedziała. - Jak widać, ona jeszcze nie gra dobrze.

Cristo zaklął, odrzucił swój kij, zdjął kask i rękawiczki i rzucił je na trawę.

- Pójdę dalej - powiedziała Isabelle. - Czy tędy będzie bezpiecznie, czy powinnam zawrócić?

- Idę z tobą - stwierdził Cristo, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Isabelle była wściekła, pohamowała się jednak, widząc, że obserwuje ich Madeleine i ten inny gracz.

- Masz prawo być zła, pomijając nawet ten wyczyn Madeleine. Ja jej tu nie zapraszałem.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Jednak powinienem. Jutro ma się odbyć turniej polo na cele charytatywne. To nie są prawdziwe zawody, więc kobiety mogą grać razem z mężczyznami. I Madeleine bierze w nich udział. Jeden z jej koni okulał, więc...

- Zwróciła się do ciebie - dokończyła Isabelle.

- Zwróciła się do mnie, ponieważ sponsoruję ten turniej. Wie, że jutro nie gram, więc będę miał wolne konie.

- Ach, tak. - Isabelle odetchnęła z ulgą. - Dlaczego nie grasz? - Nie mogła się powstrzymać od pytania.

- Mam inne plany.

Te inne plany wywołały szczególny rodzaj napięcia między nimi. Dłoń Crista silniej zacisnęła się na ramieniu Isabelle.

- Miałeś zamiar grać, zanim pojawiły się inne plany? - upewniała się.

- Tak.

- Nie musiałeś tego robić z mojego powodu. Z przyjemnością poszłabym na turniej.

- Na którym gra Madeleine? To nie jest dobry pomysł.

- Ona nie chciała zrobić mi krzywdy. - Kiedy sytuacja z Cristem się wyjaśniła, Isabelle mogła się zdobyć na wyrozumiałość, nawet dla Madeleine. - Wiedziała, że ma dosyć miejsca.

- Tak czy inaczej, to była głupia zagrywka. Nie powinienem jej wpuścić dzisiaj na boisko. Była zbyt rozdrażniona.

- Z powodu twojej rezygnacji?

- Z powodu mojego zmiennika.

- Czy jest ktoś, kogo nie cierpi równie mocno, jak mnie, czy też twój zmiennik nie jest dobrym graczem?

- Moim zmiennikiem jest wielki Alejandro Verón - roześmiał się Cristo. - Zdobycza największej liczby goli.

- Jest lepszy od ciebie?

- Mój brat jest zawodowym graczem. Ja jestem amatorem.

Mówił to z taką pewnością siebie, że od razu było jasne, że on też należałby do czołówki, gdyby więcej grał. Isabelle pomyślała, że chyba niewiele jest rzeczy, których Cristo nie robiłby doskonale, i na tę myśl oblała ją fala gorąca. Wiedziała, że on to wy czuł, i szybko zmieniła temat.

- Czy twój koń zjada rękawiczki? - spytała, patrząc na cierpliwie czekającego wierzchowca Crista, który próbował złapać zębami leżącą na trawie rękawiczkę.

- Może jest głodny? - roześmiał się Cristo. - Ty pewnie też. Odprowadzimy konia do stajni i pójdziemy na śniadanie.

Do wiejskiej gospody nie było bardzo daleko i można było dojść do niej piechotą. Jednak kiedy Cristo zdążył wziąć prysznic i przebrać się, był już tak bardzo głodny, że zaprowadził Isabelle do garażu.

- Wszystkie są twoje? - spytała, zdumiona.

To samo pytanie zadała mu w stajni, widząc tyle końskich głów, które wyglądały ze swoich boksów.

- Tym razem nie - odparł Cristo. - Tylko ten. - Samochód, który wskazał, to był aston martin. - Reszta należała do Alistaira. Teraz są własnością Amandy, a ona nie chce ich sprzedać.

Ruszyli w drogę. Cristo ujął dłoń Isabelle.

- Cieszę się, że przyjechałaś - powiedział.

- A gdybym się nie zdecydowała?

- Wtedy pojechałbym do Londynu i przekonałbym cię, byś zmieniła zdanie.

Jedli śniadanie w restauracji, która była częścią starej wiejskiej gospody. Isabelle zachwyił lokalny koloryt gospody i jej klientów.

Pytała Crista o Chisholm Park. Dowiedziała się, że Alistair kupił tę posiadłość w nadziei, że uszczęśliwi tym Vivi. Odnowił dom, dobudował stajnie, by Cristo mógł w nich trzymać swoje konie, zbudował basen dla Amandy i oczyścił jeziorko dla Vivi.

- A co zrobił dla siebie? - spytała Isabelle.

- Wybrał tę lokalizację, ponieważ nie była zbyt oddalona od centrali Chisholm Air. Doznał zawodu w małżeństwie, ale pozostał mu biznes, któremu był całkowicie oddany.

Isabelle dowiedziała się, że Cristo, który był teraz prezesem i udziałowcem linii lotniczych Chisholm, był tej pracy równie oddany, jak Alistair. Im więcej opowiadał jej o sobie, tym bardziej uświadamiała sobie, jaka przepaść ich dzieli.

Ciesz się chwilą, powtarzała sobie, i nie licz na nic więcej.

Jeden ze znajomych Crista zatrzymał się przy ich stoliku, by pogadać o jutrzejszym turnieju. Pytał go, jakie szanse na wygraną ma drużyna Jastrzębi Chisholm. Doszli do

wniosku, że jeśli brat Crista będzie w dobrej formie, to drużyna ma szansę na wysoką wygraną.

Isabelle zorientowała się, że Cristo przywiązuje większą wagę do tego turnieju, niż przypuszczała.

- Wiem, że zrezygnowałeś z gry tylko z mojego powodu, ale z tego, co mówił twój znajomy, wynika, że to ważny turniej, również ze względu na obecność twojego brata. Może powinieneś się jednak tam pojawić? Ja też bym pojechała.

- Nie muszę jechać na turniej, by zobaczyć się z Alejandrem. Są inne okazje. - Cristo wzruszył ramionami. - Chyba że ty chciałabyś tam być?

- Żeby poznać twojego brata?

- Nie musisz go poznawać.

- Dlaczego? - spytała, zaciekawiona Isabelle. - Jesteście do siebie podobni?

- Chyba tak, ale tylko zewnątrz. Ja jestem tym dobrym bratem.

- A Alejandro tym złym?

- Najgorszym.

- Dlatego nie powinnam go poznać?

- Dlatego ja nie chcę, żebyś go poznała - powiedział Cristo stanowczym tonem.

Ton głosu i gorące spojrzenie jego ciemnych oczu spowodowały, że piersi Isabelle naprężyły się, poczuła też skurcz w dole brzucha. Wiedziała jednak, że ten dobry brat może sprawić jej dużo cierpienia.

- Wyjdźmy stąd - powiedział nagle. - Wszyscy mężczyźni się na ciebie gapią. Nie chcę dzielić się tobą z ciekawymi sąsiadami.

- Więc czego chcesz?

- Udowodnię ci to.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Udowodnił jej namiętnym pocałunkiem, kiedy tylko znaleźli się w samochodzie. Isabelle zapomniała o swoich wątpliwościach, o tym, co ich dzieli. W ramionach tego mężczyzny czuła się bezgranicznie szczęśliwa.

- Jedziemy do domu? - spytał po chwili.

- Tak - szepnęła.

Wyjazd z parkingu blokował samochód starszej pani, która miała widoczne kłopoty z manewrowaniem. Zniecierpliwiony Cristo bębnił palcami po kierownicy. Isabelle równie silnie pragnęła znaleźć się znów w jego ramionach.

Wiejska uliczka tętniła życiem. Ludzie robili zakupy, rozmawiali z sąsiadami, dzieci jeździły na rowerkach. Był zwykły sobotni poranek, a ona siedziała w luksusowym samochodzie, którym wiozł ją milioner do swojej posiadłości.

- Może posłuchamy muzyki? - zaproponowała, by odpędzić natrętne myśli.

- Lubisz muzykę - stwierdził Cristo. - Po przyjeździe do Melbourne, kiedy parkowałem samochód, widziałem przez okno, jak tańczysz. Nie wyglądałaś na kobietę, jakiej się spodziewałem.

- A czego się spodziewałeś?

- Efektownej lalki. Tylko takie dziewczyny lubił Hugh.

- Nie byłam w typie Hugh? - spytała Isabelle.

- Nie. Byłaś w moim typie.

Wziął rękę Isabelle i położył ją na swoim udzie, co wzmogło jej pożądanie. Zapra gnęła dotknąć jego nagiego ciała i żeby on jej dotykał.

Byłaś w moim typie, dźwięczało jej w uszach.

Od ich pierwszego spotkania była dziwnie wyczulona na obecność tego mężczyzny. Czuła jego wzrok na sobie, kiedy pokazywała mu dom, ale nie dopuszczała nawet myśli, że mogłaby mu się podobać. Szczególnie w tym ohydny mundurku. Jednak teraz, kiedy wjechali do garażu, gdy Cristo zgasił silnik i wyciągnął rękę, by rozpiąć jej pas, iskra, która przebiegła pomiędzy nimi, była tak silna, że Isabelle wstrząsnął dreszcz.

- Chcesz się wycofać? - spytał.

- Zależy z czego.

Kiedy wspinali się po schodach, Cristo opisywał jej ze szczegółami, co chce robić z nią i co chce robić w niej.

- Jest ci gorąco? - spytał, patrząc na jej zaczerwienioną twarz.

- Tak - szepnęła.

Cristo jednym ruchem zerwał z niej sweter i koszulkę. Dotyk jego rąk na ciele, wzrok, jakim patrzył na jej stwardniałe sutki, spowodował, że pod Isabelle ugięły się kolana. Wtedy chwycił ją na rękę.

- Nic nie mówiłeś o noszeniu na rękach.

- Nie protestuj, zrób to dla mnie.

- Oczywiście.

- Czy to odnosi się też do innych rzeczy? - Patrzył na nią płonącym wzrokiem.

To, co jej mówił przed chwilą, rozpałało wyobraźnię Isabelle.

- Zaczynamy na klatce schodowej? - spytała.

- Zaczynamy w moim łóżku - odparł.

- A gdzie kończymy?

- W raju.

Isabelle roześmiała się głośno. Cristo czuł, że mógłby kochać się z nią bez najmniejszej przerwy. Świadczyła o tym jego stwardniała męskość i nieukożone pożądanie.

Otworzył kopnięciem drzwi do sypialni i zamknął je w taki sam sposób. Nie chciał robić tego szybko, tylko tak, jak mówił jej na schodach.

Wolno. Dogłębnie. Całościowo.

Oparł ją o drzwi i przycisnął do nich swoim ciałem. Kiedy ją całował, iskra, która przebiegła między nimi, spowodowała, że Isabelle nie mogła pohamować pragnienia, by dotknąć jego nagiego ciała. Kiedy opadła z niego koszula, poczuł dotyk jej obnażonych piersi, które wysunęły się z głęboko wyciętego stanika. Zadrżała, kiedy wziął w usta jej sutek, a potem pocałował drugą pierś.

Isabelle z trudem chwyciła powietrze. Cristo nie mógł się doczekać chwili, kiedy już będzie w niej.

Wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Zdjął jej stanik, dzinsy i majtki, a potem sam się rozebrał i położył na niej. Całował ją po całym ciele, nie mogąc się nasycić. Kiedy poczuła jego palec w sobie, wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy. Pieszczoty już przestały im wystarczać. Cristo szybko się zabezpieczył i po chwili Isabelle poczuła, jak w nią wchodzi. Poruszał się ostrożnie i powoli, ale Isabelle poddawała mu się tak skwapliwie, że jego ruchy stały się szybsze i wchodził w nią coraz głębiej. Kiedy wstrząsnął nią spazm rozkoszy, Cristo też osiągnął spełnienie.

Isabelle była zażenowana. Nie wiedziała, jak się zachować i co powiedzieć, kiedy już opadły emocje. Chyba powinnam się ubrać, pomyślała. Przypomniało jej się nagle, że część jej garderoby leży na schodach. Kiedy Cristo wrócił z łazienki, podzieliła się z nim tą myślą.

- Moje rzeczy leżą na schodach - powiedziała. - Nie chcę, żeby Meredith po mnie sprzątała albo pomyślała, że...

- Że spędzasz dzisiejszy dzień w moim łóżku - podchwycił Cristo. - Jestem pewny, że Meredith nie zwróci na to najmniejszej uwagi.

Bo jest do tego przyzwyczajona? - chciała spytać Isabelle, ale się powstrzymała. Poczowała ukłucie zazdrości.

- Jeśli nie zostaną tam do poniedziałku, nikt ze służby ich nie znajdzie - uspokajał ją Cristo.

- Nie pracują w weekendy?

- W każdym razie nie w ten. Chciałem, żebyśmy byli sami.

Czy dlatego, że chciał ją rozbierać i kochać się z nią wszędzie tam, gdzie będzie miał ochotę? Na wspomnienie słów, jakie szeptał jej w drodze do sypialni, Isabelle oblała fala gorąca.

- Byłeś tak bardzo pewny siebie? - spytała.

- Nie. Ale miałem nadzieję - odparł. - Nie liczyłem na to zaraz po śniadaniu. Chciałem cię zabrać na wycieczkę helikopterem i zalecać się do ciebie.

Zalecać się. To słowo wyszło już z użycia, ale miało w sobie romantyczny wdzięk i zrobiło wrażenie na Isabelle. Jednak szybko przywołała się do porządku. Jemu nie chodziło o romantyczność, tylko o łóżko.

- Nie musisz wykonywać takich gestów, by zrobić na mnie wrażenie - powiedziała.

- Nawet za pomocą helikoptera?

- Nawet.

- Rozumiem. - Cristo uśmiechnął się. - W takim razie będę się starać robić na tobie wrażenie innymi metodami.

- Czy to oznacza, że wstajemy z łóżka? - spytała.

- Jeszcze długo nie.

- Zostań - przekonywała ją przez telefon Chessie w poniedziałkowy poranek.

Isabelle czuła się winna, że zbyt szybko zgodziła się na propozycję Crista, by zostać na wsi do dnia ślubu.

- Dlaczego ty tu nie przyjedziesz?

- Nie mogę. Colin ma bilety na wystawę kwiatów.

- Colin?

- Crash. On nazywa się Colin Ashcroft. Wiesz, że chodził do szkoły razem z Cristem? On maluje. Podobają mi się jego obrazy.

- Czy zanadto się z nim nie zaprzyjaźniłaś? - dopytywała się Isabelle.

- O to możesz być spokojna - odparła Chessie. - On się mną opiekuje, bo tak mu polecił Cristo. Ponadto on zna ludzi. - Isabelle domyśliła się, że Chessie mówi o Justinie Harringtonie. - Wolę przebywać w jego towarzystwie, niż nudzić się na wsi.

Pod wpływem perswazji Isabelle i zapewnień, że w Chisholm Park wcale nie jest nudno, Chessie zgodziła się przyjechać za kilka dni.

Na wsi Isabelle czuła się szczęśliwa. Nawet kiedy Cristo był zajęty lub wyjeżdżał, zupełnie się nie nudziła. Pomagała Meredith, chodziła do stajni, a Chloe uczyła ją konnej jazdy. Te zwykłe czynności pozwalały jej oswoić się z sytuacją kochanki Cristiana Veróna. Nie myślała o tym, co będzie dalej. On niczego jej nie obiecywał. Miała tu zostać tylko do ślubu Amandy, jednak sytuacja zmieniała się z dnia na dzień. Cristo zgodził się na jej prośbę i zabrał ją na finał meczu polo. Lubiła patrzeć na niego, kiedy poruszał się wśród eleganckiego towarzystwa z równym wdziękiem i swobodą, jak wśród chłopców stajennych. Sam mecz nie sprawił jej przyjemności. Gra była szybka i zbyt gwałtowna, chwilami nawet brutalna. Konie wytrzymały na boisku tylko siedem minut,

potem gracze dosiadali nowych koni. Isabelle wołała patrzeć na Crista i obserwować jego reakcje. Był dumny z Chloe. Wiedziała już, że Madeleine nie będzie grać. Miał ją zastąpić młody chłopiec stajenny.

- Wczorajszy wyczyn nie ujdzie jej na sucho - powiedział Cristo. - Naraziła ciebie i konia na niebezpieczeństwo.

Za każdym razem, kiedy Alejandro zdobywał kolejne punkty dla drużyny Crista, ten przypieczętowywał zwycięstwo, całując Isabelle w usta.

Następnego dnia wziął ją na wycieczkę helikopterem Chisholm Air. To było jego logo. Poinformował ją niedbałym tonem, że posiada większość akcji firmy. To wszystko stawiało go tak wysoko, że Isabelle musiałyby mieć maskę tlenową lub mundurek gospodyni, by móc swobodnie oddychać w tym świecie. Czuła się o wiele lepiej w wiejskiej restauracji, do której zaprowadził ją tym razem piechotą, i w stajni, gdzie pokazał jej Gisele, która już była prawie zdrowa. Na widok czułości, jaką Cristo okazywał klaczy, serce jej topniało.

Któregoś wieczoru wziął ją na piknik nad jeziorem.

- Miałem bilety na operę. - Leżeli na kocu na trawie, a on wsunął rękę pod spódnice Isabelle. - Pomyślałem jednak, że lepiej jechać na piknik.

- Też jestem tego zdania.

- Czy dlatego, że wolisz leżeć na trawie, czy że nie lubisz opery?

- Nigdy nie byłam w operze.

- Więc jesteś operową dziewczicą - stwierdził, przesuwając wyżej rękę.

- Chyba tak - przyznała Isabelle, choć ruch jego palców powodował, że zupełnie nie czuła się dziewczicą.

- Skąd możesz wiedzieć, że nie lubisz czegoś, jeśli nigdy nie próbowałaś?

- Nie lubię melodramatów. Miałam ich zbyt wiele w dzieciństwie.

- Chodzi o twoich rodziców? - Cristo patrzył na nią uważnie i przestał manewrować dłonią.

- To długa historia - stwierdziła.

- Jak w operze.

- Muszę więc zacząć od opery. Tam pracowali moi rodzice. Matka była śpiewaczką, a ojciec scenografem.

- Dlatego lubisz muzykę?

- W domu miałam pełno muzyki. Ponadto chodziłyśmy z Chessie na lekcje gry na pianinie, śpiewu i dykcji. Na szczęście nie miałyśmy do tego zdolności.

- Na szczęście? - Cristo delikatnie głaskał jej włosy.

Isabelle nie lubiła mówić o swoim dzieciństwie, ale widziała, że on rzeczywiście się nią interesował.

- Nie chciałabym żyć tak jak moi rodzice. Bez przerwy podróżowali, często osobno, bo byli zatrudnieni przy innych produkcjach. Nie mieli prawdziwego domu.

- Podróżowałaś z matką?

- Tylko kiedy byłam dzieckiem. Potem musiałam iść do szkoły. Wprowadziliśmy się do dziadków, którzy mieszkali w Melbourne. Rodzice bez przerwy się kłócili. Potem ojciec odszedł, matka podejmowała różne prace, a ja zostałam u dziadków.

- A twoi rodzice?

- Czasem nas odwiedzali, przysyłali kartki i prezenty na nasze urodziny. Potem ojciec zmarł i po pogrzebie wybuchła straszna awantura. Matka przywiozła ze sobą jakiegoś koszmarnego faceta, a potem już nigdy jej nie widziałam. Byłam z tego nawet zadowolona. W domu panował spokój, a babcia była cudowna...

- Wiem.

- Skąd możesz wiedzieć? - spytała zdumiona Isabelle.

- Ona cię wszystkiego nauczyła - powiedział Cristo.

Isabelle uśmiechnęła się do niego. Kochała go nie tylko za to, co było między nimi, ale za jego stosunek do własnej rodziny, do służby i do zwierząt. Codziennie dowiadywała się czegoś nowego, choć nadal niewiele wiedziała o Cristianie Verónie.

Kochała go i to jej musiało wystarczyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Spodziewasz się gości? - spytała Chloe.

Isabelle ostrożnie obróciła się w siodle. Jej umiejętności jeździeckie były jeszcze niedoskonałe i bała się zrobić zwrot koniem. Do posiadłości zbliżał się jakiś samochód. Przez chwilę miała nadzieję, że to Cristo. Co prawda, miał lecieć do Rosji, ale mogły zajść jakieś zmiany. Ale to nie był aston martin, tylko samochód z garażu w Londynie.

- To moja siostra - powiedziała.

To typowe dla Chessie, pomyślała. Przyjeżdża dzień wcześniej i to bez uprzedzenia. Ucieszyła ją jednak myśl, że zaimponuje siostrze swoimi świeżo zdobytymi umiejętnościami jeździeckimi.

- Możemy tam podjechać? - spytała.

- Oczywiście - odparła Chloe, zawróciła konia i gwizdnęła na swojego psa o imieniu Otto.

- Trzymaj wodze i uważaj na Dini - dodała. - Ta spokojna klacz lubi ogryzać krzaki.

Isabelle jechała stępą i uważnie obserwowała swojego konia.

- Twoja siostra ma dużo pakunków - zawołała Chloe i dopiero wtedy Isabelle spojrzała w stronę samochodu.

Szofer wyjmował z bagażnika mnóstwo luksusowych toreb i składał je przy wejściu do domu. Isabelle domyśliła się od razu, że to nie mogły być walizy Franceski. Po chwili zobaczyła wysiadającą z samochodu wysoką, szczupłą kobietę. Miała na sobie elegancki kostium, buty na wysokim obcasie i małą torebkę w rękę.

- To Vivi - stwierdziła Chloe. - Co ona tu robi?

- Pewnie ma jakiś interes związany ze ślubem - zasugerowała Isabelle.

- Albo przyjechała przyjrzeć się tobie. - Chloe uśmiechnęła się szelmowsko.

- Chyba żartujesz.

- Nie. Jesteś pierwszą dziewczyną, którą Cristo zaprosił do siebie na wieś. To musiało ją zaintrygować - zachichotała Chloe.

Ona ma rację, pomyślała Isabelle. Vivi chce, żeby Cristo ożenił się z Madeleine, a on zaprosił do swojej wiejskiej posiadłości jakąś nieznaną nikomu dziewczynę. A wiejski dom rodziny Delahunty nie był zbyt oddalony od Chisholm Park. Vivi chciała się przyjrzeć Isabelle, odwiedzić Madeleine i skłonić Crista, by poczynił odpowiednie kroki.

- Chcesz tam podjechać i przywitać się z nią? - spytała Chloe.

- Nie. - Na myśl o spotkaniu z Vivi po plecach Isabelle przebiegł zimny dreszcz.

Nagle rozległ się warkot nadlatującego helikoptera. Otto zaczął szczekać, a Dini poruszyła się niespokojnie. Isabelle mocniej uchwyciła wodze.

- Nadleciała kawaleria. Jesteś uratowana - powiedziała Chloe.

Uszczęśliwiona Isabelle odprowadziła konia do stajni i szybko pobiegła na lądowisko helikopterów. Teraz bardzo potrzebowała Crista i jego wsparcia. Chciała, by powiedział, że Vivi wezwała go do domu w sprawie związanej z weselem Amandy. Myślała, że się uśmiechnie, pocałuje ją, obejmie i powie: „Chodź, poznasz moją matkę”.

Zobaczyła go, kiedy wyszedł z zasięgu śmigła helikoptera i mógł się wyprostować. Jednak nie wybiegła mu na spotkanie. To nie był Cristo, jakiego znała. Nie zraził jej ciemny kombinezon lotniczy, widywała go już w różnych strojach, a także nago. Nie powstrzymałby jej nawet zacięty wyraz jego twarzy, ale w całej jego postawie było coś, co uświadomiło jej nagle, jaka przepaść ich dzieli. On przylatywał helikopterem na wezwanie matki, a jej się przez chwilę wydawało, że też należy do tego świata. A miejscem, do którego należała, była kuchnia, gdzie pracowała Meredith, lub stajnie, którymi zarządzała Chloe.

Nie wiedziała nawet, czy ją zauważył. Odwróciła się i wolnym krokiem poszła w stronę domu. Niespodziewany przyjazd Crista trochę ją zaniepokoił. Czy Vivi miała do niego aż tak pilną sprawę, by wzywać go z Londynu? Nic dziwnego, że nie zauważył jej na lądowisku. Musiał być wściekły na matkę. Isabelle chciała się szybko przebrać, zdjęć zbyt obcisłe spodnie, które pożyczyła od Chloe, i wybrudzoną koszulkę. Kiedy wchodziła do holu, dzwonił telefon i jednocześnie wbiegła tam Meredith z tacą.

- To na pewno Colin. Muszę odebrać. Proszę cię, Isabelle, zanieś tę tacę do salonu.

Nie mogła jej odmówić.

Drzwi do salonu były otwarte. Słyszeć było rozmowę.

- Mój syn jest właścicielem połowy odrzutowców w tym kraju, a ja musiałam przy-
lecieć samolotem rejsowym - narzekała Vivi.

- Nikt cię do tego nie zmuszał - oświadczył Cristo.

- Musiałam przyjechać, żeby zobaczyć, o co tu chodzi. Wszyscy mówią o tobie i o
Isabelle.

- Nie przykładaj do tego zbytnej wagi - powiedział Cristo obojętnym tonem.

Stojąca z tacą Isabelle poczuła nagły skurcz serca. Czy ona sama, wbrew temu, co
było oczywiste, nie zaczęła przykładać do swojego romansu z Cristem zbytnej wagi?

- Madeleine powiedziała mi, że ona pracuje jako sprzątaczką? Czy to prawda?

- Tak, to prawda - wtrąciła Isabelle, wchodząc do pokoju.

Bezszelestnie postawiła tacę na stole i zaczęła nalewać herbatę.

- Herbata dla pani... - Nie wiedziała, jakie nazwisko nosi Vivi.

- Marais - powiedziała z ciepłym uśmiechem, co zdziwiło Isabelle. - Mów do mnie
Vivi, jak to robią wszystkie moje dzieci.

Isabelle nie wiedziała, co powiedzieć. Przygotowana była na to, że matka Crista
będzie się do niej odnosić wrogo.

- A skoro mowa o dzieciach - wtrącił Cristo - gdzie jest młodociany wielbiciel? -
Był wyraźnie zirytowany, kiedy podawał krzesło Isabelle.

- Patrizio przygotowuje wystawę. Przyjedzie za kilka dni - odparła spokojnie Vivi,
ignorując złośliwy przytyk syna do różnicy wieku pomiędzy nią a jej młodym kochan-
kiem. - Ja przyjechałam wcześniej, bo chciałam poznać twoją Isabelle.

Cristo powiedział coś w niezrozumiałym dla Isabelle języku.

- Zachowujesz się niegrzecznie. - Cristo tym razem zirytował matkę.

- Takich manier nauczyłem się od ciebie, mamó.

- Nie pleć bzdur. Mam nadzieję, że będziesz na ślubie? - Vivi zwróciła się do
Isabelle. - Mój syn nic mi o tym nie wspominał, ale Amanda mówi, że przyjdiesz. Bę-
dziemy musieli wprowadzić trochę zmian w układzie stołów, ale to żaden problem.

- To miło ze strony Amandy, że mnie zaprosiła, ale nie zdecydowałam jeszcze,
czy...

- Dlaczego miałabyś nie przyjść? - spytała Vivi, obrzucając Isabelle pytającym spojrzeniem. Potem utkwiała wzrok w synu. - Chyba niepotrzebnie się wtrącam. Ale kiedy Amanda powiedziała mi, że byłeś z Isabelle na gali Delahunty'ego i zaprosiłeś ją na wieś, doszłam do wniosku, że to coś więcej niż *amourette*...

- Cokolwiek by to było, to nie twoja sprawa - powiedział Cristo. - Chyba jesteś teraz potrzebna w Sussex, by czuwać nad przygotowaniem do ślubu.

- Wszystko już gotowe. Teraz chcę spędzić kilka dni z tobą i z Isabelle. Napijmy się herbaty. Należysz, Isabelle?

Cristo postanowił zachować spokój. Wiedział z doświadczenia, że Vivi lubi dramatyczne sytuacje i traci zainteresowanie, jeśli nic się nie dzieje. Jednak tak się niefortunnie złożyło, że dzisiaj musiał lecieć do Moskwy i nie miał czasu, by popracować nad matką.

Był wściekły, że musi zostawić Isabelle, ale nie mógł jej wziąć z sobą. Nie udało mu się też pokrzyżować planów Vivi, bo zbyt późno dowiedział się o jej przyjeździe. Bez przerwy myślał o tym, by móc kochać się z Isabelle, i przeoczył to, co było oczywiste.

Powinien był przewidzieć, że Amanda, Madeleine oraz wiele innych osób poinformuje matkę o Isabelle. Reakcja Vivi była łatwa do przewidzenia. On nie przywoził obiektów swoich przelotnych flirtów do Chisholm Park, nie zabierał ich do restauracji we wsi, nie trzymał za rękę i nie całował na parkingu.

Teraz Vivi poznała Isabelle i zaaprobowała jej obecność, co wzbudziło podejrzenia Crista. Przywiózł Vivi na wieś, by uniknąć ingerencji rodziny. Teraz będzie musiał zmienić plany.

Kiedy Cristo wbiegł na górę, Isabelle była już w swoim pokoju i przebierała się. Właśnie wyszła spod prysznic i wkładała bieliznę. Na jego widok szybko zarzuciła na siebie niebieską koszulę i zaczęła zapinać guziki. Chętnie by je rozpiął, ale powstrzymywała go obecność Vivi.

- Powinnaś pojechać teraz do Londynu i spędzić kilka dni na Wentworth Square - powiedział.

- Ze względu na Vivi? - spytała.

- A jak sądzisz? - Nie potrafił niczego wyczytać z twarzy Isabelle.

- Sądzę, że nie chcesz, bym przebywała w towarzystwie twojej matki.

- Nie przywiozłem cię tutaj po to, byś przebywała w towarzystwie mojej rodziny, a już na pewno nie mojej matki, która zanim zdążę wrócić, zamówi ci ślubną suknię.

- Jestem pewna, że potrafię powstrzymać twoją matkę przed załatwianiem formalności w kościele. - Isabelle roześmiała się cicho. - Mam doświadczenie z trudnymi klientami i...

- Tu nie pracujesz jako gospodyni - przerwał jej Cristo.

- Jeśli chcesz, żebym wyjechała, mogę się spakować w ciągu pięciu minut. - Isabelle obrzuciła go długim spojrzeniem.

Po tej rozmowie Cristo postanowił, że zostawi Isabelle na wsi. Podszedł do niej, zerwał z niej koszulę i bieliznę i oparł ją o komodę. Wystarczyły jego usta i palce, by osiągnęła orgazm. Wtedy w nią wszedł i zaczął jej szeptać do ucha.

- To dlatego musisz tu zostać. Dlatego też szybko załatwię swoje sprawy, a kiedy wrócę, będziesz znów w moim łóżku.

Cristo był z siebie niezadowolony. Wydawało mu się, że seks z Isabelle i ustawienie ich wzajemnych stosunków na tej płaszczyźnie uśmierzy jego irytację, ale po wyjeździe z Chisholm Park był jeszcze bardziej wzburzony. Zachował się jak barbarzyńca, a Isabelle przyjęła jego słowa w milczeniu.

Nie odebrała jego telefonu rano, ponieważ jeździła konno z Chloe, a w południe była z Vivi na lunchu, jednak wieczorem telefon również milczał. Cristo zadzwonił do Crasha, który nie wiedział, co się dzieje w Chishom Park, powiedział mu tylko, że Chessie pozostanie w Londynie jeszcze kilka dni.

Był zły, że nie dał Isabelle komórki. W końcu oddzwoniła Meredith.

- Isabelle i Vivi świetnie się dogadują - powiedziała. - Pojechały do Londynu, by spotkać się z Amandą. Chodzi o przymiarzkę sukni.

To wcale nie uspokoiło Crista. Postanowił zadzwonić do Amandy, która zaczęła wyjaśniać mu sytuację.

- Pewnie chodzi ci o ten kłopot z druhną, ale ja nie miałam innego wyboru. Potrzebowałam kogoś, na kim ta suknia będzie dobrze leżeć. Chciałam prosić o to Madeleine,

ale ona nie może iść w ślubnym orszaku razem z Alejandrem. Sam wiesz, jak się wtedy zachowują. A Isabelle doskonale się do tego nadaje.

- Jako zastępcza drużna? - Cristo przeklął pod nosem.

- Siostra Harry'ego spadła z konia i złamała rękę - tłumaczyła dalej Amanda. - Chciała wystąpić z ręką na temblaku, ale jej matka nie chce nawet o tym słyszeć. Vivi powiedziała, że powinna ją zastąpić Isabelle, i tym razem miała rację.

- Czy sama Isabelle miała tu coś do powiedzenia?

- Trzeba ją było do tego przekonać. Mówiła, że w ogóle nie przyjdzie na ślub. Martwię się też, że ona chce wracać do Australii, chociaż Bill i Gabrielle Thompsonowie zaproponowali jej pracę.

Ta wiadomość zaskoczyła Crista. Nie rozmawiał z Isabelle o jej planach, zakładając, że ona zaczeka na wyjaśnienie sprawy Franceski. Zamilkł, więc Amanda mówiła dalej:

- Wiem, bo dziś wieczorem spotkałam ich w Ritzu. Okazuje się, że Isabelle pracowała dla nich, kiedy byli w Australii, i powiedzieli jej wtedy, że chętnie załatwią jej pracę w Londynie. Teraz złożyli jej propozycję, ale ona odmówiła, mówiąc, że wraca do Melbourne.

- To jej dom - skwitował Cristo.

Cristo też pragnął wrócić do domu. Być razem z Isabelle. Namówić ją, żeby została dłużej.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Isabelle nie przypominała sobie momentu, kiedy zgodziła się zostać druzną Amandy. Myślała, że ma tylko przymierzyć sukienkę przygotowaną dla Georginy Harrington. Okazało się, że doskonale na nią pasuje. Następnego dnia została dostarczona do Chisholm Park i Isabelle znów stała ubrana w wyszywaną perełkami różową sukienkę drużny. Była zdumiona, kiedy Vivi stwierdziła, że musi dokonać niewielkiej poprawki.

- Umiesz szyc? - spytała.

- Doskonale - odparła Vivi. - Uczyłam się u najlepszych krawców w Londynie. Tam poznałam moich dwóch mężów.

- Chyba nie jednocześnie? - spytała Isabelle.

- Nie - roześmiała się Vivi. - Gdyby Alistair był w jednym pokoju z Juanem Verónelem, to nawet bym go nie zauważyła i popełniłabym wielki błąd. To, co jest najlepsze w Cristianie, jest zasługą Alistaira. Był bardzo dobrym człowiekiem. Zbyt dobrym dla mnie.

Isabelle odwróciła głowę, by Vivi nie dostrzegła wyrazu jej twarzy. Przebywając z matką Crista, nauczyła się stosować uniki.

- Nie jestem taka zła - mówiła dalej Vivi. - Jednak podejmuję impulsywne decyzje i jestem samolubna. Kiedy odchodziłam od Juana, nie pozwolił mi niczego zabrać z sobą.

- Nawet dzieci?

- Chciałam zabrać obu synów, ale Alejandro uciekł ode mnie, więc postanowiłam wyjechać razem z Cristem. Nie mógł zrozumieć, dlaczego musi opuścić dom i swojego brata. Nienawidził Anglii. Jednak tym razem podjęłam właściwą decyzję.

- Dlaczego mi o tym mówisz?

- Cristo na pewno nic ci nie powie, a jeśli go kochasz, to powinnaś to wiedzieć. Obawiam się, że wykrzywiłam jego wyobrażenie o miłości i małżeństwie. Stał się cynikiem.

Po wyjeździe Vivi do Sussex Isabelle została sama w Chisholm Park. Cristo nadal był w Moskwie, a Chessie miała przyjechać dopiero za kilka dni. Isabelle miała mnóstwo czasu do rozmyślań.

Vivi powiedziała jej tylko o swoich dwóch małżeństwach, nie wspominając, jaki wpływ na Crista wywarły jej dalsze związki. Samolubna Vivi szła za nowym mężczyzną, a Cristo musiał iść razem z nią. Do nowego domu, do obcego kraju, do nieznanymi ludzi. Nic dziwnego, że miłość kojarzyła mu się jedynie z rozbięciem dotychczasowego życia, ze stratą czegoś ważnego. Czy to może się zmienić? Cristo nie szukał miłości. Wystarczyła mu praca, rodzina i konie - to były sprawy, którym był oddany. Czy pragnąłby czegoś więcej?

Jeszcze tylko przez dwa dni będzie przebywać z Cristem i jego rodziną. Nadszedł czas, by Isabelle pomyślała o swojej przyszłości, zatelefonowała do Miriam i zapewniła sobie dalsze zatrudnienie i aby zaczęła się pakować.

Bajka się skończyła.

Po powrocie Cristo był zadowolony, że w jego wiejskim domu nie ma już nikogo z rodziny. Meredith powiedziała mu, że matka wyjechała zaraz po lunchu, a Isabelle pakuje się na górę. Powstrzymał pragnienie, by wbiec po schodach i chwycić ją w ramiona. Przede wszystkim musi ją namówić, by została.

Nie zastał jej w pokoju. Na łóżku leżała otwarta czarna walizka, z którą Isabelle przyleciała z Australii, a obok niej kilka stosików porządnie złożonych ubrań. Zaczął je oglądać. Były proste i wygodne, raczej sportowe. Jak widać, Isabelle nie lubiła ekstrawagancji. A może nie było jej po prostu na to stać. Jednak nie było tam ani ubrań, które dla niej kupił, ani też niczego, w czym mogłaby pójść na ślub Amandy.

Po chwili w drzwiach łazienki pojawiła się Isabelle. W jej oczach mignął wyraz radości, ale szybko zgasł. Powitała go konwencjonalnym uśmiechem.

- Myślałam, że wrócisz jutro.

- Dlatego się pakujesz?

- Nie byłam pewna, o której pojedziemy do Londynu, i chciałam się przygotować.

- Dziwny wybór strojów na ślub. - Cristo wskazał złożone na łóżku ubrania.

- To są moje rzeczy.

- Widzę.

- Zabiorę je, kiedy wyjadę do Australii.

- A kiedy chcesz jechać?

- To zależy od Chessie. W każdym razie wkrótce po ślubie. Rozmawiałam dziś z Miriam. Ma dla mnie pracę w następny weekend.

- A praca, którą oferują ci Bill i Gabrielle Thompsonowie?

- Skąd o tym wiesz? - Isabelle była zaszokowana. - Pewnie od Amandy. Ale to nie jest ważne, bo i tak nie przyjmę tej oferty.

- Dlaczego? A jeśli twoja siostra zostanie w Anglii? Brałaś to pod uwagę?

- Może będzie chciała zostać, ale ja muszę pilnować swojej pracy.

- Pracy gospodyni? - spytał Cristo.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Isabelle obrzuciła go nieprzyjaznym spojrzeniem.

- Tylko to, że taką pracę możesz mieć wszędzie, o czym świadczy oferta Thompsonów.

Isabelle starała się zapanować nad sobą. Zabolało ją, że on lekceważy jej pracę, choć może tylko tak się jej wydawało. Była spięta, bo nadal dręczyła ją nadzieja, że on odwzajemni jej uczucie.

- Mój dom jest w Melbourne - powiedziała zaskakująco spokojnym tonem.

- Mógłby być tutaj - argumentował Cristo.

- Czy to oznacza, że chcesz, żebym została? - spytała, czując nagły ucisk w żołądku.

- Tak - stwierdził stanowczym tonem.

- I co bym tu robiła?

To byłby długi pobyt, a nie kolejny bajkowy tydzień z Cristem. To byłoby prawdziwe życie, więc musiała poznać wszystkie jego szczegóły.

- Gdybym przyjęła pracę u Thompsonów - powiedziała po chwili - musiałabym u nich mieszkać i razem z nimi podróżować. A kiedy ty, Vivi albo Amanda przyszlubicie do nich na przyjęcie, podawałabym wam do stołu.

- Nie. - Na to oświadczenie Cristo zareagował gwałtownym sprzeciwem. - Nie mieszkałabyś u tych ludzi. Siedziałabyś przy stole u mojego boku.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała, ogarnięta nagłą radością.

- Że powinnaś zostać ze mną.

- Ale ja nie będę miała pieniędzy.

- Nie będziesz potrzebować pieniędzy. Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

- Cristo położył ręce na jej ramionach.

- Chcesz, żebym została jako twoja kochanka. Pokryjesz wszystkie koszty. -

Isabelle przywołała całą siłę woli, bo jego bliskość była ogromną pokusą. - Co robiłabym całym dniami, kiedy ciebie nie będzie? Poszłabym do spa, do kosmetyczki i fryzjera I czekałabym, aż przywieziesz mi kolejny zestaw biżuterii i dyzajnerskich ubrań?

- Lubisz przebywać w stajniach. Mogłabyś pomagać Chloe i brać lekcje gry w polo.

- Mówisz o wakacjach, Cristo, a nie o prawdziwym życiu. - Isabelle szybko odwróciła się od niego. Jaka byłam głupia, spodziewając się czegoś więcej, pomyślała.

- Czego oczekujesz, Isabelle, oświadczyn?

- Na pewno nie - odparła po zbyt długim milczeniu. - Znam cię niecały miesiąc.

- Niektórym kobietom to wystarcza. Mylą pożądanie z miłością.

Isabelle zeszywniała. niesprawiedliwość tego porównania wzbudziła w niej gniew.

- Niektórym kobietom pewnie tak, ale ja nie jestem Vivi. Znam tę różnicę, Cristo, i nie oczekuję twoich oświadczyn.

- Nawet kontynuowania naszych obecnych stosunków? Jeśli chcesz mieć własne mieszkanie...

- Dziękuję, nie. To tymczasowe rozwiązanie. Chcę zachować swoją pracę i trochę własnej dumy. Nie będę utrzymanką. A teraz pozwól mi dokończyć pakowanie.

Nie mógł się z tym pogodzić, ale nie wiedział, jak ją przekonać. Gdyby oburzyła się na jego propozycję, umiałby znaleźć kontrargumenty. Ale co mógł zrobić w sytuacji, kiedy usłyszał odmowę wypowiedzianą chłodnym, spokojnym tonem oraz prośbę „pozwól mi dokończyć pakowanie”.

Zatrzymał wzrok na otwartych drzwiach szafy. Wisiała tam jasnoczerwona suknia, którą Isabelle miała na sobie na gali, letnia sukienka, w której była na pikniku, i kilka innych sztuk ubrania. Usłyszał trzask zamykanej walizki.

- Zapomniałaś zabrać tych rzeczy - mruknął.

Wyjął ubrania z szafy i położył je na łóżku.

- Zostaw - prawie krzyknęła.

- To są twoje ubrania, Isabelle. Potraktuj je jako premię otrzymaną w pracy.

- To były tylko moje mundurki. Teraz już ich nie potrzebuję.

- Ja też nie - odrzekł.

Zanim Isabelle odwróciła się od niego, zauważył łzy w jej oczach. Był wściekły na siebie, że doprowadził ją do płaczu. Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona.

- Wybacz mi - szepnął. - Masz rację. Nie mogłem znieść myśli, że odchodzisz, i chciałem cię przekonać, żebyś została. I przegrałem.

Nie wiedział, co jeszcze mógłby jej powiedzieć, ale czuł, jak jej łzy moczą mu koszulę. Całował jej twarz, przesuwał dłońmi po jej ciele. Czuł, że jego pieszczoty sprawiają jej przyjemność. Kiedy zaczął ją rozbierać, Isabelle nie protestowała.

Kochali się na podłodze, ona reagowała równie namiętnie jak przedtem, tylko jej oczy były smutne.

- Zostań - szepnął, kiedy leżeli już na łóżku wtuleni w siebie.

Obiecywał, że kupi jej dom na wsi, że załatwi jej każdą pracę, jaką sobie wymarzy. Po każdej obietnicy, którą łatwo mógł spełnić, dysponując swoim majątkiem, Isabelle utwierdzała się w przekonaniu, że musi wyjechać.

Pragnęła tylko jednego prezentu, który nic nie kosztował - jego miłości. Obawiała się jednak, że nigdy go nie otrzyma.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ślub był dokładnie taki, jakiego oczekiwała i jednocześnie obawiała się Isabelle. Był piękny, ale wyczerpujący psychicznie. Najpierw odbyła się próba ze ślubnym orszakiem. Mieli wejść do kościoła przy dźwiękach muzyki i ustawić się wzdłuż głównej nawy, drużny po jednej stronie, a drużbowie po przeciwnej, tworząc szpaler dla panny młodej. Musieli mieć równy, zgrany krok i stanąć dokładnie naprzeciwko siebie. Było trochę zamieszania, ale Isabelle przeszła tę próbę pomyślnie, nie zwracając na siebie zbyt dużej uwagi i nie patrząc ani na swojego partnera, ani na innych drużbów. Jak można było przewidzieć, Justin Harrington był wtedy nieobecny. Zobaczyła go dopiero w kościele. Przygodny kochanek Chessie nie zrobił na Isabelle dobrego wrażenia. Był wysoki, sztywny i obojętny na wszystko.

Kiedy w dniu ślubu weselny orszak pojawił się w kościele, wszystkie głowy elegancko ubranych gości obróciły się w jego stronę. Szły drużny w swoich różowych sukienkach i drużbowie w ciemnych strojach, by ustawić się wzdłuż przejścia. Isabelle zdołała rzucić okiem na przejętego ważnością chwili

Hugh i stojącego za nim Justina. Honorowy drużba miał kamienną twarz, która nie wyrażała żadnych uczuć. Słyszała o nim wiele dobrego, że jest odpowiedzialny i uczciwy, jednak teraz, kiedy bliżej mu się przyjrzała, zdjęła ją nagła obawa o los Chessie. Goście znów poruszyli się w ławkach, kierując wzrok na główną nawę, bo za chwilę miała się pojawić panna młoda. Isabelle dostrzegła wyraz dumy i miłości na twarzy Hugh, kiedy czekał na swoją wybrankę, i poczuła ucisk w piersiach.

To było to, za czym tęskniła. Nie zależało jej na drogim pierścionku i pięknych sukniach, na wypełniających kościół różach i wspaniałej muzyce. Tylko na miłości, którą promieniowała twarz Hugh.

Łzy zamgłyły jej oczy, ale kobiety często płakały na ślubach. Mignęła jej biała sukienka, więc powstrzymała łzy, by zobaczyć, jak Cristo prowadzi siostrę do ołtarza. Spojrzał na nią i wyczytał w jej wzroku smutek, że taka ceremonia nie będzie jej udziałem.

Isabelle myślała, że uda jej się przetrwać dzień ślubu bez wyjawiania swoich uczuć, ale okazało się to niemożliwe. Musiała spokojnie stać w swojej różowej sukience i

wysłuchać przysięgi małżeńskiej. Kiedy kapłan ogłosił ich mężem i żoną, Hugh, w porywie radości, chwycił Amandę wpół i podrzucił ją do góry. Goście przyjęli ten wyczyn oklaskami, nawet Isabelle zdobyła się na uśmiech.

Potem radosny orszak wyruszył z kościoła, fotograf robił zdjęcia i ustawiła się długa kolejka, by złożyć życzenia młodej parze. Isabelle odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie dotarli do ratusza, najbardziej okazałego budynku miasteczka, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne. Isabelle miała nadzieję, że będzie to dla niej najłatwiejsza część uroczystości, że nikt nie będzie na nią zwracał uwagi. Niestety, wcale tak nie było. Okazało się, że wszyscy się nią interesowali, a najbardziej tym, jak poznała Crista. Ktoś, prawdopodobnie Vivi, nadał tej historii tyle dramaturgii, że rozmawiające z Isabelle kobiety wzdychały i mówiły: „Jakie to romantyczne”. Kilka z nich spytało ją, czy wkrótce będzie kolejny ślub, i wtedy Isabelle miała ochotę krzyknąć: On ma wszystko, czego tylko zapragnie. Dlaczego miałby się ze mną żenić?

W orszaku ślubnym była w jednej parze z Alejandrem Veróne, „złym” bratem Crista. Wyjątkowo przystojny i lubiący flirtować mógł być dla niej doskonałym partnerem na przyjęciu weselnym. Przy nim choć na chwilę pozbyłaby się smutnych myśli. Jednak jego dotyk nie wywoływał u niej takiego rozkosznego dreszczu jak dotyk Crista. Chyba nie został jeszcze dokładnie poinformowany przez Vivi, ponieważ wykazywał duże zainteresowanie jej romanssem z Cristem. Isabelle czuła się niezręcznie, również dlatego, że najbardziej był ciekaw tego, co w niej pociągało brata.

- Nie mamy z sobą wiele wspólnego poza seksem - powiedziała mu wreszcie.

- Jesteś realistką - pochwalił ją Alejandro, prowadząc na parkiet. - Dasz sobie radę z moim bratem.

Cristo zawsze świetnie sobie radził z obowiązkami, szczególnie wobec własnej rodziny. Jednak dzisiaj te obowiązki nie pozwalały mu być u boku Isabelle, a on tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, przekonać, że jest im dobrze razem, i nawiązać zerwaną nić porozumienia. Odgrywał rolę gospodarza i choć samo przyjęcie było perfekcyjnie zorganizowane, musiał rozmawiać z wszystkimi znajomymi. Ledwie mu się udało zamienić z Isabelle kilka słów, Pod koniec przyjęcia nie mógł się z kolei uwolnić od tych gości, którzy chcieli mu podziękować i pogratulować wspaniałej organizacji całej uroczystości.

Orkiestra nadal grała i wiele par było na parkiecie. Cristo tańczył z matką.

- Isabelle dobrze się bawi z Alejandrem - powiedziała Vivi, która zauważyła, że Cristo nie spuszcza wzroku z tańczącej pary. - Twoja Isabelle zyskała ogólną sympatię - dodała.

- Ona wyjeżdża do Australii - powiadomił ja Cristo.

- Prosiłeś ją, żeby została? - Zdumiona Vivi uniosła wysoko brwi.

- Tak. Zaofiarowałem jej dom i pracę. Zrobiłem wszystko, co tylko można było zrobić, nie uciekając się do błagania.

- Może nadszedł czas, byś padł przed nią na kolana - powiedziała Vivi.

Cristo wiedział, że matka nie myśli o tym, by błagał Isabelle na kolanach, ale sugeruje oświadczyzny. Poszukał wzrokiem Isabelle.

Tańczyła z Justinem Harringtonem.

Justin przyjechał na ślub w ostatniej chwili i nie został przedstawiony Isabelle. Nie wiedział więc, że tańczy z druhną, która nazywa się Isabelle Browne. Mógł zapamiętać to nazwisko, choć kojarzył je z inną kobietą, jednak wkrótce dowie się o całej sprawie. Tak czy inaczej to była trudna sytuacja. Cristo nie był pewien, czy Isabelle poradzi sobie, gdyby Justin zaczął ją wypytywać o Australię i o powód jej przyjazdu do Anglii. On zawsze chciał wiedzieć, z kim ma do czynienia, nawet jeśli znajomość była przelotna. Nie pamięta jej twarzy, bo nigdy się nie widzieli, ale niewątpliwie zwróci uwagę na jej akcent. Szkoda, że nie był tak skrupulatny podczas weekendu w Australii, pomyślał z gorącością Cristo. W każdym razie nie był to odpowiedni moment, by Justin się dowiedział, że przyleciała do niego z Australii ciężarna dziewczyna, która uważa go za ojca swojego dziecka. Postanowił wyratować Isabelle z trudnej sytuacji i móc wreszcie chwycić ją w ramiona. Kiedy obie pary zbliżyły się do siebie, nastąpiła wymiana partnerek. Vivi szybko pociągnęła Justina za sobą.

- Nareszcie. - Isabelle była roztrzęsiona.

- On się czegoś domyśla? - spytał Cristo.

- Usłyszał, jak ktoś wymieniał moje nazwisko. Musiałam mu powiedzieć o Chessie.

- Powiedziałaś mu, że ona jest w ciąży?

- Powiedziałam tylko, że jest teraz w Anglii, w Chisholm Park.

Cristo odczuł ulgę. Przyciągnął ją bliżej do siebie, schylił się i dotknął wargami jej policzka. To nie był pocałunek, o jakim marzył, ale dał mu poczucie bliskości z Isabelle.

Leciutki dotyk jego warg wystarczył, by się w niej coś załamało i prysło jej sztuczne opanowanie. Zbyt długo tłumiała w sobie emocje, kiedy starała się pokazać zarówno jemu, jak i całej rodzinie spokojną twarz. Taniec i rozmowa z Justinem dodatkowo wytrąciły ją z równowagi. To, co w niej od dawna wzbierało, przerwało wszelkie tamy.

- Dobrze się czujesz? - spytał Cristo, kiedy nagle zadrżała w jego ramionach.

Isabelle potrząsnęła tylko głową. Mogła mu powiedzieć, że zdenerwowała ją rozmowa z Justinem, ale miała już dosyć udawania. Dosyć ukrywania prawdy i tłumienia swoich uczuć. Kiedy odchylił głowę, by spojrzeć jej w oczy, nie chciała już dłużej kłamać.

- Miałeś rację - powiedziała, dotykając palcami jego policzka. - Niektóre kobiety zakochują się jeszcze przed upływem miesiąca.

Szybko opuściła rękę i jeszcze szybciej spuściła wzrok. Nie chciała widzieć wyrazu jego oczu. Na pewno to wyznanie zaszokowało go.

- Nie ma sprawy - dodała. - Nie musisz tego komentować. Ja tylko chciałam, żebyś wiedział.

Kiedy potrafiła ich tańcząca w pobliżu para, Isabelle skorzystała z okazji, wyzwoliła się z objęć Crista i szybko odeszła.

Chciała jak najszybciej zniknąć mu z oczu. Bała się, że Cristo zechce wykorzystać to wyznanie, by nakłonić ją do pozostania w Anglii. Wyszła na taras, zrzuciła pantofle na wysokim obcasie i poszła dalej do ogrodu. Szła przed siebie, dopóki nie natknęła się na barierę żywopłotu. Usiadła na pobliskiej ławce, a łzy płynęły jej z oczu, mocząc gors sukni, w którą przebrała się na przyjęcie.

- Kłopoty w raju? - usłyszała jakiś drwiący głos.

Isabelle od razu wiedziała, że to był głos Madeleine. Na przyjęciu było ponad dwustu gości, a ona, szukając samotności, natknęła się właśnie na nią. Nie odpowiedziała jej, ale po chwili usłyszała szelest sukni. Madeleine zbliżała się do niej.

- Jeśli szukasz drogi ucieczki, to w pobliżu jest brama.

Isabelle podniosła głowę. Madeleine trzymała w jednej ręce pantofle, a w drugiej torebkę. Wyglądała na zdenerwowaną. Czy ona też szuka drogi ucieczki?

Podeszła do samochodu niepewnym krokiem. Pantofle i kluczyki wypadły jej z ręki.

- Chyba nie będziesz prowadzić? - zainteresowała się Isabelle.

- Nie mam zamiaru iść pieszo do domu.

- Chwiejesz się na nogach, to nie jest dobry pomysł, byś prowadziła samochód - powiedziała Isabelle.

- Masz lepszy?

Isabelle uśmiechnęła się lekko. Przypomniała sobie, gdzie mieszka Madeleine. Co za ironia losu!

- Tak, mam - stwierdziła. - Daj mi kluczyki. Zawiozę cię.

Zniknęła. Cristo nie wiedział nawet jak i kiedy. Był całkowicie zdezorientowany. Kiedy tamta para potrafiła ich podczas tańca, zatrzymał się na chwilę, by wysłuchać przeprosin. Kiedy się obejrzał, jej już nie było. Przez chwilę rozglądał się po sali, potem wyszedł do ogrodu. Może chciała trochę odetchnąć i zaczerpnąć świeżego powietrza? Na tarasie leżały sandały Isabelle na niebotycznym obcasie. Na pewno nie spacerowałyby boso, pomyślał. Pobiegł do pokoju, w którym spędzili ostatnią noc. Na łóżku leżała różowa sukienka druhny i krótka wiadomość.

„Dziękuję za wszystko. Całuję, Isabelle”.

Cristo oniemiał. Przed chwilą wyznała mu miłość, a teraz uciekła bez żadnego wyjaśnienia? Grzecznościowa formułka, jakiej użyła, mogła zostać napisana przez zwykłego znajomego. Dlaczego mu to zrobiła? Dlatego, odpowiedział mu wewnętrzny głos, że chciałeś zrobić z niej swoją kochankę, a właściwie zwykłą utrzymankę. Nie byłeś w stanie odwzajemnić jej miłości.

Wskoczył do samochodu i pognął do Chisholm Park, ale Isabelle go wyprzedziła. Jej walizka zniknęła, w szafie wisiały tylko te ubrania, które kupiła jej Amanda u Niny. Nie znalazł kolejnej wiadomości, pewnie sądziła, że już wszystko zostało powiedziane. Myliła się jednak.

Gdziekolwiek jest, znajdzie ją. Nie wiedział jednak, czy uda mu się zmienić jej postanowienie, czy ona będzie chciała przyjąć to, co on ma do zaoferowania. Czy wybaczy mu, że potraktował ją, dumną i ciężko pracującą na swoje utrzymanie dziewczynę, jako kandydatkę na zwykłą utrzymankę? Firma „Do usług”, pomyślał z goryczą. Przyzwyczajony do tego, że wszyscy podporządkowują się jego woli, nie umiał ocenić nawet tego, co sam czuje, i ustosunkować się do jej uczuć. Kiedy wyznała mu miłość, zajął się wysłuchiwaniami przeprosin zupełnie obojętnych mu ludzi. Teraz, kiedy ją stracił, wszystko zrozumiał. Ale czy już nie jest za późno?

Nie wyobrażał sobie życia bez Isabelle. Byłoby tak szare i nudne jak długa angielska zima, pozbawione wesela i radości. Musi zrobić wszystko, by zatrzymać ją przy sobie.

Isabelle nie przypuszczała nawet, że sytuacja będzie miała tak korzystny obrót. W pierwszym odruchu uciekła do ogrodu, nie myśląc, co będzie dalej. Za wszelką cenę chciała uniknąć spotkania z Cristem. Nie mogłaby temu sprostać. Przypadkowe spotkanie z Madeleine okazało się szczęśliwym zrzędzeniem losu. Odwożąc ją do domu, Isabelle mogła wstąpić do Chisholm Park i zabrać stamtąd swoje rzeczy. Była zdumiona, że Madeleine tak chętnie udziela jej pomocy. Powiedziała jej nawet, że rodzina Delahunty ma stojący blisko plaży domek, w którym Isabelle mogłaby tymczasowo zamieszkać.

- Dlaczego chcesz mi pomóc? - Isabelle nie była w stanie uwierzyć w dobre intencje Madeleine.

- Dlatego, że odchodzisz od Crista - odparła.

Początkowo Isabelle nie chciała skorzystać z tej propozycji, ale uświadomiła sobie, że nie ma innego wyjścia. Chessie była w Londynie, w domu Crista. Jej siostra była dobrej myśli, ale Isabelle nadal się o nią martwiła. Kiedy powiedziała Justinowi, że Chessie jest w Anglii, przyjął tę wiadomość ze spokojem i nie zadawał jej żadnych pytań. Była zaskoczona jego reakcją.

Nie mogła wyjechać z Anglii, dopóki nie będzie wiedziała, jak ułoży się los Chessie. Poza tym Madeleine powiedziała jej, że dom rodziny Delahunty położony jest na obrzeżach cichej kornwalijskiej wioski, tuż koło plaży. Wtedy Isabelle zgodziła się na tę propozycję. Potrzebowała teraz spokoju, poza tym uwielbiała spacerować po plaży.

Kiedy już tam zamieszkała, odbywała długie spacery brzegiem morza i rozważała, co ma dalej robić. Gdyby Chessie została w Anglii, chciałaby być blisko niej. Mogłaby się zatrudnić jako gospodyni, czy też kucharka, jednak z drugiej strony przerażała ją myśl, że mogłaby się wtedy zetknąć z Cristem, Vivi, Amandą czy Madeleine.

Pobyt w spokojnej wiosce i bliskość oceanu kołły nerwy Isabelle. Miejscowość, w której zamieszkała, położona była na klifowym wybrzeżu Kornwalii. Nie przyjeżdżali tu turyści, którzy woleli miejsca bardziej wysunięte na południe, gdzie wiejące od Atlantyku wiatry nie były takie silne. Isabelle cieszył widok piętrzących się nad oceanem wysokich skał. Wszystko było dla niej nowe - dzikie krajobrazy, niewielkie domy tej rybackiej wioski, kamienny kościół. A wokół toczyło się zwyczajne życie, nie było drogich restauracji i boiska do gry w polo. Ludzie byli bardzo serdeczni i pozdrawiali ją przy spotkaniu. To było tak bardzo różne od tego, co знаła. Nawet miasteczko w Sussex, gdzie Amanda brała ślub, nie miało takiego uroku jak ta wioska w Kornwalii. Isabelle chodziła na posiłki do miejscowej gospody, nad którą wisiał szyld w języku kornijskim, choć bardzo niewielu ludzi potrafiło się nim posługiwać. Zachwyciła ją miejscowa kuchnia. Oczywiście podawano tam świeże ryby z codziennego połowu, paszteciki o różnorodnych smakach i szafranowe muffinki. Isabelle była zafascynowana. Gdyby nie konieczność powrotu do pracy w Australii, zostałaby tu na cały rok, by poznać tajniki kuchni i zaprzyjaźnić się z ludźmi. Nie myślałaby wtedy, że zobaczy tu Crista, Amandę czy też Vivi. To nie był ich świat.

Jednak od czasu do czasu powracał niepokój. Martwiła się o siebie, a przede wszystkim o Chessie. Nigdy nie myślała o Cristianie. Nie musiała tego robić, bo stale odczuwalny ucisk w sercu nie pozwalał jej o nim zapomnieć. Kiedy czuła się przygnębiona, wkładała słuchawki do uszu i słuchała muzyki. Tego dnia też tak zrobiła i nie usłyszała zniżającego się helikoptera. Doszła do końca plaży i dopiero wtedy się obejrzała. Helikopter już wylądował i jakiś mężczyzna zbliżał się do jej domu. Poznałaby go nawet z tak dużej odległości, ale kiedy nagle się odwrócił, serce skoczyło jej do gardła. To był Cristo.

Isabelle stała w miejscu, kiedy zbliżał się do niej szybkim krokiem. Nie pomyślała nawet, żeby wyłączyć muzykę. Serce biło jej tak głośno, że zagłuszało wszystkie dźwię-

ki. Podeszedł do niej, wyciągnął rękę i wyjął jej słuchawki z uszu. Miał na twarzy ciemne okulary, nie uśmiechnął się nawet. Jego twarz miała nieprzenikniony wyraz.

- Dziękuję - wykrztusiła. To słowo automatycznie przyszło jej do głowy. - Jak mnie tu znalazłeś? - spytała po chwili.

- Po śladach twoich sandałów.

Isabelle zmarszczyła brwi. Czy on żartuje? Wtedy Cristo sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyjął z niej klapki.

- To twoje?

Były jej. Zostawiła je przy wejściu do domu.

- Chodzi mi o to, jak mnie znalazłeś tu, w Kornwalii.

- To było o wiele trudniejsze - stwierdził.

- Przykro mi - powiedziała, znów automatycznie reagując na stawiany jej zarzut.

- Naprawdę jest ci przykro? - Cristo wygiął wargi. - Przecież o to ci chodziło.

To była prawda. Chciała się przed nim schować, ale jego nagłe pojawienie się wytrąciło ją z równowagi i nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów.

- Pewnie Chessie ci o tym powiedziała.

- Tak. Ale musiałem złożyć jej pewną obietnicę.

- Ach, tak? - Także tym razem Isabelle nie potrafiła się zdobyć na stosowną reakcję. - Jaką obietnicę? - spytała po chwili milczenia, zastanawiając się, co mogła mu powiedzieć Chessie.

- Że nie złamię ci serca.

Serce Isabelle przestało już mocno bić. Teraz przepełniła ją połączona z obawą nadzieja.

- Jak mogłeś złożyć taką obietnicę?

- Musiałem to zrobić, bo ode mnie uciekłaś, Isabelle.

On nie jest w stanie zaakceptować słowa „nie”, pomyślała. Dlatego postanowił mnie odnaleźć. Jest przekonany, że zdoła przeprowadzić swoją wolę.

- Nie jesteś przyzwyczajony, by kobiety od ciebie uciekały - powiedziała, patrząc na niego uważnie.

- Nie wtedy, kiedy mówią, że mnie kochają - odparł Cristo. - Czy dobrze zrozumiałem to, co mi powiedziałaś na przyjęciu weselnym?

- Nie musisz mi składać pustych obietnic. - Isabelle nie odpowiedziała na jego pytanie. - Chessie powinna była ci powiedzieć, że niczego od ciebie nie oczekuję i postanowiłam tu zostać, dopóki ona nie zdecyduje, gdzie chce urodzić dziecko. Dopiero wtedy podejmę ostateczną decyzję.

- Powiedziała mi to. - Cristo przesunął ciemne okulary na głowę. Jego wzrok wyrażał zdecydowanie i jeszcze coś, czego bała się domyślać. - Nie przyjechałem tu po to, by składać puste obietnice. Przyjechałem, żeby cię spytać, dlaczego uciekłaś i tym samym nie dałaś mi możliwości odpowiedzi na twoje słowa.

- Nie chciałam, żebyś powiedział coś, co nie byłoby prawdziwe.

- Nie jestem człowiekiem, który mówi rzeczy nieprawdziwe. Przez ostatni tydzień krążyłem tylko wokół tematu. Myślałem o życiu, jakie wiodłem bez ciebie i o moim życiu od chwili naszego spotkania. - Dotknął palcami jej policzka, podobnie jak ona to zrobiła podczas tańca. - Może blask, jaki wnosisz do mojego życia, to miłość?

- Może? - Isabelle poczuła nagły przypływ nadziei. - Ryzykujesz, że złamiesz mi serce dla „może”?

- Będę dbał o twoje serce, Isabelle, a ty dbaj o moje.

Spojrzała mu w oczy. Po raz pierwszy zobaczyła w nim człowieka, którego łatwo jest zranić.

- Ja się nie zakochuję i nie odkochuję - powiedziała. - To się stało po raz pierwszy i ostatni. Nie chcę, żebyś mnie zwodził. Nie obiecuj mi niczego, jeśli nie jesteś absolutnie pewien, że jestem tą jedyną, i tylko dlatego, że teraz mnie pragniesz i chcesz być ze mną w Chisholm Park. Tam, na wsi, wtapiam się w tło, ale musisz pamiętać, że to tylko jeden z aspektów twojego życia. Do innych już tak dobrze nie pasuję.

- Doskonale pasujesz do mnie, Isabelle Browne - stwierdził Cristo.

- Na wsi, tak. Również w stajniach. I w łóżku. - Isabelle już zbyt wiele wycierpiała, by poddać się bez walki.

- Ty jesteś tą jedyną, Isabelle. - Spojrzała mu w oczy. To, co w nich wyczytała, przepełniło ją radością. - Tym razem moja rodzina się nie myli - mówił dalej. - Nie mogę ofiarować ci spokojnego życia, jakie lubisz, ale ofiaruję ci moje serce.

Niespodziewanie Cristo ukląkł w piasku na jedno kolano.

- Nie musisz tego robić, jeśli nie jesteś tego pewien - powiedziała zdumiona i zachwycona Isabelle.

- Jestem absolutnie pewien. Wnosisz blask do mojego życia, Isabelle. Chcę się budzić przy tobie każdego ranka i kochać się z tobą każdej nocy. Zostaniesz moją żoną na dobre i na złe?

- Tak - szepnęła Isabelle, klękając przed nim na piasku. Dotknęła palcami jego warg. - Tak i na zawsze.

